

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

ZMARTWYCHWSTANIE

Wielkie dni i noce w historii ludzkości znaczą etapy dziejów człowieka na ziemi. Są dni i są noce tragiczne, pełne męki, bólu i cierpienia bez miary, są dni lub noce przesycone radością, szczęściem i weselem, które mimo wszystko złe na ziemi zostają w pamięci jako wiatyk, do końca istnienia.

Są dni w historii krajów i narodów niezapomniane, wieczne, noce pełne oczekiwania i napięcia ducha.

Święto Wielkiej Nocy jest symbolem i pamiątką, zamykającą w sobie tak ogromny materiał uczuciowy, jak mało który inny moment religijny.

Bóg-Człowiek, który się był narodził do ziemskiego żywota w Betlejem, który w ziemi Galilejskiej nauczał i z rybakami garnął w sieć dusze ludzkie, wiodąc je ku zbawieniu, najprzód przez wodę chrztu, z ręki Jana, poprzednika Swego, potem przez Swą mękę i ukrzyżowanie, dając obietnicę, że z Bogiem Chrystusem dostąpi człowiek wiecznej szczęśliwości, cała ta cudowna historia, która się działa w judzkiej krainie przed dziewiętnastu wiekami, a wciąż jest żywa — to jeszcze nie wyczerpuje znaczenia Wielkiej Nocy.

Dołącza się do chrześcijańskiej idei zmartwychwstania Człowieka po odbytej Męce, przebudzenie natury ze snu zimowego, wybuch życia, rwącego się z zimnego grobu ku słońcu. Zwłaszcza w naszych północnych krainach symbol ten jest frapujący. Umęczone mrozem, lodem i śniegiem drzewa, wody, trawy, ptaki, zwierzęta i ludzie, płazy i owady wszystko, co żyje, oddycha, kocha się i płodzi, co spoczywało w więzach śmiertelności chłodu, martwoty mroźnej i ponurej, wszystko zmartwychwstaje wraz z Bogiem-Stworzycielem.

Zeszło w otchłanie niebytu, martwe się stało ciało, ale zachowało w nim tlejącą wiecznie iskrę nieśmiertelnej boskiej techniki.

Z bożą mocą, jak słowem „stań się“ powstało z kosmicznych mgławic, z nicości nieskończonych międzyplanetycznych przestrzeni, tak dziś powstało z martwych. Anioł odrzucił kamień grobowy, rozbiły słońce wiosenne. Bóg - Człowiek zmartwychpowstał! Alleluja!

Za swym Bogiem powstaje z nocy

grzechów człowiek. Ułomny, zły, kłamliwy i okrutny męczyciel swego gatunku. Człowiek wyzwalający z siebie przez usta grzechu całe szataństwo, które dźwiga jak wieczną klątwę wiecznie odkupowaną cierpieniem i wiecznie

wywoływaną grzechem. Ale z nocy, w której ludzkość pogrążają winy, może każdy wyjść na jasność Zmartwychwstania. Są winy, których społeczeństwo nie darowuje i karze za nie, ale nigdy nie wyczerpuje się miłosierdzie bo-

skie. Każdy jest odkupiony, każdy może zmartwychpowstać. Każdy z nas jest winny wobec bliźniego swego. Każdy — świadomie, czy nie — krzywdził, mścił się, znęcał się nad sobą i innymi. Każdy krzyżował cierpieniem, sam kołał pojony żółcią i octem, cierpiał bez winy lub za winy swoje i cudze, świat napędzał bólem i krzykiem zemsty, skarg, truł atmosferę koło siebie, szarpał się i buntował bez sensu, bezcelowo i z własną szkodą. Bo przecie nie tak to trudno żyć w jasności prawdy. Nawet gdy się cierpi z powodu prawdy, cierpienie takie uszlachetnia człowieka — kłamstwo upadła. Życie ludzkie przetrzuca człowieka od wzniosłości do podłości i tylko istnienie busoli może go uratować od zupełnej zagłady duszy.

Tylko miłość, przebaczenie zła i żal za nie daje nowe wiosenne przejście z ciemnicy grobu do światła Zmartwychwstałego życia. Święto wielkanocne — to święto odkupienia. Kościół wysłucha je wyznania win i w Imię Chrystusa je odpuszcza. Jakiż człowiek odmówi drugiemu przebaczenia, gdy usłyszy wołanie: „siostrzo, bracie darujcie, doznaliście krzywdy odemnie, ale i moja dusza zatruta była tą krzywdą, odpuszczenie w dzień Zmartwychwstania jako i ja wam odpuszczam, i Wam Bóg odpuszcza, gdy z ciemnicy grobu wyjdziemy na jasne słońce wiecznej, pięknej prawdy i nie będziemy już postępować jak ci, co pożywają chleb aniołów“.

Wszak obok nas, tuż, istnieje nieskończenie wiele rzeczy pięknych duchowo, lub materialnie, istnieje i czeka na nas wiele szczęścia, skarbów i wartości, które należy wyzwolić. Mamy do wyboru zło i dobro, ciemność i światło, grób i zmartwychwstanie. Czasami kamień jest zbyt ciężki i żaden Anioł nie kwapi się z odrzuceniem go z nas. We własne trzeba się uzbroić męstwem. Wyzwolić to co w nas jest boskiego i co potężniejsze jest od namiętności ciała. I co zawsze na końcu zwycięża, o ile naprawdę człowiek jest człowiekiem, a nie stworzeniem zmysłom tylko podległym.

Wszystko w dzień zmartwychwstania powinno być darowane wzajemnie, zapomniane urazy, odpuszczone winy. Odrodzeni stajemy do dalszej walki o szczęście, wolni od trucizn, które zamknęły nasze szczęście, przewiny lub gniewy, mężnie ufając w dobrą wolę ludzką, wołamy: ALLELUJA!



TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY

Przed nowymi dekrety Pana Prezydenta

W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że w drugiej połowie bieżącego miesiąca wicepremier Kwiatkowski ma ogłosić emencjacje w której omówi ważne zagadnienia gospodarcze, które miałyby być rozwiązane w drodze dekretów Pana Prezydenta.

Posłowie i senatorowie krakowscy u p. Premjera

W tych dniach p. premier Kościakowski przyjął delegację posłów i senatorów grupy krakowskiej. W czasie audjencji poruszono sprawę zwalczania bezrobocia i uruchomienia wielkich ro-

bót publicznych.

Pozatem omówiono sytuację emerytów, w stosunku do których ostatnie zarządzenia mają być złagodzone.

Nowy zastępca naczelnika wydziału prasowego MSZ

Stanowisko zastępcy naczelnika wydziału prasowego MSZ. objął radca Zygmunt Wyszyński, dotychczasowy referent prasy polskiej w tym wydziale.

Obecnie zatem zastępcami naczelnika wydziału prasowego są pp. Aleksy Wdziękoński (propaganda) i Zygmunt Wyszyński (sprawy polityczne).

Następny numer „Kurjera Wileńskiego“ i „Kurjera Wileńsko-Nowogródzkiego“ ukaże się we wtorek, dnia 14 b. m.

Wszystkim naszym Przyjaciółom,
Czytelnikom i Współpracownikom
ślimy dziś serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT!

Redakcja i Administracja

WSZYSTKIM NASZYM SZ. KLIENTOM
ŚLEMY DZIŚ SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT!

ZAKŁADY GRAFICZNE
„ZNICZ“
WILNO, B. BANDURSKIEGO 4

Uchwały państw lokarneńskich

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa donosi z Genewy, że rozmowy przedstawicieli 4 państw lokarneńskich, trwające przeszło 4 godziny, doprowadziły do porozumienia, które znajdzie wyraz w komunikacie.

Komunikat ten zredagowany zostanie ostatecznie na zebraniu, jakie odbędzie się po obiedzie w hotelu delegacji brytyjskiej.

Baron Aloisi i ministrowie angleisey mają opuścić Genewę jeszcze dziś wieczorem.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

Po ukończeniu obrad wydany został komunikat treści następującej:

Przedstawiciele Belgii, Francji, Zjednoczonego Królestwa i Irlandii północnej oraz Włoch zbrali się w Genewie 10 kwietnia, celem wymiany zdań.

Przyjęli do wiadomości zamierzenia, wyrażone przez Rzeszę niemiecką w paragrafach 3, 4, 5, 6 i 7 art. 22 memorandum niemieckiego z 31 marca 1936 roku.

Stwierdzili, że RZĄD NIEMIECKI NIE PRZYCZYNIŁ SIĘ DO ODBUDOWY ZAUFANIA, KONIECZNEGO DLA OPRACOWANIA NOWYCH TRAKTATÓW, któreby umożliwiły ogólne natychmiastowe rokowania, jakoteż zastoso-

wanie art. 7 postanowień, ustalonych w Londynie dn. 19 marca. Uważają jednakowoż, że należy wy-czerpać wszystkie możliwości pojednania. W tym celu pewna ilość punktów zawartych w memorandum niemieckim, a mianowicie te, które są uwzględnione w memorandum francuskim, powinny być uprzednio wyjaśnione. Przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa nawiąże w tym celu kontakt z rządem niemieckim, w szczególności po-stawi zapytania, jak rząd niemiecki rozu-mie proponowane układy dwustronne i jak te układy mają wejść w ramy bez-

pieczeństwa zbiorowego lub wzajemnej pomocy, przewidzianej w punkcie Ligi Narodów.

Przedstawiciel Francji uczynił wszelkie zastrzeżenia na wypadek gdyby w sytuacji faktycznej, istniejącej obecnie w Nadrenji, zaszły ważne zmiany. W razie takich zmian przedstawiciele 4 rządu postanowili zebrać się natychmiast.

Przyjęli do wiadomości fakt, że kontakt między sztabami generalnymi, przewidziany w par. 3 postanowień z 19 marca rozpocznie się 15 b. m.

Rola Ligi Narodów w rokowaniach pokojowych

GENEWA, (Jat). Na dzisiejszym posiedzeniu komitet 13-tu przyjął naj-przód raport prawników, który wypo-wiedziało się o kompetencji komitetu 13 w sprawie przeprowadzenia badania przekroczeń konwencji o sposobie pro-wadzenia wojny.

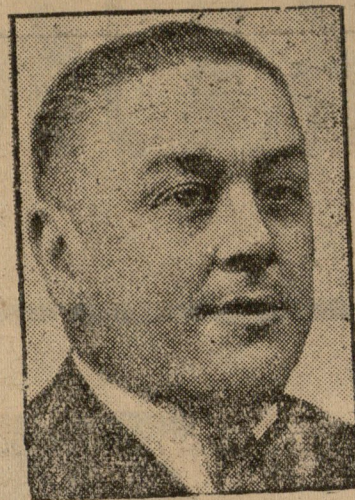
Raport stwierdza, że Rada Ligi, zaj-mując się całokształtem sporu jest kom-petentna do przeprowadzenia badań co do stosowania tych konwencji. Kompetencja komitetu 13 opiera się na manda-cie powierzonym mu przez Radę Ligi. Na mocy tego mandatu komitet 13 mo-że dokonywać badań na podstawie do-kumentów. Takie badanie polegać mo-że, zdaniem prawników, na zbieraniu informacji, zeznań, na ich rozpatrzeni-u oraz na ustaleniu wynikających z nich faktów. Nie powinno natomiast takie badanie obejmować orzeczeń o ak-tach spornych i niedostatecznie wyjaś-nionych przez dokumenty.

Następnie przewodniczący komitetu Madariaga oraz sekretarz generalny Li-gi Avenol zdawali sprawę z rozmów, ja-kie prowadzili z przedstawicielami Abi-synji i Włoch.

Postanowili przekazać Lidze Naro-dów dla dokładnego zbadania francuski plan pokojowy i zwrócić się do rządu niemieckiego z prośbą o wyrażenie zgody na przedstawienie radzie Ligi memorandum niemieckiego z zastrzeże-niem tego, co powiedziane zostało o niem w alinea 3.

Zbiórą się w każdym razie w Gene-wie przy sposobności najbliższej sesji rady Ligi Narodów.

Przedstawiciel Włoch zastrzegł so-bie zgodę w imieniu rządu włoskiego.



Barrio, kandydat na prezydenta Hiszpanii

Mł. Kaczkiewicz spędza święta na Wileńszczyźnie

WARSZAWA, (Pat). P. minister spraw wewnętrznych Władysław Racz-kiewicz wyjechał na Wileńszczyznę, gdzie spędzi święta.

Podczas nieobecności p. ministra za-stępować go będzie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewn. p. Włady-sław Korsak.

Serdeczne porozumienie między Belgią a Polską

BRUKSELA, (Pat). Gazeta „Le Mo-ment“ omawia w artykule wstępnym przyszłą wizytę premiera van Zeelan-da w Warszawie, stwierdzając jej zna-czenie dla zacieśnienia stosunków poli-tycznych polsko-belgijskich.

Dziennik wyraża pogląd, że położe-nie Polski i Belgii wymaga od tych państw identycznej polityki zagranicz-nej, ponieważ Belgia znajduje się mię-dzy Niemcami i Francją, natomiast Polska między Niemcami a ZSRR. Dziennik wyraża przypuszczenie, że po-między Polską a Belgią dojdzie do ser-decznego porozumienia.

Nagły zgon ambasadora Rzeszy w Londynie

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa do-nosi z Londynu, że zmarł nagle ambasa-dor niemiecki przy rządzie brytyjskim von Hoesch.

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa do-nosi z Londynu: ambasador von Hoesch zmarł dziś nagle o godz. 10 zra-na w chwili, gdy ubierał się. Ambasa-dor czuł się zupełnie zdrowy. Udar serca nastąpił zupełnie niespodziewanie.

Chamberlain w Wiedniu

WIEN, (Pat). Dziś wieczorem przybywa tu Austin Chamberlain. Angielski mąż stanu pozostanie w Austrii w ciągu tygodnia i odbędzie po świętach kilka narad z kierownikami polityki austriackiej.

Turecja domaga się zmiany klauzuli traktatu lozańskiego

STAMBUL, (Pat). Premier turecki zakomunikował dziś na zebraniu grupy parlamentarnej partii ludowej, iż rząd postanowił uczynić wszystko niezbędne, ażeby uzyskać od sygnatarjuszy trak-tatu lozańskiego zmianę klauzuli kon-wencji o cieśninach w duchu żądań Tur-cji, sformułowanych przez nią w Gene-wie i przy innych okazjach.

Decyzja rządu zakomunikowana zo-stanie dziś wieczorem w nocy do przed-stawicieli państw sygnatarjuszy trakta-tu lokarneńskiego.

Włosi używają iperytu

ADDIS ABEBA, (Pat). Rząd abisyń-ski donosi, że od wczoraj wojska abisyń-skie są w kontakcie z wojskami włoskie-mi przed Ualdia w odległości 80 km. na północ od Dessie.

Gen. Nasiou sygnalizuje, że dnia 8 b. m. Sassabanach i Daggabur lotnicy włoscy literalnie zasypali iperytem. Ofiarą ataku gazowego padło tego dnia 80 osób.

Wesołego Alleluja!!!

Wszystkim Szanownym Swym Klientom
ZASYŁA

BIURO OGŁOSZEŃ
Stefana Grabowskiego

w Wilnie, Garbarska 1, tel. 82.

Wesołych Świąt!

wszystkim swym Szan. Klientom
życzy

BIURO OGŁOSZEŃ
J. KARLINA
WILNO, NIEMIECKA 35

WESOŁEGO ALLELUJA!

wszystkim szanownym Swym Klientom — z syła

Władysław Narbut

A-TEKA SKŁAD A-TECZNY.
Ś-to Jańska 2, tel. 762. Ś-to Jańska 11, tel. 472

Cukiernia „JUGOSŁAWIA“ Mickiewicza 6

Szanownym Swym Bywalcem zasła Życzenia Świąteczne

Wesołego Alleluja!

Zaprasza ta-że Szanownych Gości na interesujący koncer-w dniu 13 kwietnia (w poniedziałek)

Szanownym Odbiorcom i Sympatykom
zasyłamy

WESOŁEGO ALLELUJA!

D.-H. „T. ODYNEC“
Wł. I. MALICKA

ul. Wielka 19 Wilno Mickiewicza 6, tel. 424

Eugeniusz Gulczyński

Na sporny temat

Wśród łoskotu walących się dotychczasowych pojęć, w chaosie przewartościowywania wartości dzisiejszego świata, nie zostały się nietylko idee polityczne, społeczne i ekonomiczne. Przed sądem opinii niejednokrotnie stały takie sprawy, które dotychczas należały do dziedziny obiektywnych, zdawałoby się, badań naukowych. Pod wpływem głównych prądów nacjonalistycznych i socjalnych ulegają modyfikacji poglądy na przeszłość historyczną. Jest to wynikiem potrzeby dnia dzisiejszego, obecnego stanu rzeczy. Człowiek współczesny zupełnie naturalnie dąży do jasnego i nieskomplikowanego ujmowania otaczających go zjawisk. W krąg jednolitego światopoglądu wciąga także i przeszłość dziejową swego narodu. Nie dlatego wcale, jakoby osławione przysłowie o historii, jako mistrzyni życia miało jakikolwiek sens praktyczny. Niema bowiem bardziej oklepanej a jednocześnie pozbawionej praktycznego znaczenia maksymy, niż owo osławione łacińskie powiedzenie: historia est magistra vitae. Życie dzisiejsze z historii nie uczy się nic. Historia, jako nauka, nie tworzy treści dnia dzisiejszego, ani go nie urabia; przeciwnie dzień dzisiejszy i jego przebieg kształtuje przyszłą historię. Mało tego. Na poglądzie historycznym dziś jakże często dopatrzeć się można refleksów rzeczywistości współczesnej, dzisiejszego stanu rzeczy.

Takie jest podłoże rewizjonizmu historycznego, który stanowi nietylko modę, co konieczność psychologiczną, ściśle związaną z obecną rzeczywistością.

Nam tu w Wilnie niedaleko szukać przykładu. O miedzę, za granicznymi wiechami, do walki o wykazanie samodzielności politycznej i kulturalnej Litwy wpręgnięty został nietylko cały aparat jakim rozporządza współczesne państwo, ale także nauka.

Ambicje narodowe młodej historjografii litewskiej nie ustępują ambicjom władz państwowych.

Nic by nie było niepokojącego w tych szlachetnych pobudkach, gdyby nie to, że dzisiejszy antagonizm polsko-litewski odbiera niekiedy badaczom litewskim możliwość spokojnego i obiektywnego przyjrzenia się historii własnego narodu. Fakt, że historia ta w ciągu kilku wieków sprzęgnięta była z dziejami narodu polskiego, — dziś wobec ciągnącego się od lat sporu polsko-litewskiego wywiera w niemałym stopniu swoje specyficzne piętno na jej przedstawieniu. Zwłaszcza ocenę przeszłości cechuje brak, trudnej zresztą do utrzymania, obiektywności.

Osią, dokoła której obracają się dzie-

je Polski, ściślej — Rzeczypospolitej polsko-litewskiej — jest największy i najdonioślejszy w skutki fakt unji obojga Narodów.

Sama unja i sam jej przebieg i konsekwencje, przedstawiane były w literaturze historycznej polskiej niewątpliwie idealistycznie. Oczywiście, można takie stanowisko historjografii polskiej krytykować, można je uważać za niezupełnie dokładnie odpowiadające rzeczywistości dziejowej, boć nie bez trudności doszło do uskutečnienia tego związku, można, nie bez słuszności, twierdzić, że pierwiastek braterstwa i wzajemnej miłości nie stanowił całkowitej lub jedynej podstawy, na której wspierał się i sam akt i jego bliższe i dalsze przyczyny i skutki; można podkreślać momenty gospodarcze i polityczne, zresztą obustronne; można nawet wykazywać, jeśli są na to dowody, że nie obie strony wyniosły jednakowe korzyści, że ta, czy inna strona złożyła na ołtarzu tej idei pewne ofiary ze swych wartości. To wszystko będzie w porządku.

Nie można jednak, jeśli się nie jest zaślepionym namietnością, nie widzieć, że na tle naszych wiadomości historycznych o innych tego rodzaju związkach państwowych, unja polsko-litewska zyskuje, jako umowa, która spośród wszystkich podobnych, w praktyce życiowej stosunkowo najbliższą była ideałowi.

Wszędzie coprawda, na dnie każdego aktu unijnego leżała zasada: „wolni z wolnymi, równi z równymi“.

Ale nie wszędzie życie umiało się wspiąć do poziomu tej idei. Najdawniej szła unja w Europie, zawarta między Danją, Szwecją i Norwegią w r. 1397, t. zw. unja Kalmarska po pięćdziesięcioletnich waśniach plemiennych utonęła w krwawej łaźni sztokholmskiej, poczem, po wyemancypowaniu się Szwecji, zamieniła się w związek duńsko-norweski, w praktyce będący ujarzmieniem i wyzyskiem Norwegii przez Danję.

Unja aragońsko-kastylska — 1469 — wyrosła na gruncie jednej narodowości, koniec miała mniej ponury, ale też wkrótce przestała być związkiem państw wolnych Unja osobista angielsko-hanowerska, służyła idealnie dynastycznej polityce panujących Welfów, a nosząc wszelkie cechy niedobranego małżeństwa, pozostawiła po jej rozwiązaniu skutkiem wygaśnięcia dynastji, niesmaczne wspomnienie nawet w Anglii, która była stroną silniejszą. — Unja osobista polsko-saska (1697—1763) zawdzięczała byt przemocy, korupcji intrygom i była szkodliwa dla stron obu. — Unja angielsko-irlandzka do r. 1801 była, jak stwierdzają wybitni historycy



Wszyscy podziwiają tę dziewczęcą cerę Palmolive

MYDŁO PIĘKNOŚCI

„hańbą i klęską ludzkości“. Związek zaś Anglii i Szkocji od r. 1707 nosi tylko nazwę unji, chociaż neguje wszelką samostność partnerów. — Unja realna szwedzko-norweska w treści swej stanowi historję wzajemnych szamotań, a zasługą obydwu tych ludów jest to, że po 90 latach współżycia niezawście szczęśliwego, umiały się bezkrywawo pożegnać. Wobec tych przykładów, wielkie dzieło Zygmunta Augusta z konieczności nabiera dostojności, jako zjawisko w dziejach bądź co bądź jeśli nie jedyne to w hierarchji przytoczonych przykładów stojące najwyżej. Jest to akt, który strona polska zupełnie słusznie i śmiało może zestawiać z podobnymi związkami państwowymi Zachodu Europy. Niema się czego wstydić.

Niemniej historjografia polska, oceniając dotychczas idealistycznie i entuzjastycznie sam akt unji i jej przygotowanie, nie posunęła wiedzy historycznej o dziejach Litwy poza rok 1569. Błąd ten się zemścił, Litwa bowiem nie utraciła cech państwowości samodzielnej po Sejmie Lubelskim. Nie jest bowiem wskazane, aby charakterystykę i sąd o Unji Lubelskiej rozpatrywać wyłącznie tylko z punktu widzenia ówczesnej polskiej racji stanu, polskich ideałów państwowo-politycznych. A dotychczas, z bardzo nielicznymi, mało dostrzeżalnymi próbami, tak właśnie było. Opinia o Unji Lubelskiej w społeczeństwie polskim wciąż zaprawiona jest sentymentem i rozrzuwaniem, a ta serdeczność i wylewność uczuć w takim samym stopniu zaciemnia rozpoznanie

zjawisk istotnych, jak i żal i gorycz, która przebiega w pracach naukowych strony przeciwniej.

Badania nad historją Litwy w nauce polskiej zatrzymały się na akcie unifikacji cyjnym 1569 r. Odtąd traktowano dzieje Rzeczypospolitej — wspólnie. W praktyce oznaczało to, że od czasów Unji Lubelskiej Litwa utraciła własną historję. Wszystkie dzieła historyczne zamykały księgę dziejów Litwy na roku 1569. Narbutt swoje „Dzieje Narodu Litewskiego“ zakończył na śmierci Zygmunta Augusta wyjaśniając: „Doprowadziłem pismo do epoki, w której samoistność Narodu ustała. Odtąd więc przekazać winienem ciąg dalszy historii polskiej pisarzom. Ostatni z udzielnich monarchów Litwy i ostatni po mieczu z Jagiellonów, Zygmunt August umarł... i ja pióro swoje na jego grobowcu kruszę“.

Odtąd przez dwieście lat historia Litwy rozpyliła się w ogólnych dziejach Rzplitej, które przeważna część badaczy pojmowała jako dzieje narodu polskiego. A przecież Litwa wcale nie zrezygnowała z własnego rozwoju na rzecz kultury i państwowości polskiej. W. Ks. Litewskie utrzymało osobne, odrębne instytucje: wojsko, skarb, sądownictwo, a także niektóre urzędy były tu nietylko osobne, ale niekiedy odmienne w porównaniu z Koroną. Ta samoistność ustroju Litwy złożyła się wyraźnie na jej odrębną, samodzielną indywidualność państwową, która przetrwała aż do upadku Rzplitej. Przez tę osobną i odrębną

(Dokończenie na str. 4-ej)

Eugeniusz Gulczyński

Liturgia wielkanocna

Największe i najuroczystsze święto całego roku kościelnego, Dzień Zmartwychwstania, rozpoczyna 50-ciodniowy okres zwany czasem wielkanocnym i kończący się uroczystością Zesłania Ducha św. Cały ten czas nacechowany jest szczególnie wielką radością, jakżeby bowiem mogło być inaczej, skoro przez fakt Zmartwychwstania ludzkość uzyskała pewność zwycięstwa nad śmiercią i, uwolniona od potępienia Ofiarą Najświętszą, ujrzała przed sobą zorzę szczęśliwości wiekistej? Ten nastrój radosny odbi-

ja się wyraźnie w liturgji Kościoła, która jest pełna wesela i triumfu. Ludzkość została odkupiona i oczyszczona z hańbiących ją plam grzechu pierworodnego, Kościół przywodził więc w czasie Wielkanocnym białe szaty liturgiczne, symbol czystości; Bóg na stałe zamieszkał z nami, więc przy ołtarzu stoi aż do Wniebowstąpienia pascha, symbol wiecznej obecności Chrystusa, „światła światłości“; nową energją, nowym życiem rozkwitnęły dusze, więc co chwila brzmi dziękczynne Alleluja — wysławiające Pana.

Dziś liturgję wielkanocną rozpoczyna właściwie msza św. w Wielką Sobotę, gdy poraz pierwszy rozbrzmiewa Alleluja i Ewangelja ogłasza ustami Anioła strzegącego pustego już Grobu: „powstał, jako powiedział“. Msza św. niedzieli Wielkanocnej wieść tę powtarza słowami Ewangelji św. Marka, wzywa do radości i wesela (Graduał), napomina jednak w Lekcji by do radości tej i wesela stanąć oczyszczonemi „ze starożytności“ i ucztować „nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy“. Radosną wieść o Zmartwychwstaniu powtarza się zresztą przez całą oktawę Wielkanocną aż do Niedzieli Przewodniej, bądź w Epistole, bądź w Ewangelji. Służy to do tem większego zrozumienia i utrwalenia w pamięci realności i rzeczywistości Zmartwychwstania.

Polska, jak wiadomo, cześci uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego dodatkowym jeszcze nabożeństwem, zwanem Rezurekcją. Odbyna się ono albo wieczorem w Wielką Sobotę, albo w Niedzielę Wielkanocną zrana. Kiedy i przez kogo obrzęd ten został wprowadzony, niewiadomo, faktem jest natomiast, że obyczaj to bardzo dawny. Powstał on prawdopodobnie z przesłania średniowiecznych misterjów wielkanocnych, których pewne ślady zachowane zostały w t. zw. „visitatio sepulchri“ w niektórych okolicach Niemiec, jak Trewirze, Augsburgu i Paderbornie. — (KAP.).



Tradycyjne
Święcone na wsi

Na sporny temat

(Dokończenie ze str. 3-ej)

upadku Rzplitej. Przez tę osobną i odrębną formę płynęło swoiste życie zbiorowe, znajdujące oparcie w podłożu gospodarczym, a częściowo w kulturze dwupromiennej: warstwy górne przejmowały kulturę, przepuszczaną przez pryzmat życia Korony, warstwy niższe — poza częścią mieszczaństwa — pozostały jej obce, nie tracąc ze swej indywidualności etnograficznej i duchowej. To też dzieje polityczne Litwy, mają swoje pełne uzasadnienie, swoje prawo obywatelstwa w nauce i po akcie 1569 r.

Braki w tej dziedzinie w historiografii polskiej wyzyskano po stronie przeciwnej. Łatwo zaś wyrozumieć, że odium dnia dzisiejszego, nie ułatwiło należytej oceny dawno minionych sporów. Więc przysły oskarżenia zawzięte, zaprawione goryczą. Unja Lubelska była dziełem gwałtu i egoizmu Polaków; w Lublinie odarto bezbronną Litwę z żywnych prowincyj, narzucono jej nielubiane urzędy, zgnieciono jej własne wolne instytucje; zamiast wzajemnej miłości zrodziła waśń, trwającą przez następny okres wzajemnego współżycia. Prawdy, że Litwa przyswajała sobie kulturę polską, dotrzymywała jednak wiary własnym tradycjom i nie zapominała swych praw publicznych; litewskość siłą żywiołową przeciwstawiała się polszczyźnie.

Oczywiście nie są to opinie dyktowane rzeczywistością ani dowodami obiektywnymi. Cała zasługa tak postawionego problemu polega na tem, że problem ten — historia polityczna Litwy od Unji Lubelskiej — została wzięta na warsztat naukowy.

Strona polska dotychczas nie okazała na te zarzuty właściwej reakcji. Ogólnikowe repliki, że pomimo rzadkich

przejawów separatyzmu głównie magna terji litewskiej, węzeł unji zacieśniał się, że oba narody wołały raczej cierpieć razem, niż się rozłączać, że w Księstwie przeciw Polakom, że nie rządził tu żaden satrapa z ramienia Polski, że nikt Litwy gwałtem nie unifikował ani nie polonizował, — rzecz prosta nie wyczerpują zagadnienia. Zamiast romantycznych uniesień i zachwytów nad braterstwem i miłością obu narodów nasuwają się zupełnie konkretne pytania, na które strona polska dotychczas jeszcze odpowiedzi nie dała.

Ile, naprzykład, kultura polska na Litwie przyczyniła się do ogólnego rozwoju sił i dobrobytu społeczeństwa miejscowego, jaki był wzajemny stosunek w życiu konstytucyjnym, udział obydwu państw we wspólnych ciężarach, stosunek sił dzielących Litwę od Korony, do sił łączących je — to są zagadnienia pierwszorzędne znaczenia, których dotąd jednak historiografia polska jeszcze nie rozwiązała.

Gdybyśmy je mieli wcześniej, kto wie, czy nie uchroniłoby to przed licznymi rozczarowaniami, jakie nam przy-

niosły fakty, też należące już do historii sprzed paru dziesiątków lat.

Nie ulega wątpliwości, że W. Ks. Litewskie po kilku wiekach samostannego bytu, po kilkudziesięciu latach silnego tarcia między zwolennikami i przeciwnikami Unji, ujawniało nie tylko pewne swoiste kształty, ale i własną indywidualność polityczną. Im prędzej, im wcześniej nauka polska sprawę tę postawi u siebie na porządku dziennym, tem lepiej. I to lepiej, bez względu na to, czy może zachodzić obawa, iż wyniki tej pracy z gruntu obalą nasze dotychczasowe pojęcia. Lepiej bowiem, słusznie zauważa jeden z wybitnych historyków polskich, taki zaszczytny pogrzeb, niż... jałowa wiedza o jakichś drobiazgach... z jakich dotychczas składają się przeważnie studia nad życiem Litwy w unji z Koroną.

Rzeczywistości i prawdy historycznej niema potrzeby zastępować sentymentem, który i nie napotyka odźwięku i zaciemnia przeszłość.

Jeśli wartości moralnej idei nie obrońni prawda dziejowa, nie obroni jej ani sentyment ani legenda.

Eugenjusz Gulczyński.

Na Święcone

W dniu 8 b. m. odbyło się dodatkowe ciągnięcie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnięcia czwartej klasy trzydziestej czwartej Loterii Państwowej.

Największa wygrana tego ciągnięcia w kwocie dwudziestu tysięcy złotych padła na Nr. 179461, będący własnością mieszkańca Włodzimierza Wołyńskiego, pp. B. M., Z. P., N. D. i W. D., każda z tych osób otrzymała po cztery tysiące złotych.

Cztery wygrane po pięć tysięcy złotych padły w Warszawie, mianowicie na Nr. 1835, 29379, 49399 i 182607; po pięć tysięcy złotych wygrały też numery: 166410 i 157389 (we Lwo-

wie).

Zaraz po świętach, bo już piętnastego b. m. rozpocznie się ciągnięcie trzeciej klasy trzydziestej piątej loterii. W ciągu trzech dni rozlosowane będą: trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy złotych każda, pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy zł., dwadzieścia po pięć tysięcy zł., oraz wiele pomniejszych. Trzy wygrane główne po sto tysięcy złotych, wylosowane będą w ostatnim dniu ciągnięcia, t. j. siedemnastego kwietnia.

Należy pamiętać zawsze, że ten tylko może wygrać, kto posiada los loteryjny, trzeba więc pośpieszyć się z odnowieniem go, gdyż w ten sposób uniknie się wszelkich komplikacji.



Każdy jest szczęścia swego kowalem —

Głosi tak stara zasada.

Kto kuje szczęście — oszczędza stale

W P. K. O. grosze swe składa.

WANDA DOBACZEWSKA

Obiad dla księcia — kurat ra

(F. agment)

Uroczysty obiad dla księcia — kuratora odebrał sen pani Jędrzejowej Śniadeckiej na długo przed dniem wyznaczonym. Ciężkie to było zadanie: kogo zaprosić trzeba? kogo pominąć można? kogo zaprosić nie należy? Nie sposób przecie rozstać inwituację całemu uniwersytetowi. A jeśli już pominąć: serceby chciało przedewszystkiem Niemców, a rozum każe pamiętać o Grodecku, którego kurator cen i szanuje, o Franku, który jest dobrze z władzami i, pomimo całej swej wspólniałości, nie zapomina o biednych pacjentów, pomimo całej wyrozumiałości dla studentów, uchodzi za człowieka próżnego, drobiazgowego, umiającego się mścić za najdrobniejsze nawet urazy miłości własnej, za urojone nawet obrazy i pominięcia. A z Kapellim znowu przyjaźni się tenże Frank i wiadomo powszechnie, że interesów przyjacielskich pilnuje równie gorliwie jak swoich.

Państwo Śniadecy przeglądali listę zaproszonych gości po raz kilka, a wciąż nikogo nie znajdowali do skreśle-

nia, raczej musieli parę osób dodać. Tak zebrało się ich przeszło trzydzieści.

Nieocenioną była pani Salomea Becu: oddała do dyspozycji pani Śniadeckiej siebie samą i swoje dwie pasierbice. Wzajemnie za to przeprasowała zaproszenie Leona Borowskiego, bez którego byłoby się najdoskonalej obeszło. Lelewel na szczęście okazał się być chorym.

Na szczęście, bo pani Śniadecka jak ognia obawiała się wszelkich zatargów, a z Lelewel, gdy się znajdzie wobec Niemców, nigdy niewiadomo: Frank miał specjalny dar drażnienia Lelewela naolowionym tonem, jakim zwracał się do możnych tego świata, a nie ulegało żadnej kwestji, że właśnie w ten sposób Frank będzie rozmawiał z księciem — kuratorem.

Nadomiar złego nie można było dostać ulubionych przez księcia guszców i należało poprzestać na jaszuszkach indykach. Zresztą książę nie zwrócił na to wiele uwagi.

Był wyjątkowo uprzejmy: zachwycał się urodą Ludki, z wyraźną przyjemnością wpatrywał się w Olesię Becu: prawil komplementa wszystkim damom, nawet chorowitej i wybitnie w tym roku postarzałej rektorowej Malewskiej.

Jednakowoż z tonu, jaki wziął książę

w rozmowie z Szymonem Malewskim jasno wywnioskowali wszyscy, że dni urzędowania dotychczasowego rektora już są policzone. Pan Szymon sam to rozumiał i był jakiś niespokojny, ciemne rumieńce paliły mu twarz, że raz wraz przeciągał dłońmi po policzkach. Jego żona nie spuszczała z niego zatroskanych oczu.

Usługa szła dobrze. Wykwintne dania zmieniały się kolejną. Książę jadł sporo i, wobec swego zwyczajowi, pił wino. Goście wzięli to za znak, że im także wolno. W połowie obiadu książę Chodani był już mocno rumiany i mówił trochę za głośno. Frank przypatrywał mu się uważnie i przybierał swoją gębę austriackiego radcy dworu w pogardliwy grymas.

Pomimo pozornej swobody, a nawet wesołości, coś nieprzyjemnego wisiło w powietrzu, jakaś mocno napięta struna drgała niespokojnie. Rozmowa toczyła się przez cały czas dokoła spraw uniwersyteckich. Książę mówił z wielkim ożywieniem, zalecając gorąco opiekę nad zdolniejszymi uczniami, zachęcając ich do pracy naukowej, otwieranie im jaknajszerszych perspektyw. Mówił też o swoim zamiarze wysłania kilku obiecujących młodzieńców na wójaż zagraniczny śladem syna tu obecnego rektora.

SKUTECZNY

SMACZNY w UŻYCIU

JECOROL
MAGISTRA
A. BUKOWSKIEGO

STOSOWANY JEST
ZAMIĄST TRANU

NA MARGINESIE

Szpilki w roli lanceta

Kto z nas nie choruje i nie leczy się?

Młode satyryczne pismo „Szpilki“ leczy z najbardziej niebezpiecznej choroby, to jest z melancholji i smutku.

Ostatni numer pisma, który wczoraj pojawił się w Wilnie, zawiera takie „medyczne“ kawały:

— „Te trzy pigułki zażywać pan będzie na wodzie...“

— Niemożliwe.

— Dlaczego?

— Nie umiem pływać!

*

— „Pan już po operacji?“

— Tak, ale są komplikacje.

— Czyżby?

— Nie, wrzody!“

*

— „Co ma wisieć nie utonie, powiedział pewien staruszek wchodząc do wody!“

*

„Pan Przecinek, urzędnik w firmie „Wykrzyknik i Kropka“, telefonuje do szefa:

— Niestety nie mogę przyjść dziś do biura. Mam grype.

Pech chce, że wieczorem szef spotyka p. Przecinka w teatrze w towarzystwie nadobnej niewiasty.

Następnego dnia zwraca mu delikatnie uwagę:

— Panie Przecinek, jak się ma taką grype, to się z nią idzie do łóżka!“

*

— „Co to jest grypa?“

— To ta cholera, psiakrew!“

*

— „...a to ciągnięcie w nogach, to reumatyzm, mój panie. Tak — starość.“

Pacjent macha ręką:

— Głupie gadanie. Druga noga jest w tym samym wieku, co i pierwsza, a o bólach mowy niema!“

*

— „Swoją drogą, Walek, ten Janiak z Czerniakowskiej to ma szczęście.“

— No?

— Kiedy ich policja nakryła w melinie — połknął perłę. Po operacji okazało się, że perła była warta 2.000 złotych. Tak, że właściwie miał darmo doktora i pogrzeb.“

amk.

— Świat się kończy — mruknął do siebie Borowski. — Grodeck za Mickiewiczem, a nasz Jundziłł... Kto we co

W sprawie niebezpieczeństw grożących Wilnu na polu urbanistyki

Deklaracja Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych

Z Rady Wil. Zw. Artyst. otrzymaliśmy poniższą deklarację z prośbą o zamieszczenie. (Red.).

Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, rozszerzona w ostatnich czasach i reprezentująca opinie organizacji kulturalno-artystycznych Wilna, poczuwając się do szczególnie odpowiedzialności za przyszłość kultury miasta, uważa za swój obowiązek złożyć następujące oświadczenie.

Wilno jest bastionem Rzeczypospolitej. Zwrócone są na nie oczy całej Polski i krajów sąsiednich. Wilno ma obowiązek godnie podtrzymywać tradycje i rolę stolicy rozległych ziem, skupiających się od wieków wokół niego, jako swojego ośrodka.

Do spraw najważniejszych należy ponad wszelką wątpliwość, obok gospodarczych, społecznych, naukowych i t. p., sprawa godnego reprezentacyjnego, a przynajmniej nierzającego wyglądu miasta. Tymczasem jest ono w najwyższym stopniu zaniedbane i nieudolnie przekształcane, kosztem wielkich, a często niepotrzebnych wydatków.

W ten sposób zamiast przyciągać rzesze turystów, zraża się je i odpycha. Zamiast promienić kulturą na okoliczne ziemie, daje się zły przykład. Zamiast zadawać mieszkań

ców, płacących miastu podatki, gorszy się ich i zniechęca.

Narastająca coraz więcej fala skarg i publicznych wystąpień jest tego jaskrawym świadectwem.

Brak ogólnego planu zabudowy miasta i związany z tem brak fachowego realizowania szczegółów, prowadzi do rezultatów oplakanych, powoduje bezład, straty gospodarcze i moralne.

Ogalać się z drzew oszpecone brzegi Wilji; wycinać stare i przepiękne, na drodze ku cmentarzowi Rossy. Wyolbrzymiać się względem komunikacyjne, rozkopuje się bezcelowo a kosztownie, ulice i pagórki, obniżając lub podnosząc tereny i zatracając piękno naturalne miasta. Zamierzano nawet zburzyć mur zabytkowy, stanowiący część składową wspaniałego kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu, wbrew wszelkim, starym czy nowym, zasadom urbanistycznym.

Bezsensowne wykopy na linii Piwna—Rossa, pod murami Wzytek, pomimo naporu opinii publicznej, zredukowano zaledwie w drobnej części.

Wszystko to, obok wielu innych jeszcze błędów, obok znanych nam nieprawdopodobnych, ośmieszających zamierzeń, świadczy, że dzieje się źle.

Dla ludzi prawdziwie kochających Wilno i jego piękno, przyszłość miasta przedstawia się groźnie.

Jasne jest, że w kierownictwie tak rozległymi i tak trudnymi sprawami, — ZA WIELE GŁOSU MA W ZARZĄDZIE MIASTA GRONO TECHNICZNE O JEDNOSTRONNEM NASTAWIENIU, O NADMIERNYCH AMBICJACH, o nadmiernem też UPRZYWILEJOWANIU. Skutek to pomijania sfer architektonicznych i wszelkich reprezentantów rzetelnej kultury estetycznej.

Temu to bowiem gronu technicznemu zawdzięczamy nieszczęsne zaniedbania i przeobrażenia, powszechnie atakowane projekty pseudo urbanistyczne, w rodzaju realizowanych na Piwnej; projekty, których wbrew rozpowszechnianym pogłoskom, nie narzuciła nam w najmniejszym stopniu Warszawa.

Pomimo długotrwałych nalegań i wbrew niejednokrotnym obietnicom, Wilno nie może doczekać się do dziś dnia fachowego urbanisty. Podpisanie umowy z prof. Romualdem Guttem, urbanistą o wybitnej kulturze, jest bez końca i niepokojąco odwołane.

W przekonaniu, że każdy urbanista poważny pragnie współpracować z reprezentacją fachową, — a niefachową, będzie mu tylko kulą u nogi, — przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń poświęconych architekturze i sztuce pięknym, zawiazali się od dwu miesięcy, — za pośrednictwem T-wa Miłośników Wilna, — w społeczną Komisję Urbanistyczną, w składzie 16 osób. Oprócz delegatów zrzeszeń z liczną reprezentacją Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu S. B. i t. d., — wchodzi do niej: konserwator, architekt miejski i przedstawiiciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Grono to, zawiazane Z WIEDZĄ PREZYDENTA MIASTA Maleszewskiego, zgodnie z jego postanowieniem, na swego przewodn. powołało Wice-Prezydenta Miasta T. Nagurskiego. W ten sposób dano wyraz najlepszej woli współpracowania z Zarządem Miasta a nie przeciwstawiania się jemu, — żądając tylko roli Komisji opiniodawczej, nie zaś decydującej.

Niestety, po paru miesiącach pertraktacji i prac konkretnych Komisja, — zamiast doczekać się realizacji czynionych nadziei i zamiast uznania jej za oficjalną przy boku Prezydenta, została zaskoczona ostatnią uchwałą Rady Miejskiej, wedle której dnia 23 kwietnia dokonany będzie wybór Komisji innej RADZIECKIEJ, do tych spraw.

Według obowiązującego a przestarzałego regulaminu, wszystkie komisje radzieckie kierują się zasadą obsadzania w nich stanowisk... wedle KLUCZA PARTYJNEGO!

Nawet gdyby członkowie dotychczasowej Komisji fachowej zechcieli, co jest zbyt wątpliwym, przyjąć stanowiska przy tak monstrualnej zasadzie, to wedle wszelkich obliczeń byłoby tam stale majoryzowani.

Możliwość innego ujęcia sprawy dowodzi istnienie przy Prezydencie Miasta Komisji opiniodawczej Teatralnej, która została zorganizowana wyłącznie na zasadzie kompetencji osobistej.

Rada Wil. Zrzesz. Art. podaje do publicznej wiadomości, że na zasadzie stosowania klucza partyjnego do spraw apolitycznych sprzeciwia się kategorycznie. Dość już Polsce zaszkodziły „klucze partyjne“, prowadzące do zmajoryzowania fachowców przez dyktantów. Rada W. Z. A. wyraża przekonanie, że wielu Panów Radców Miejskich, zoskoczonych nagłym



Uroczysta procesja podczas rezurekcji

takiego. No: ja z tą piękną nowiną muszę chyba zaraz do Lelewela...

Obiad ciągnął się jeszcze długo i nie wesoło. Książę z wprawą wielkiego światowca podtrzymywał łaskawie rwać się rozmowę. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy pani domu dała znak do powstania.

W salonie przy czarnej kawie i ponczu, powróciło ożywienie, ale inne już, rozdrażnione i rozgorączkowane. Rektor Malewski podszedł do księdza Kłagiewiczza i uprzedził go, że mu poleci prowadzenie śledztwa w sprawie rzekomych związków młodzieży: jemu jako kierownikowi, a następnie Łobojce i Bojanusowi. — Tak będzie dobrze — powiedział rektor — niech wszyscy sądzą: nasz jeden, Niemiec jeden i Rosjanin jeden. Ale książę profesor będziesz kierował. Książę profesor zechcesz łaskawie zważyć... niewątpliwie zechcesz zważyć, że ci chłopcy... ci chłopcy...

Urwał i spojrzał Kłagiewiczowi prosto w oczy. Książę Kłagiewicz parokrotnie i stanowczo skinął głową:

— Jasne wielmożny rektor dobrodziej możesz być spokojnym. Ja...

Urwał i on skolei, bo zbliżał się do nich Frank. Z uśmiechem swoim zwykłym, nito uprzejmym, nito protekcyjnym na gładko wygolonej twarzy

dworaka — sunął w lamsadach, mrucząc złośliwie małe oczka.

Właśnie książę, promenując się po salonie, zbliżył się także do Malewskiego, gdy z drugiej strony nadpłynął Frank i zagadnął stódiutko:

— A sprawa Pełskiego? Jakże będziecie za sprawą Pełskiego?

Książę odwrócił się niechętnie i zagadnął przez ramię:

— Jakaż tam znowu sprawa Pełskiego?

Frank spojrzał ironicznie na rektora.

— Książę pan nie wie? Pan rektor nie poinformował księcia pana?... A przecież stała się rzecz doniosła, arcydoniosła. Znieważono czynnie oficera gwardji Jego Cesarskiej Mości. Podobno akademik...

— Co takiego?

Książę porwał się z takim błyskiem w oczach, że rektor Malewski cofnął się o krok, ale odpowiedział zawsze jednakoowo spokojnym, równym głosem:

— Nie uważałem za przyzwoite inkomodoować księcia pana w sprawie tak błahiej. Znieważono istotnie jakiegoś rotmistrza Pełskiego, ale winowajcą jest szewc, nikomu zresztą nieznanemu szewc Orłowski.

— Ach, więc szewc? — książę obróci

cił się z przyjaznym uśmiechem do rektora, ale Frank nie dał za wygraną. Zdecydowanie zagarniając całą uwagę księcia, zaczął opowiadać szczegółowo, z naciskiem, a w miarę jego słów rektor mienił się tak widocznie, że wszelka wątpliwość stała się już niemożliwą.

Książę targnął gniewnie śnieżnobiałą chustkę na szyi, aż kosztowna szpilka wysunęła się z niej i groziła każdej chwili wypadnięciem. Powiedział wzburzonym głosem:

— Stało się ciężkie przestępstwo. Akademik... Nie mogę przyjść do siebie... Boże mój. Tęgo tylko brakowało przy dzisiejszych ciężkich konjunkturach. Niesłychane.

— Niesłychane — podchwycił gorliwie Frank. — J. O. Książę Pan ma świętą rację. To jest właściwe słowo. Ciężkie przestępstwo. Znieważono mundur gwardji jego cesarskiej mości. Najłaskawszego, najdobrotliwszego monarchy, który...

— Tak, panie Frank — przerwał książę. — My się obaj zgadzamy, że popełniono tu przestępstwo. Ale w pojmowaniu tego przestępstwa istnieje między nami głęboka i zasadnicza różnica.

— Nie rozumiem, mości książę...

— Nie szkodzi, panie Frank. Nie za-

5 FLEURS

**SUBTELNY
DOBÓR
ZAPACHÓW
I KOLORÓW**

*Puder 5 Fleurs
Forvil-Paris
raz użyty, staje
się niezapomnianym
kosmetykiem
na każdą cerę*

FORVIL
Paris

Pięć lat pod rząd grano jedna sztuka

W Marlow, w Anglii, zmarł znany aktor Oskar Asche, autor słynnej pantomimicznej komedji p. t. „Czu-Czin-Czau“, która osiągnęła w swoim czasie rekord powodzenia w teatrze londyńskim. Grano ją bowiem bez przerwy od 1916 do 1921 roku! Sztuka ta wytrzymała 2238 przedstawień przy zapełnionej stale widowni, a oglądało ją 3,5 miliona widzów. Autorowi przyniosła nielada fortunę, bo zgórą 200.000 funtów. Asche nie umiał jednak utrzymać majątku i stracił wszystko na hodowli chartów wyścigowych, której oddawał się z pasją.

Pisał potem inne jeszcze komedje, ale żadna z nich nie zdołała utrzymać się na scenie.

wnioskiem, nie mogło się zorientować ani w istnieniu tak przestarzałego w tym wypadku regulaminu, ani w jego skutkach.

Rada W. Z. A. apeluje do Panów członków Rady Miejskiej i do Pana Prezydenta Miasta, aby mocą swych uprawnień wspólnych uniemożliwili stosowanie tu szkodliwych regulaminów.

Rada W. Z. A., chcąc dać wyraz swemu uznaniu dla dotychczasowych wysiłków i poczynąń społ. Komisji Urbanistycznej, postanowiła jednogłośnie uchwałą nadzw. Walnego Zgromadzenia z 8.IV b. r. zaprosić wymienioną Komisję do swej organizacji, dla stworzenia wspólnego frontu obrony dóbr kulturalnych Miasta. Sądymy, że w tem dążeniu Rada Miejska zjednoczy swoje wysiłki z naszymi.

Wilno w kwietniu 1936 r.
WANDA DOBACZEWSKA KONRAD GÓRSKI
Sekretarz R. W. Z. A. Prof. U. S. B.
Prezes R. W. Z. A.

leży mnie na tem wcale, aby pan rozumiał. Soyez sour.

Frank cofnął się wśród niskich ukłónow, a gdy się już znalazł w przyzwolonej odległości, wzruszył nieznacznie ramionami, wciągnął Kapellego w okieną framugę i począł z nim coś szeptać. Książę spojrzał surowo na rektora Malewskiego.

— Winny musi się znaleźć, panie rektorze. Ta dziecinada mogłaby nas drogo kosztować. Nie wolno poświęcać bytu uniwersytetu. Lepiej już, jeśli jeden lub drugi obiecujący młodzieniec...

— To żaden z nich mości książę — przerwał stanowczo Malewski. — To żaden z nich pewnością. Jakiś młody szalawiła, najprawdopodobniej o kobiecie...

— Tem lepiej, tem lepiej. I dla nich w takim razie tem lepiej, im prędzej znajdzie się prawdziwy winowajca.

Książę począł się żegnać. Zaraz potem rozproszyło się całe towarzystwo, zdenerwowane i przybite. Nawet Niemcy byli jacyś poważni, jeden Kapelli nie stracił dobrego humoru i triumfalnie, a nieprzyjemnie uśmiechał się Łobojko.

Wanda Dobaczewska.

—[::]—



Wielka Wycieczka Morska „PRZEZ 7 MÓRZ“

STATKIEM „KOŚCIUSZKO“ — KONSTANCA — GDYNIA
12.VI. — 3.VII. (21 dni)

TURCJA — GRECJA — MALTA — ALGIER
— MAROKKO — HISZPANJA — BELGJA

Informacje i zapisy:

Gdynia — Ameryka Linje Żeglugowe S. A.

Warszawa, Plac Małachowskiego 4, tel. 547-46.

Oddziały w Gdyni, Krakowie i Lwowie oraz Biura Podróży.



W poszukiwaniu śladów przedhistorycznego człowieka na Wileńszczyźnie

Wyruszyliśmy na teren Wileńszczyzny, na dwumiesięczne poszukiwania śladów człowieka przedhistorycznego w kierunku na północ od Wilna drogami polnymi. Oczywiście, jako stały środek komunikacji musieliśmy wybrać konia i wóz, który pomieścił niezbędny sprzęt do badań w terenie i wszystkich uczestników wyprawy.

Zasadniczym celem była rejestracja i próbné kopania cmentarzysk kurhanowych, występujących na terenie północno-wschodnich województw naszego kraju bardzo licznie. Szczególnie województwo wileńskie obfituje w tego rodzaju zabytki. Jak dotychczas bowiem zarejestrowano tu przeszło sto cmentarzysk kurhanowych, posiadających ogółem w przybliżeniu do dwóch tysięcy kopców.

Trasa wyprawy była zgrubsza wyciągnięta na Turmonty, Brasław, Drużę, Działę, Głębokie... Chodziło przede wszystkim o zbadanie grobów charakterystycznych dla części zachodniej, północnej i wschodniej naszego województwa.

Pierwsze uderzenie naszej łopaty rozległo się na cmentarzysku kurhanowym koło wsi Plikiszki, w gminie miejszagolskiej. Miejscowa ludność z uporem twierdziła, że są to groby Szwedów, po ległych przed stuleciami w walce z wojskiem polskim. Powoływała się przytem na doskonałą pamięć pradziadów. Rezultat jednak kopania rozczerował ją bardzo.

W kurhanie znaleźliśmy szkielet konia, mocno już spróchniały. W zębach czaszki tkwiło zardzewiałe wędzidło, a koło grzbietu leżały szczątki sierpa żelaznego. Był to grób konia, ponieważ mimo dokładnych poszukiwań w kurhanie nie znaleziono ani śladu kości ludzkiej.

Było to pierwszorządne odkrycie, gdyż, jak dotychczas na terenie Wileńszczyzny naukowo nie zanotowano występowania oddzielnych grobów koni (oczywiście w prehistorji). Na ustalenie wieku tego cmentarzyska mieliśmy wprawdzie bardzo mało danych. Jednakże można to cmentarzysko odnieść do okresu wczesno-historycznego — prawdopodobnie do wieku IX — XI. Niewątpliwie należało ono do ludności lotto-litewskiej.

Na drugie cmentarzysko ludności lotto-litewskiej z okresu wczesnohistorycznego natrafiliśmy koło wsi Żyngi nad jeziorem Dubińskim. Kurhany znajdują się w pobliżu największego zwiężenia jeziora, które się ciągnie długą i szeroką wstęgą na południowo-wschód i północno-zachód od tego miejsca.

Mimowoli też nasuwa się przypuszczenie, że w dalekiej przeszłości — w okresie świtu państwowości litewskiej — zwiężenie to odegrało ważną rolę. Możliwe, że dlatego w pobliżu znajdowała się stała osada, która pozostawiła po sobie ślad w postaci cmentarzyska?

I w Żyngach natrafiliśmy na samodzielny grób konia. Szkielet jego był skrzyżowany i miał pozycję konia, usiłują

cego powstać na nogi. Czyżby koń był żywcem pogrzebany? Drugi kurhan zawierał spalone kości ludzkie bez żadnych dodatków. Po zabezpieczeniu obu cmentarzysk ruszyliśmy dalej na północ.

Po ciężkich bezdrożach przejeżdżaliśmy dziennie po kilkanaście do trzydziestu kilku kilometrów. Dużo czasu pochłaniały rozmowy z miejscową ludnością. Odpowiedzi udzielano bardzo niechętnie. Cmentarzyska kurhanowe są uważane przez ludność przeważnie za mogiły „szwedzkie“ lub „napoleońskie“ i najczęściej wiąże się z nimi le-

genda o ukrytym garnku złota. Wierzą, że ktoś woli więc sam przekopać w nocy kopce niż pokazać je wycieczce z miasta, wycieczce, która w jego mniemaniu niewątpliwie szuka złota w kurhanach.

Po kilkunastu dniach dotarliśmy do powiatu brasławskiego, gdzie cmentarzyska kurhanowe występują nie tak licznie, jak w innych powiatach naszego województwa. Te jednak, które udało się nam zarejestrować i zabezpieczyć są bardzo okazałe, o wiele większe i wyższe niż kurhany, występujące w południowej części województwa, — oraz mogą zawierać bardzo ciekawe i bo-

gate groby, bogate pod względem archeologicznym, bo złota i srebra napewno tam niema.

W Czerniewiczach, powiatu dziśnieńskiego czekała nas pewna niespodzianka. Rozkopaliśmy kilka kurhanów dwóch cmentarzysk, położonych od siebie w odległości do dwóch kilometrów.

Jeden z kurhanów zawierał grób szkieletowy młodej dziewczyny, wyposażonej bogato w ozdoby brązowe. Na rękach miała pięć bransolet, na szyi paciorki szklane, na palcu prawej ręki pierścionek z cienkiego drutu brązowego, na biodrze zaś leżało siedem dzwonków brązowych, które prawdopodobnie zdobiły suknię zmarłej. Jakieś kochające ręce ubrały ją we wszystko najpiękniejsze, co miała za życia. Żyła ta dziewczyna w okresie wczesnohistorycznym i należała do jednego z plemion lotto-litewskich.

Cmentarzysko, gdzie się znajdował grób tej dziewczyny jest bardzo duże. Prawdopodobnie należało do większej osady i trwało wiele lat.

Drugie małe cmentarzysko, znajdujące się w pobliżu Czerniewicz, było zagrożone i dlatego rozkopaliśmy je całkowicie. Kurhany zawierały groby szkieletowe ludności słowiańskiej. Nie posiadały żadnych dodatków oprócz potłuczonych skorup garnków glinianych. Widocznie cmentarzysko należało do ludności bardzo ubogiej.

Ostatnim etapem badań była gmina żodziska, w powiecie wilejskim. Wyjazd do niej był projektowany z góry, ponieważ od roku już miejscowy proboszcz, ks. Dronicz, alarmował władze konserwatorskie, że znajdujące się w pobliżu Żodziszek zabytki ulegają zniszczeniu.

Przyjechaliśmy, aby ratować resztki ogromnego niegdyś cmentarzyska koło wsi Andrzejowce, które od wielu lat było intensywnie eksploatowane przez grupę pięciu ciekawość rozmaitych przygodnie bawiących w okolicach amatorów „stażystów”. Z bardzo małych resztek, które się wydobyło ze zniszczonych już kurhanów, dało się ustalić jedynie wiek cmentarzyska. Pochodzi ono z V lub VI wieku po Chrystusie, z tak zwanego okresu wędrówki ludów i należy do grupy lotto-litewskiej. Inne zaś cmentarzysko koło wsi Pilcie, koło Horawiszek i koło zaścianku Kurhan, były tak doszczętnie zniszczone, że ani ich wieku, ani przy należności etnicznej nie można już ustalić. Obraz zniszczenia, który ujrzelśmy koło Żodziszek, jest dowodem, jak w niektórych okolicach Wileńszczyzny znikają w szybkim tempie zabytki archeologiczne, mimo, że je broni specjalna ustawa.

Plon dwumiesięcznej pracy terenowej ekspedycji archeologicznej Muzeum Archeologii Przedhistorycznej U. S. B. w roku 1935 był bogaty. Zarejestrowano istnienie jedenastu grodzisk i 33 większych i mniejszych cmentarzysk kurhanowych.

Włod.



Chrystus na Górze Oliwnej

HEL. ROMER

CI STYD CI NIA STYD?

(Gawęda z Wileńszczyzny)

Ajajaj, adczapi się mara ad majej haławy... Ot zmyśliłi naragać się mnie, i to komu? Wdowie żałosnej, sierotce nieszczęśliwej, samej szóstej, z małusienkami dziećkami po tym pijanicy, moim dziędu, Panie świeć duszy jego i niechaj spoczywa w Bogu znaczia. Amen! Czamuż mienia sierotyńce taku-ju krydu? Jasz nikamu niczaho, a tut styd robio przed somsiady i jak wiesz, Ciukszowa będzi janzykiem swoim lazać na cała parafja, a ta paszkudz twa Kurkulicha dek musi tancuje z radości że mnie te donoszczyki, kab any skiśli, tak zrabili!

Wiadomo, kroszka ja jestem naprzed sam wysokich urzędów... Nu, sołtys... sam razem ten samahon... na kścinach u Burbula, nie wielka jon fiszka... Nu, wójt, wiadomo wyższejszy, już u jego fanaberje, fason panski; bez melidunku nia przystempuj. A do starosty... to już patrzaj brat moj, jak do wrot niebieskich... Chiba ma kolanki stanowsia i tak pałzni. Osobliwie kiedy je t chłtory z da leczyzny przyjechałszy. Tady i mowa u jego jakaści inisza jak u naszych panów, i mina fanaberzysta, że blisko tego duchu wypuścisz z siebie nim wypowiesz co na sercu. Do renki nie dopuska, harde takie te z polskich stron, że nie daj Boża, a jak zacznie: „Co pani sobie życzy?” albo: „Czemże wam gosposiu można służyć, wyłucz... wyłucz... wyłuszczenie mi swon sprawon, postaram się jon roz... rozstrzygnąć na dem... demokratycznej płaszczyźnie, gdyż pragnę by praca moja zaznaczyła

się w terenie owocnem usprawnieniem czynności”. Głowieńka moja, że ja spałowała! Ale zrozumieć, nia zrozumiała. Nie! I tak zdurniała, że postać ją przed im, naczsia, starosto, postękała „zmiłuj się pan majej biadzie”, da i chciała iść, a on „coż wy matko chcecie?” Dek już zauszystkiem zbiła się z rozumem... Taki pan, do mniej prostej baby, matko mów! Na szto jamu takuju chitrość? Dek tylko pochwalonko i poszłaaa... Aż spotniawszy była ze strachu. Nu i co pomogło? Nic. Astała ze swaju kryduju. I co/będzi? Da turmy posadzo... gańba, styd, a za co? Za sama ta głupstwa. Bo ja niczaho nie winowała (chlipie). Cóż, jak dzieda swajeho na magilki adwiozła, hańtury sprawiła, coż mnie samej szóstej robić? Ani mnie na dom menża drugiego brać, bo chtoż pójdzie jak tyle dzieciuków? Żeb ja była taka chitra jak te miastowe, co jak chędo dzieci, tak rodzo, a niechco, dek i chodzo jak panięki...

Nu ot, podsumoń się czort na moja dusza, ten Wicuk, kap jeha wilcy, Paculki syn, „Łapuniowa”, mówi „kumeczka, ci kcesz ty kilka hroszy zarobić, znacz sia, na zima”? „Bożyńka, wiadomo, kce”. „Nu dek wynajmi ty, „mówi on” Sydanisom swój świronek, na zima, ony tobie dobrze zapłaco, ale ty mnie duszyń-

ka boryszu dasz”? „Dam katoczek”, mówien ja, ale ty mnie powiedz, na coż im mój świronek? „Ony”, mówi on, złydnia ten, len będo trzepać nadto u ich obrodziło, miejsca niema, dek u ciebie będo ta fabryka stroić”. Nu niechaj sobie i len, choć mnie pod sercem jakości kolneło, czego ten Wicuk rechocze się jak dyabeł ób tym lnie gadając? „Tylko”, mówi, „baba milczy, a to sonsiedzi zajdrościć będo”. Ach fiszka tabie na język! Nu, patrza ja jaki to len będzi? Prawdy, przytaszczyli jakie dwa woziki, trochi tam poklepal, pokrecili się kole mojej chaty bydto bardzo zapędzone za hetym lmem, a potem tego wieczorkiem... szur-szur, ciuch-ciuch, brzęku brzęku, nosz cości i tam majstrujo a wszystko w nocy a na dzień... zamykajo mój świronek, jakby tam brylanty i talary złotne leżeli, nie to, len. Tak było i było, zapłacili ony mnie prauda, leguralnie, dek milczon ja. Aż raz, nocno poro, Łońka, synek mój najstarszy, był wyszedzszy, za swoje tam potrzebo, z chaty. Wraca i tarmosi mnie: „Mama, stawaj, idzi da świronka, a to nam bieda będzi”. „Co ty, przysnił, ci zdurniał? Co tam?” „A ot, że niezysty interes tobie mameczka strojo, te Szydanisy... „Co, Jezus ty Maryja, może fałszywe pińiedzy robio”? „Nie, musi nie

to, alie nadto spiryt oddaje, musi samohonka pędzo... „Idzi dietki spać”, mówien ja, „prześpi sia, jutro abaczym”. Alie w duszy pomysłała: „Ot wielka ważność, na ich sumlenia, nia na moja, chaj pędzo jak im achwota”.

Ciepierszym czasem, wiadomo, u kogo jest durnowaty, ci słabowaty w familli, dek na tego zwalo i kuntente kiedy na zima zabioro jego do turmy i posadzo na kilka miesięcy. Ciepło jeść dajo, kraszono, kuźden jeden ma swoja osobliwa łóżka i jeszcze zarobotki...

Jutrzejšo poro podeszła ja, tak sobie, niby to u mnie żarny popsuli się, do Szydanisów... i mówien do ichniego ojca: „Nu bratuni, jakdes wasz, znacz sia, interas idzi”? „Jaki interes?” mówi on, alie szcerwieniawszy stoi. „Nu, nu, wiadomo jaki... żytni, myślisz nia czuje ja jakim ten wasz len zapachiem oddaje”? „Co ty myślisz, że my samogonka pędzim!? Ani my widzieli, ani słyszeli... „A niajuż” mówien ja, „i nia wykrencaj sia ogonem da góry, dawaj więcej za świronek, a nia, dek pójda do posterunku i zameliduja, wot co”.

Aż mnie w pierściach ścisnęło jak on na mnie popatrzał, ten Szydanis, A Jezu, myśla, zaczął się w nocy i zarznie! Ale coż? Już powiedziała. A on mówi tak: „Dam tobie, nu, niechaj jeszcze 10 złoty, alie ty mnie przysięgni, że nikomu nia powiesz”. „Nie” mówien ja. „Dzieci mam, ryzykancki interes dawaj 20 dek przysięgna”. Targowali się mi jak żydy przed szabasem, aż u koncu na 18 zł gr. 50 zgoda stanęła. Zabili targ na ręce i poszli kontente.

Nu i pięknie, żyli my, żyli oni, ja la dzieci zbierała. Trzebaż im buty i ksionżki do szkoły, a z czegoż na to? Z tej kroszki ziemielki? Ony złe duchy, wieczorynki sprawiali, młodych sproszota samohonka pijo, a potem, wiadomo: chłopcy jak zaczno szaleć, piersz napiersz lampa rozbijo posle okny wysadzo, i łupio kogo popadno.

Grzech, myślen sobie, oj grzech!... O zakazano, i strach... i do spowiedzi mnie iść przeciwnie. Jeżko na duszy... nudno... alież pińiedzy szkoda... podatki cisno, sechwestrator tylko i sunie się trachtem, wypatrując komu krowka, ci owieczeczka ciągnąć...! Milceja ja, codzień odkłekiwać na ta intencja, bijen sia w pierści... Nu i ot... kończyło. Papadła... chtości donos dał, milicjanty przyszli, mój świronek czut nie rozwalili, mocno mnie nałajali, Szydanisowi przyłożyli kilko mocnych, i... paaaszli my wszystkie pad sud... I zaszdzili mnie, wdowa, na 3 miesiący! Paudy, że chto był, mówi że u tym więzieniu prosto raj... i nia nudno, odpoczniesz, zarobisz, alie zawsze musi że to styd?... A inne mówio że nie. Dek i głoweczka moja stumanio na na wskroś i niczacho użę nie znaju.

Hel. Romer.



WSZYSTKO ZE LNU
Bazar Przemysłu Ludowego

SKŁAD i BIURO: Zarzecz 2, tel. 16-63

Spółdzielnia z ogr. odp.
SKLEP: Zamkowa 8, tel. 16-29Ceny znacznie niższe od bawelnianych. **Ogromny wybór**

BARWNYCH TKANIN LUDOWYCH oraz **HAFTÓW, KORONEK i BARDAMI** ze wszystkich dzielnic Polski i zabawki dziecięce. **Rybackie serie lłniane** — ceradzo mocne, trwałe i praktyczne w **Bazarze Przemysłu Ludowego** — **Tanio sprzedaje** — **Nici do wyrobu i reperacji sieci**. Cennik na żądanie.

Anatol Mikułko

WIELKA NOC

Pociąg dygotał. Było zimno, choć zima przecie się skończyła. Z boku koła okna leciały zczerniałe skiby roli, ciemne drzewa machały gałęziami. To znowu, jak tylko okiem sięgnąć, pustka, płaszczyzna. Biegły przez nią rowy, pewnie w czasie wojny poręte pociskami i grana tami.

Granatowe niebo chyliło się coraz bardziej aż nagle, daleko na horyzoncie, zszął je z pola mi las. Odtąd czarny ścieg zataczał większe i większe półkole, wkońcu wyrósł w szarą kulę. Na ziemię spadł zmierzch.

I dobrze, bo co można zobaczyć nowego ponad ten smutny krajobraz? Do przedziału weszli nowi ludzie. Z zamieszania skorzystała noc i przykleiła swą tajemniczą twarz do okna. — Chciała wdrzeć się do wnętrza, ale przeszkodził temu konduktor, zapalając światło.

Podróźni palili papierosy. Dym czepiał się palt i w kształcie pęteli zawisał nad głowami. Nie wiedzieć czemu przypominał sine smugi ognisk, rozpalanych na wzgórzach przez pastuchów. W miniaturze. Tam długie szale, snu-

jące się po szczytach drzew, tu małe wstążki, okręcające się dookoła haków wieszadeł.

Wstał, powiesił kapelusz i znowu usiadł. Tylko więcej się jeszcze skurczył. Obity przez życie pies...

— A wie pan, moja suka naprawdę pyszna. Przyjeżdżcie z żoną na pierwszy dzień. Zrobimy małego bridża i preferka. Będzie ksiądz prefekt. Niedługo zacząć tokować głuściec.

Tę rozmowę zapalonych myśliwych przegłoszył raptowny gejzer słów siedzących obok ko-biet. Licytowały się w zacietrzewieniu.

— Ja sprzedam pięć...

— E, moja pani, to ja więcej. Sam Chaim kupił sześć kop, ten od mydła trzy, no i na rynku zabrali kilkanaście sztuk. Tylko para się zbiła. A takie były dobre jaja...

Wtulona w kąt para młodych dziewcząt wyluchnęła śmiechem.

— Wiesz Irenko, urządzamy na święta za bawę. Przyjedzie Edek. Jaki z niego morowy chłopak. Ajajaj! Wczoraj całował Zosie. Gdy weszłam, to nawet nie odskoczyli od siebie. — Przyglądałem się jakie ma ona oczy — powiedział. Udał jakgdyby nigdy nie. Tatuś kupił nam nowy patefon i pomalowali w salonie podłogę. Będziemy tańczyć i tańczyć...

Na szynach tańczył pociąg. Odsapnął na przystanku i znowu rwał przestrzeń na kilometry. W przedziale urwały się rozmowy. Lampy zmrużyły swe oczy pod abażurami. Kroplami zaczęło ściekać na powieki zmęczenie. Ludzie pędzili poprzez noc w snach...

„Me złote sny rozprysły się tak chyżo jak nadleciały z swoich stron”.

Wstał, nacisnął na głowę kapelusz i znowu usiadł. Opadł. W głowie jedna wielka noc — Opadły czarne myśli.

Wszystko zawiodło. Kobieta. Przyszła „jak sen jakiś złoty”. Zaklął w niej co najwznieślej sze. Miał cel, ludził się. „Sen złoty” żądał... zło tych. Nie miał. Uczucie? Naiwny, odeszła do innego w zimnym szeleście sukni, skuszona szelestem banknotów.

W banku... wystarał się o posadę. Sen czy jawa? Jawa, niedługo pracował, zwolnili. Redukcja, „ciężkie czasy panie tego”.

Dlaczego? Sam nie wie jak zaczął pić.

„Miłość cię zgubiła i dziewczyna, dziewczyna pusta, boś całe szczęście widział w niej. Lecz nie rozpaczaj, chodź tu do nas nalej...” i tak dalej.

A im dalej — więcej nalej, bo pusta... I „Gdy ostatnia szklanka będzie pusta” i „W ta-

ką noc” i „Tangolita” i „Dwanaście godzin” i „We śnie ujrę oczy twe kochane”...

Wszystkie sny się rozwały. Nie śpi. Widzi dokładnie. 27 lat. 3 lata studjów. Zawalone. 27 lat pustych, nie, jakby za okno wyrzucił.

Pociąg przerzucił przestrzeń poza siebie...

Noc pędziła szynami wwyż.

W wagonie drzemiał i śpią pasażerowie, ludzie, zrosnięci z życiem.

W ogromie nocy nie może przytulić się do żadnej sekundy. Każda mu sprawia ból. Nie przymknął nawet powiek, a tak daleki od jawy, od rzeczywistości.

Czuje: pociąg zadygotał, zadygotał i on. Może jedzie na gapę? Skąd — bilet w kieszeni. Rodzice przysłali... na bilet. Rodzice.

Gmatwanina wspomnień. Małe miasteczko tonące w sadach. Pamięta gdy pewnego razu, będąc małym, w studni tonął... Matka wyciągnęła. A jeszcze minuta i byłoby po nim...

Jeszcze minuta, a... pociąg zwolnił bieg. — Poznaj, to tu. Opuścił przedział cichaczem jak złodziej. Otuliła go mgła świtu.

Dla „starych” na Wielkanoc przywiózł w prezencie swoją... „wielką noc”.

Zbliżając się do domu, coraz uparciej myślał: „utonąłem, czy też mnie jeszcze raz wyciągnie”? **Anatol Mikułko.**

G. CYTOWICZ

Białoruska pieśń wielkanocna

(Na podstawie materiału, zebranego wśród ludności białoruskiej w pow. postawskim, brasławskim i dziśnieńskim)

Smutna jest białoruska pieśń wielkanocna. Kto tylko raz ją usłyszał z uszy słuchającego (a to jest ważne!) to nie mógł nie zwrócić na to uwagi. Jak skarga, jakiś przytłumiony jęk kry się w większości prostych, czasem bardzo ładnych melodyj. Wesołe (melodyjne) i humorystyczne piosenki są stosunkowo rzadkie wyjątkami. Do tych właśnie wyjątków trzeba zaliczyć, między innymi, całą, nieliczną zresztą grupę pieśni wielkanocnych: są one niejako małą, opromienioną słońcem polaną wśród wielkich obszarów pochmurnej i szarej. Pośród Białorusinów zwyciężył tutaj charakter święta, które on uważa za „święta światła“.

Pieśni wielkanocne noszą nazwę „wałaczobnych“ i są jedną spośród wszystkich pozostałych grup, którą śpiewają wyłącznie kobiety. Różnią się one od innych obyczajowych pieśni swą religijną treścią i wyrażeniem.

Jeszcze w przeddzień przed świętami prawie w każdej wiejskiej wsi formują się zespoły chłopców z 4—8 osób pod przewodnictwem „święconych“ śpiewaków. Robią przy tym, przypominając repertuar, niełatwy większym zmianom przez długi czas.

Występy przypadają na pierwszy dzień świąt. Na „wałaczbu“ wychodzą po wczesnym obiedzie. Rozpoczynają śpiew we własnej lub pobliskiej wsi. Chodzą od chaty do chaty, śpiewając przy oknach, przy akompaniamencie harmonji, cymbałów lub skrzypiec. W każdym miejscu wykonują od jednej do

trzech pieśni, zależnie od warunków. Najpierw śpiewają jedną z kilku podstawowych pieśni, np. „Alleluja“¹⁾, „Ha spadaru dobry panie“, „Idziom brydziom“ i in. Zaczyna zwykle jeden głos: 1. „Idziom brydziom udol wulaczki“, a chór kończy (unisono) powtarzającym się po każdym wierszu — „Chrystos(y) waskros Syn Boży“. Podam niżej tę pieśń w znacznym skróceniu:

Idziom brydziom udol wulaczki
K chymu dworu — k chadzajskamu
Chadzajski dwor na siem s'elbou.
Na tych stałbach szacior stał,
U tym szatry nam Boh sładził
A z Boham usie światyje Jago.
Szachajucca zachajucca,
Jakomu światu upierad być;
Paczniom my z Blahawieszczanina,
Światyje Blahawieszczaninie.
Ziarnu naszyje, żyta ruszyje.
Światy Jura karou pasieć.

Światy Jan siena nosić
Światy Piatro — u żyćie jadro
Światyja Hla, staraja żniża

Światy Pakrou z usim damou
Światy Jahor²⁾ masty maścić³⁾
Światy Mikola hwasdy hwasdzić⁴⁾

Światy Dalmity synou tenić

Śpiewali wam, soto umieli
Czastujecie nas tym, soto sami jeli.

Pieśń bardzo ciekawa pod względem treści: jest to kalendarz gospodarczy, ułożony według porządku popularnych świąt. W świętych widzi Białorusin (jak i inni Słowianie) swoich pomocników i odpowiednio podzielił pomiędzy nimi

swoją gospodarską pracę: „Jura karou pasieć“, „Kspas sady ścirażec“ i t. p. Pieśń ta odznacza się wielką zmiennością tekstów: w każdej prawie gminie ma swoje warjanty.

Dla dziewcząt i „chłopców“ dzieci gospodarza śpiewają specjalne pieśni: najcześniejsza ich treść to zamążpójście, o żenek.

Dla córki gospodarza (zaczyna jeden): „Dy na mory.. jawor“, — wszyscy kończą „ziałony dubor“. Zakończenie „jawor ziałony dubor“⁵⁾ powtarza się po każdym wierszu.

Od szarych, krytych słomą wiejskich chat idą pod wielkie okna „pakoi“⁶⁾ w pobliskie majątki. Tutaj stara ją się dać z siebie wszystko, co tylko po trafią, bo jest za co: obdarzą lepiej, a mogą jeszcze i wódką poczęstować! Jeżeli w majątku jest młoda „panienka“⁷⁾, to i dla niej mają co zaśpiewać: (jeden) 1. „Wielkanocny czas zabawa“ (wszyscy) „Czyrwon róża sad ziałony wiszniowy“ (pozostałe zwrotki tak samo).

Wiosenna noc zastaje „łalounikau“⁸⁾ przy pracy: zapalił latarnię... i, nie wypoczywając, idą dalej po lepkiem wiosennym błocie.

Po północy śpiew staje się bardziej gorączkowy. Omijają biedniejsze domy; z pieśniami się skapią: dodatkowych nie śpiewają, bo ze wschodem słońca śpiew „wałaczobny“ musi umilknąć, według zwyczaju do następnego roku...

We wsiach już wszyscy śpią... Mocny jest sen nad ranem i niechętnie wstaje gospodyni, obudzona szczerpniętymi głosami. Wymiesie kilka jaj, ser, lub kielbasę zmarniętym śpiewakom, a oni żegnają ją wierszem, w którym życzą gospodarzom weselnych świąt i pomyślności w życiu:

„Kab karouki chawalsia, syny baćki bahałsia“ i t. d.

A już wschód się rumieni. Zjawienie się słońca przerywa „wałaczbu“. Wszyscy są zmęczeni — myślą o wypoczynku. Lecz jeszcze chwila cierpliwości:

PARFUM SHANGHAI

上海

PERFUMY
PUDRY
POMADKI
WODY
KOŁOŃSKIE



Lenthéric

zaraz będzie podział „wałaczobnaha“⁹⁾. Dzielią wszystko na równe części zależnie od ilości uczestników. Do podziału mają zwykle jaja, sery, kielbasy, kawałki mięsa, „pirahi“¹⁰⁾. Ewentualną wódkę wypijają na miejscu i kładą się spać na słomie w pierwszej lepszej, otwartej stodole, bo do domu daleko (bywa że i 10—15 kilometrów).

G. Cytowicz.

P. S. Opisując wspomniany zwyczaj, urzeczywistniłem taki wypadek, kiedy święta wypadają razem u katolików i prawosławnych, jak to ma miejsce i w roku bieżącym (podobnie w latach 1922, 1930).

¹⁾ Znana pieśń kościelna. Śpiewają ją w katolickich domach. U prawosławnych jest w tej maczeniu.

²⁾ Jahor = Jura: św. Jerzy 23.IV i 25.XI.

³⁾ „Masty maścić“ — pokrywa lodem rzeki i jeziora (25.XI).

⁴⁾ Wzmocnia (6.XII).

⁵⁾ Zakazanie... „Chrystos(y) waskros“⁶⁾. Zmiana ta tłumaczy się zakazem duchowieństwa, dołączania imienia Chrystusa do wyrazów nie mających z Nim nic wspólnego np.: „Pad im konik Chrystos“... i t. p.

⁶⁾ Mieszkanka ziemianina.

⁷⁾ Panna — córka ziemianina (inteligenta).

⁸⁾ „Wałaczobnikau“ (od „wałaczecca“ — ciągać się).

⁹⁾ Uzbieranej żywności.

¹⁰⁾ Pierogi, chleb paszeny.



„Chrystus przed ukrzyżowaniem“

ZIOŁA
CHOLEKINAZA

H. NIEMOJEWSKIEGO

Laborat. Fizjolog.-Chemiczne
Warszawa, Nowy-Świat nr. 5
— Apteki i składy apteczne. —

Broшуry bezpłatnie.

Stosuje się przy chorobach:

I. Choroby wątroby i na jej tle;

Kamienie żółciowe
Żółtaczka
Chroniczne zaparcie stołka
Katar (nieżyty) żołądka i kiszek

II. Na tle złej przemiany materji:

Podagra (artretyzmowa)
Ischias i inne neuralgie artretyczne
Choroby skóry na tle złej przemiany materji (trądzik i t. p.)

Dawniej lepiej bywało

Z której strony nie wziąć, trzeba jednak się zgodzić, że święta wielkanocne wyraźnie chylą się ku upadkowi. To jest nietytuł święta, ile owo „zastaw się a postaw się“ w sensie wyrzucenia takiego wielkanocnego ekwipunku w jadle i napitku, że wystarcza na tydzień obżerstwa, a i po tygodniu na pełne torby dla żebraków się zostaje.

Poczytajmy-bo stare kroniki, jak to dawniej bywało. Na święcone u magnatów i nawet po średniejszej szlachty na stołach stały całe pieczone byki, krowy, samy, dziki, kozy, zające, króliki i niewiedzieć jaka jeszcze zwierzyzna leśna i domowego chowu — na roznach, bez różnów pieczona, smażona, faszerowana, marynowana i przyrządzana na zimno.

A dalej stągwie, dzbanki i kubeczki z winem, miodem i czystą, a przy każdym siedział jeden albo kilka pijaków i co raz który pociągnął wi na, to znów sięgnął do czystej, a potem znów zamurzył głowę w kadzi z piwem, których pełno stało po kątach i tak w kolejkę obchodził święto Zmartwychwstania Pańskiego, dopóki mu piwo nie zaczęło zdawać się winem a wino piwem. A znów między stągwiemi, pijakami a pieczonem bydłem pod pulap wystawały sterty kielbas, jaj, fary mazurków, bab, świąskie ryje

i nie zliczyć co jeszcze. Dość było ludziom i ozłodzi, dość było i psom, co gryzły się pod stołami.

Przyszły potem czasy chudsze, a i tradycja według święconego odrobinię podupadła.

Nie urządzano już zwierzyńców wielkanocnych na stołach, ale jednak wierzący katolicki sprawował święta godnie i z honorem. Miał i prosię i indyka, i gęś, i jaj kopę, i piacuszki słodkie a smaczne, znów trunki szlachetne i dla pospolitego gardła w należytej proporcji na stół stawiał, gości raczył a nie żałował. Su to było i po pańsku.

Nawet szewczyzna, wyrobnik czy inny robotarz taszczył do domu na święta prowiant, że ledwo udźwignął, a flaszek tyle na stół stawiał, że trudno było do szynki czy kiszki się dociągnąć, o którąś nie potraciwszy. A dopiero kiedy dy w miarę i z pomiarkowaniem podkierzeni katolicy, wyciągnawszy harmonję albo inną muzykę „Alleluja“ z przyspiewkami na dziewięć głosów zaciągali, serce rosło i wiara się utwierdzała. Dokąd ucho mogło sięgnąć od chaty do chaty, zewsząd rozlewały się pijackie... tj. katolickie głosy, w prostocie ducha częstokroć płaczące „Alleluja“ z „Wołga, Wołga“ albo „Ksiądz mi zakazował“, ale pienia płynęły z serca, z najlepszą intencją. Święto czuć było w powietrzu i w duszy.

Tak było w czasach przedwojennych.

Potem przyszły czasy wojenne i okupacji.

MARJA KASPROWICZOWA

Wiosna na Harendzie

(Fragment)

— Zosiu, chcesz ze mną wyjść trochę na spacer?

Zosia leży wyciągnięta na chaise longue na werandzie. Leży w tem położeniu cały niemalże dzień, od rana aż do zmierzchu. Jest w pasiastej jasnej swojej pyjamie, jak zwykle śliczna. Dochodzi piąta. Słońce już się zniża ku grapie, za którą niebawem zniknie...

— Chodźmy tam na górę — mówię — bo tam najdłużej jeszcze będzie słońce. Każdy jego promień — to dar.

Pniemy się kawałek ku górze. Nie całe pięć minut oddziela nas od Harendy, a gdy oglądamy się poza siebie nie wierzymy, że dopiero wyszliśmy z domu. Rozległa otacza nas panorama od krańca do krańca horyzontu: na lewo zamykają go łagodne kontury Galicowej Grapy. Wprost przed nami rozparł się dumny, opiewany tyle razy Wierch Lodowy. Śniegi na jego wierzchołkach opalizują poprzez mgłę lekko przesuujących się ponad nim chmur. Bliżej, zda wałoby się u samych naszych stóp, otworzył się nagle i wspiął się niespodziewanym rzutem ku niebu grzbiet Polskich Tatr, od Kosistej aż do Czerwonych Wierchów. Za niemi falują nieco tajemnicze kontury mało uczęszczanych Tatr Zachodnich.

Posuwamy się stokami Gubałówki. Młoda trawa szybko kiełkuje, rozciągając się po nich zielonym kobiercem. Na drzewach wiosenny puszek jest zaledwie widoczny. Wszędzie naokoło jakieś niesmiałe i jednocześnie gorączkowe wyczekiwanie.

— O, co za śliczne krokusy!

Skąd się nagle wzięła ta niespodzianka, ta łączka, zalana mieniącym się fioletem? Krokus, mały kwiatulek, deli-

katny i bezbronny, gdy jest sam. Ale złączony w masie zalewa stoki gór, wydzierając się z pod śniegu.

Jest w Tatrach jedna dolina, w której co roku na wiosnę powtarza się jedyne w swoim rodzaju cud. Aby ją przejść całą do końca trzeba po wielokroć stać się mordercą, bo chciwe życia kwiaty nie pozostawiały ani piędzi ziemi, gdzieby mogła stanąć stopa ludzka, nie czyniąc im krzywdy, nie deptać jej, nie zabijając. Rzucają się człowiekowi pod nogi, odrzucone własną rozrzućnością, własną wiarą, że na miejsce setek zdeptanych wyrosną tysiące nowych piękniejszych, uśmiechniętych otwartymi kielichami do słońca. Najrzadsza tkanina, nie potrafi naśladować tego zalewu najczystszej fioleto we wszystkich jego gamach i odmianach, od najjaśniejszego do najciemniejszego, wpadającego w granat. Czy może obraz dać chociażby słabe pojęcie o barwach matych triumfujących zwisłuchów górskiej wiosny?

Nachylamy się, aby zerwać kilka tych uroczych kwiatów. Podługne ich płatki zdają się wstydlawie zamykać od dotknięcia naszych palców. Pachnie gdzieś w pobliżu rozoraną ziemią. Zmęczone konie po całodziennym orce zatrzymały się przy pługu, odpoczywają. Zmęczeni ludzie leżą obok nich na wilgotnych skibach.

— Co za wytrzymały naród! Nie boją się chłodu!

Radość pracy na wolnym powietrzu i błogosławieństwo pogodnego dnia zdają się wypełniać przestwór górski.

— Taki jeden dzień, jak dzisiejszy — mówię — zmusza do zapomnienia o męsiach zimna i stoty, o smutkach. Jest podarunkiem niebios.

Idziemy bez ścieżki, naprzelaj, przed siebie, obrócone twarzą wprost ku słońcu. Mogłoby się wydawać, że to słońce łagodnie ku nam patrzy, już dotykające prawie krańca wzgórze, jest celem naszej wędrówki. Zosia zatrzymuje się i odrzuca głowę w tył, oczy jej są zwrócone ku szczytom grapy, tam gdzie przesuwające się po szafirowym niebie obłoki muskają w przelocie kępy drzew na jej wierzchołku.

— Patrz — mówi w zachwyceniu — czy można wymarzyć coś piękniejszego... To już nie rzeczywistość. Kędzierzawe gaje, świeże, jakgdyby arkadyjskie łąki, pasące się na nich białe owce... Tak mu siała wyglądać ziemia po której chodził Chrystus... Raj...

Obie stoimy i patrzymy długo w ten obraz utraconej, lub mającej niegdyś nastąpić szczęśliwości.

— Zarzucają Munthowi — odzywa się nagle Zosia, która jest pod mocnym wrażeniem dopiero co przeczytanej książki „O San Michele” — że za dużo pisze

o śmierci. Według mnie o wiele więcej mówi o życiu...

— Zresztą i śmierć obrócona jest u niego twarzą ku życiu, jest aż za ludzka. Czy przypominasz sobie pięknego lekarza w Neapolu, który w chwili konania, podczas cholery, każe przynieść sobie lustro, bo myśli o młodej żonie, o tem, że mogłaby po śmierci zobaczyć jego zeszeconą twarz? Zrozumiał jest ten odruch: miłość do piękna mocniejsza od rzeczywistości śmierci...

— Czytałam kiedyś o innym jeszcze ciekawszym wypadku: człowiek konający słyszy, że ktoś obok niego w pokoju powiesił się. Przemaga własną śmierć, wstaje, odcina sznur, ratuje samobójcę, wraca na swoje łóżko i dopiero wówczas umiera. I to jest właśnie wspaniałe: zachowanie do ostatniej chwili uczucia odpowiedzialności za porządek i ład świata, troski o jego sprawy, słusne zrozumienie swojego w nim miejsca...

— I to, według mnie, jest prawdziwy sens pokory, przeciwstawienia jej ściągającej wszystko ku sobie pychy.

Idziemy drogą przez wieś od której dom nasz otrzymał swoją nazwę. Jest malownicza, biegnie środkiem płaskowzgórza, skąd widać całą okolicę i białe pasmo szosy z mknącymi po niej samochodami. Dużo wybudowano w ostatnich latach nowych domów, jasnych i przestronnych i obok nich pocerniałe ściany ubogich starych chałup wydają się jeszcze ciemniejsze. Zatrzymujemy się przy jednej z tych wykrzywionych, wałających się, budowli. Skulona na jej progu siedzi postać kobiety o zmizerowanej twarzy. Z trudem ją poznaje.

— Michała? Co ci jest? Czy jesteś chora?

— Tak proszę pani, — odpowiada głucho, — chora jestem od dwóch lat. Chorowałam długo na kiszki. Nie mogłam jeść. Teraz doktor mówi, że to przeżyło mi na płuca.

— A czy uważasz na siebie? Powinnaś cały dzień być na powietrzu i dużo jeść. Czy masz apetyt?

— O nie, nie mam apetytu. Nie mogę pić mleka... Rano wypijam pół garnuszka, więcej nic.

I nagle zdaje sobie sprawę, dlaczego mi to mówi: przecież oprócz mleka nie ma w domu pewnie niczego. Najbardziej

szczęśliwie wsi... Całe pokolenie „nieślubny”: jej babka, matka, ona sama, jej własna córka... Jak one żyją?

Ziża się do nas pokraczna postać staruchy. Trzyma krowę na łańcuchu i patrzy na nas małemi, głęboko osadzonymi oczami, w których już niema ludzkiego wyrazu. Czy rozumie jeszcze cośkolwiek? nagle obejmuje mnie w pól, podnosi k mnie błagalnie ręce. — Może usłyszała głosie moim współczucie.

— Michała, przysyłaj swoją dziewczynę do nas w porze obiadowej. Niech zabierze ze sobą garnuszek. Czy chętnie jadasz zupełnie?

— O bardzo lubię wszystkie zupy, — ożywia się Michała ucieszona. Wstaje ze swego miejsca i zbliża się ku mnie chwiejnym krokiem. Dopiero teraz widzę, co z niej pozostało: nikły cień. Młoda kobieta, a wygląda starzej od własnej matki. Całuje mnie w rękę. Nie mogę oprzeć się znanemu treszczowi odrzutu.

Przyspieszamy krokiem, jakby uciekając od widma: — Ładna, na wsi — mówi Zosia — kiedyś tracę zdrowie nie pozostałoby im już niczego, aby im je zastąpić mogło. Bo nie mają żadnych duchowych zainteresowań, nie mają nawet książek.

— Jak myślisz, Zosiu, kto jest winien, że jest tak źle na świecie, jak jest? Może my sami? I może jednak mogłoby być inaczej?

— Pewnie że ludzie sami są winni... Lecz jak to zmienić?

— Ratunek jest i mieści się — jak mi się zdaje — w dwóch małych zwykłych słowach. Te słowa są kluczem, który po trafi otworzyć od wieków zamknięte drzwi: dobra wola.

— Nie mała to rzecz, skoro ją dotknął nikt nie potrafił zdobyć.

Milczymy przez chwilę, zbliżamy się ku domowi. Harenda nad brzegiem zdaje się powoli przygasać i jakby rozpływać we mgle. Zapach otwartej, czekającej na zasiew ziemi stał się z zapadnięciem zmroku odurzający. Wciągamy go płucami, głęboko. — Już wiosna, nareszcie!

— Co za kontrast — mówi Zosia w zamyśleniu: raj, tam na górze, na który przed chwilą patrzyłyśmy i piekło cierpienia, ponieważ ludzkiej tutaj na dole, w kilku od nas krokach.

Marja Kasprowiczo

SOLEC-ZDROJ
ZBAWIENIE DLA
REUMATYKÓW I ARTRETYKÓW

— TANIO — WELNY, JEDWABIE,
SUKNA H NOŻYCE
Wino Namięka

WYMAGA W POLSCE ZA NAJLEPSZĄ
HERBATA
„KOPERNIKIEM”



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. Długocki, W. Wrześniewski
Spółka Akcyjna
SEKIP W WILNIE, UL. MICKIEWICZA 21

kiedy to, nie licząc paserów i spekulantów, o których się na święcone burakiem na surowo, a w zamożniejszych domach pozwalano sobie na święta wystawniejsze: znalazłeś tam i razowca bochenek, i kartofle w mundurach, margarynę, albo i śledzia. Naogół jednak ludzie nie lubią wspominać owych czasów. Rzadko kto do brem słowem je wspomni. Czekało wtedy, kiedy się wojna skończy: solemnie obiecywano odkuć się na szynkach, kielbasach i plackach z mięs dałami!

Święta jednak jak zmarowiły się od okupanców tych czasów, tak i dotychczas nie chcą liczyć się z obywatelskim apetytem i ułożyć się po katalickiej myśli.

Niema już krów i kóz z rożna, ani słodkich lodachy, ani baryłek spirytualij różnych; niema szynki, chyba w masarniach dla wystawy, mig dałowych placków, i jaj kopami, i tego wszystkiego, coby długo jeszcze wylizywać trzeba, a co w lepszych czasach każdy szanujący się stół wielkanocny na sobie dźwigał. Zostały tylko piękne i smakowite legendy.

Dzisiaj, jeżeli człowiek myśli o święconem, zanadto się nie rozpędza: pożądanie nie idą da tej dziesiątka jaj, kawałka jakiegoś schabu, rozrzućniejszy ryzykuje na jakiś pieróg i rzadko kiedy więcej. Cokolwiek mocniej napiera kato lik na monopolówkę. Czasem kilka rodzin się

złoży i kupuje szynkę dla ogólnego użytku. Stoi to pokolei na każdym stole, zależnie od tego, gdzie są goście. A gdy się goście rozchodzą, to rodzinka, która nazajutrz będzie przyjmowała wizyty, owija troskliwie cenny artykuł i powierza go komuś solidnemu i odpowiedzialnemu (żeby po drodze nie zjadł), który odnosi to do domu. Następnego dnia inny zabiera święte rekwiizyt, i t. d. do wyczerpania kolejki (a komu zostaje „okorek” do szczawiku? — przyp. zecera). Niekiedy zdarzają się na tem tle malwersacje, ale takie już dzisiaj czasy.

Bywa, że obrotny człowiek i w dobie kryzysu urządził się w święta prawie po ludzku. Tu pożyczki, tam weźmie na kredyt, ówdzie coś za starwi... nie można jednak powiedzieć aby taki spryciarz miał wesołe święta.

Ukraya gość porcję cielęciny, a gospodarz niby rad, że ma czym gości podejmować, maft wi się w duchu: „Osiem złotych kosztowało, dwudziestego trzeba oddać, a to bydlę niby pługiem odwała”. Chłusnie inny gość z flaszki do kieliszka, a gospodarz pijąc jego zdrowie i żyząc mu sto lat myśli: „Jak ze studni, drań leje, a pierwszego z pensyjki potrąca, potrąca...”

Takie to wtedy i święta: odchoruje człowiek, a nie ubawi się.

Niema co, dawniej lepiej bywało.

...wicz



Złożenie ciała Chrystusa do grobu

Dla palaczy

211

NACRÓD

WIELKI KONKURS
Mormitan
...nawieros

...nalsi zawsze papierosy w samo-
smalnych, higienicznych żurijkach
"Moruntian" gdyżi wiem że.....

TEN Z PALACZY. KTÓRY:

wytnie literę „M” z wleczka
pudełka „Morwitan” i nakleji na

kartce pocztowej lub druku, który otrzyma u sprzedawców, podając Swe imię, nazwisko, zatrudnienie (zawód), dokładny adres

i prześle ją - opłaconą - pod
adresem: „Herbewo” S. A.
Kraków. lub „Herbewo” S. A.
Warszawa. ul. Królewska 21.

MOŻE ŁATWO ZA TRAFNĄ ODPOWIEDŹ ZDOBYĆ ARTY-
STYCZNĄ. SPECJALNIE DLA KONKURSU „MORWITAN”
PROJEKTOWANA NAGRODĘ.

I nagroda: luksusowa szafka - sekretarzyk z garniturem do palenia.
10 II nagród: 5 artystycznych stolików do kart z popielniczkami i 5 pod radio z taboretami.
40 III nagród: 40 wielkich wytwornych kaszt z kolekcją zwijek.
60 IV nagród: 60 mniejszych ozdobnych kaszt z kolekcją zwijek.
2000 V nagród: 2000 gustownych popielniczek bakelitowych.

Czas trwania konkursu
12 kwietnia - 2 czerwca 1936

Rozstrzygnięcie konkursu i przydział
nagród do 30-go czerwca 1936 roku

Rozmaitości ze świata

WSPÓŁCZESNY LATAJĄCY HOLENDER.

Spensjonowany major huzarów angielskich, Long, spędza w oryginalny sposób czas, który mu pozostawilo w obfitości zwolnienie ze służby wojskowej. Oto podpisał on kontrakt z towarzystwem okrętowym, na mocy którego o trzymuje od towarzyswa na stałe kabinę II klasy, wzamian zaś przekazuje towarzystwu swoją emeryturę.

W ten sposób może Long odbywać podróże naokoło świata. Nowoczesny latający Holender ma już za sobą blisko 50.000 mil morskich przebytych w podróży. Przydzielona mu na okręcie kabina urządził wygodnie, ustawiając w niej własne meble. Były major jest zachwycony swoim pomysłem i twierdzi, że nie byłby już w stanie spędzać lat emerytalnych w jakimś małym miasteczku prowincjonalnem. Powróciwszy teraz z podróży do Ameryki Południowej, Long zatrzymał się na kilka dni w Plymouth, gdzie cały czas postoju wypełnia mu gra w golf, którego jest zapalonym zwolennikiem.

MIĘDZYNARODOWY OŚRODEK TELEWIZJI

Zagadnienia telewizji zajmują dziś wszystkich specjalistów. We wszystkich krajach pracują inżynierowie nad najlepszym rozwiązaniem przysyłania ruchomych obrazów na odległość. Ze względu na ogrom pracy i różnorodność występujących zjawisk poszczególnym laboratorjum trudno jest ogarnąć od razu całość, skutkiem czego wiele faktów umyka przed obserwacją. Aby zapobiec rozstrzelaniu wysiłków, w Rzymie powstał międzynarodowy ośrodek telewizji, mający za zadanie wymiana informacji i koordynowanie wysiłków wszystkich uczonych świata, pracujących w tej dziedzinie. Na razie ośrodek jest w stadium budowy i zbiera wszelkie ogłoszone prace drukiem celem stworzenia odpowiednio zaopatrzonej biblioteki.

Niebawem mają powstać laboratoria doświadczalne oraz radiostacje krótkofalowa dużej mocy do nadawania programów telewizyjnych. Niewątpliwie międzynarodowa instytucja naukowa, pracująca nad zagadnieniami telewizji w znacznym stopniu przyspieszy prace, umożliwiające do popularyzacji przysyłania obrazów na odległość drogą radiową.

TEATR OBJAZDOWY NA NARTACH.

Zarząd teatrów w Moskwie zorganizował tej zimy trupe objazdową dla północnych prowincyj Rosji, gdzie niema kolei ani dostępnych w zimie szos. Trupy tej osobliwą cechą jest to, że wszyscy aktorzy, składający się na zespół teatralny, musieli być doskonałymi narciarzami. Objazdy swe bowiem dokonywała trupa na nartach, docierając w ten sposób do najbiedziej zapadłych nawet wiosek Karełji i Murmanji. W sumie przebyła oryginalna trupa teatralna około 1000 km. na nartach, dając przedstawienia w 50 zgórą wiosek i miasteczkach. Sami aktorzy są zachwyceni nowym sposobem lokomotory i planują na przyszły rok nowe tournée północne.

RALLYE — BACHUS.

W maju r. b. odbędzie się organizowane przez ks. Murat oryginalne Rallye samochodowe, połączone z kosztowaniem wina. To też Rallye otrzymało przydomek „Bachus”. Rallye obfituje w sporą ilość nagród. Uczestnicy otrzymują na starcie zapleczone koperty, w których wskazana jest najbliższa meta. Po przybyciu do mety, muszą wychylić podany im przez kontrolera kielich wina oraz zgadnąć, jakiej marki jest wino. Po przejechaniu kilkunastu metr i po wypiciu także ilości kieliszków wina, automobilści wracają do Paryża, gdzie następuje ostateczna ocena wyników jazdy oraz znajomości gatunków wina. Zakończeniem osobliwego turnieju będzie bal.

Złóż datkę na pomnik
Marszałka Piłsudskiego
Konto czekowe PKO. Nr. 146.111

**Konserwy automatycznie
oprzewane**

Współczesna technika wkracza w każdą dziedzinę życia, a upraszczając ją, czyni ją znośniejszą, wygodniejszą, przyjemniejszą. Jeden z amerykańskich inżynierów opatentował nowy wyrzutek automatycznego ogrzewania konserw. Na czym to polega? Puszka konserwowa ma podwójne dno, podklecone na dwie kołomy. W jednej z komór znajduje się nleżazone wapno, w drugiej woda. Przekręca się klucz, woda dostaje się do wapna, powodując powstawanie ciepła, które ogrzewa konserwy. Turcy mają kolosalną wygodę.

**Przy górskiej
kapliczce
w Wielką Sobotę**



KOLUMNA LITERACKA

Pod redakcją Józefa Maślńskiego

O ŁASCE

Wiedomo, że wśród publiczności uczęszczającej do teatru, zaglądającej do bibliotek, sal koncertowych, czy też na wystawy, można wyróżnić grupkę ludzi, którzy sąfali sztuce. Oni to właśnie powinni być nową książką Huxleya *) być na własność. Znamy tego pisarza powieści współczesne, znamy pamiętnik z podróży dookoła świata, znamy wreszcie fascynującą w jej prężności naszego globu — tym razem jest to akromy na pierwsze wejście zbiór notatek i esejów. Ale trzeba go przeczytać, a przeczytać uważnie, by stwierdzić, że to jedna z nielicznych w dzisiejszej produkcji książek — do których się wraca.

Ludzie, którzy sąfali sztuce spełnieniem wobec niej trzech cnót kardynalnych otrzymują w nagrodę etyczne i pomoc, gdy spietrze obolichności grozą zachwianiem właściwego im poglądu na świat — optymizmu. Cokolwiek bowiem można powiedzieć o stronie estetycznej, wesołych „spietrze” — wśród których i nam być przypada — jedno jest pewne, że są one mocno nujące; sztuka zaś mocą praw swoich przenosi je w jakiś świat przedłużenia, gdzie ciemne staje się jasne, gdzie płatanina zmienia się w rytym, a kakofonia w harmonję. Inaczej się oddycha w takiej atmosferze.

Umiano to cenić zawsze, dziś niestety, jak gdyby bał się i szybkość bylejakiego życia zdolała zagłuszyć nasz instynkt samozachowawczy — dziś o tych wartościach łatwo się zapomina. U nas tem łatwiej, że powierzchowność kultury naszej inteligencji uniemożliwia prawie udział w życiu społecznym tych, którzy w klimacie pielęgnowanej tradycji myślowej i artystycznej byłiby zdolni do tworzenia wartości, o które nam chodzi. Gdy więc jedni milczą, albo w ciemnym tylko kręgu dobranych przyjaciół stają się aktywni, gdy inni znowu gorzkiem doświadczeniem pouczeni, rezygnują z początkowych zapalów, gdy wreszcie zdecydowana większość klerków idąc na oportunistę staje w ramię z falangą półkulturalnych arriwistów — bierzemy do ręki książkę jakąś dawną, albo taką jak ta właśnie „Muzyka nocą” i oto przenika nas naszdność, tęsknota potępienia do atmosfery, w której takie rzeczy powstawały i powstają, do atmosfery, która jest jak Łaska.

Aldous Huxley jest niewątpliwie pisarzem wielkiego talentu. Ale czyż nam brak talentów? Czyż jako powieściopisarz, jako autor „Ostrze na ostrze” tak bezapelacyjnie przeraża Iwanickowicz ze „Zmowy męczycy”, Witkiewicza z „Pożegnania jesieni”, Nalkowską? Czyż jego opis Indji przekreśla Indje Goetla, albo czy „Nowy wspaniały świat” ma większą wagę gatunkową od równie mojem zdaniem wielkiej wizji St. L. Witkiewicza w „Nienasyconym”? A może to tylko język angielski decyduje o zasięgu i znaczeniu? Może o język tylko chodziło Conradowi, który ojczyznę odwiedzał, ale nigdy do niej nie wrócił?...

Siedząc i podglądając Huxleya dochodzimy do świadomości, że nie sam talent, ani tem mniej język tu decyduje. Huxley jest wielkością określona samoistnie, ale jest równocześnie produktem warunków, których u nas nie ma. Rejestrując zakres zainteresowań tego pisarza, jego wiedzę, która przerasta w umiejętność, jego styl! Jak spokojnym językiem przemawia ten piewca niepokoju! Analiza porównawcza dzieł jego i dzieł Witkiewicza pokaże dowodnie, co to znaczy, jak to wspaniały handikap: być wśród tych, którzy rozumieją i pisać dla tych, którzy się interesują. Niestety, historia porównawcza literatury polskiej i zachodnio-europejskiej przypominałaby boleśnie historję polskich wynalazków i zagranicznych patentów.

„Muzyka nocą” to esayse. Mamy w Polsce esaystę o pokrewnych zainteresowaniach, Skińskiego, autora „Naprzelaj”. Tematycznie podobne, czasem tylko w argumentacji zbieżne, jakże różnią się te książki nie tylko zasięgiem wpływów, ale i klimatem — warsztatu. Gdy bowiem pisarz polski, niby dziwowisko jakie obserwacji niezłaczliwej poddany i własnym zostawiony siłom dobiera słów najdosłep

niezłych, zawanowuje się balastem argumentacji, pisze w atmosferze „stanu wojennego”, pod boju — to za pisarzem angielskim czuć wspaniałe rezerwy społeczne w postaci ruchu umysłowego o nieustannem natężeniu, nartu, który go codziennie odświeża. Huxley pisze o sztuce, o metafizyce, o fluktuacjach obyczajowych. Oglądamy z zaskoczeniem wspaniałość sztuki tego esayisty. Jeśli myślenie konkretnymi ma być poetyckie, a poezja sama — metafizyką konkretną, to poetyckość „Muzyki nocą” jest wysokiej klasy. Trzeba wielkiego życia się z omawianym tematem, wielokrotnego ścierania się poglądów, wielu konfrontacji z faktami, aby potem rzecz układała się tak treściwie, a gawędziarsko, tak fabularnie, a bez naciągów. Nieustanna oświecość konkretności, będących przeszłością sublimowanego, a po szkolarsku ścisłego rozumowania, wyrafinowana sztuka aluzji i dygresji, artyzm i klasa równości symbolu — wszystko to jest z nienarzucającą się maestrią sprężnięte razem. „Mamy prawo do naszych stanów trzeźwego upojenia” — mówi autor i przyjmujemy to z całym respektem.

Jakże bardzo chciałoby się czytać twory na tym poziomie naszych publicystów, esayistów, poelistów i radykalistów! Taki dwustronowy załedwie i ancydowiczny „Dokument”, zamiast tych kubiów, jakie się u nas wylewa „polemiem” (Ostatnio — Wobica w Skamandrze), takie „Rozmyślenia o El Greco”, zamiast wywołów prof. Pruszkowskiego, który zaleca do rozpowrochnienia Byliny, portrety konne Marszałka i Rydza-Śmigłego, które (zwłaszcza ten pierwszy) są już chyba szczytem małarskiego banahu. Jakże toby pięknie było, gdyby nasi poeci zaczęli zacząć raptownie ambitne próby dorównania esayistom „Tragedja a całkowita prawda”, a nasi czerwoni i fioletowi wołnomysłiele po

jeśli uroczy wdzięki takiego arcydzieła jak „Wielkie i mamrotanie”!

Zbliżam się już do końca tego artykułu, a widzę, że nie podałem ani „treści” książki, ani też nie „zająłem stanowiska wobec poglądów autora”. Jakże jednak mam streszczać to, co jest pisane poetycko? Stanowisko zaś Huxleya znamy — jest to typowy dziś dla najświetniejszych zachodnioeuropejskich sceptycyzm heroiczny. Szacunek dla kultury i człowieczeństwa, liberalizm poglądów przy surowości rygorów stosowanych do samego siebie. I nie będę tu wdawał się w wywody, czy taka postawa jest słuszną, czy ona nas „zbawi”, czy np. me rytorycznie rzecz biorąc piękny szkieł p. t. „O łasce” (wymierzony przeciw demokracji, jako doktrynie) jest słuszy, albo czy zgrabny „wykład” (u nas to się tak mówi...) przeciw nowatorstwu młodej literatury ma rację również w odniesieniu do stosunków polskich. — Nie miałoby sensu takie zapalczywe wulgaryzowanie.

Książka Huxleya jak każde dzieło sztuki nadaje się przedewszystkiem do bezinteresownej kontemplacji. Jej wartość główna, to ta przedziwna polifonia faktów i myśli, którą się nasycamy w miarę lektury. (W tem miejscu wszelkie pochwały pod adresem obojga tłumaczy). Nie wszystko jest w niej równie ważne, doniosłe, dobrze zrobione. Ale chciałbym jeszcze wyróżnić dwa esayse — „Rozmyślenia o książce”, oraz „Kocie nauki”. Pierwszy z nich jest równie trzeźwym jak poetyckim wyrazem człowieczeństwa w kosmosie, drugi zaś to z cudownie dyskretnym humorem nakreślony obraz naszej smutnej samotności. Oba są doskonałymi wprowadzeniem do książki, która nam, pryncypalnie przyglądną, a konjunkturnalnie zapiętą, kładzie się jak palec na ustach.

Józef Maślński.

ANON PIRMAS

CZAS POGARDY

Ryk krowy był świadectwem nadchodzącej burzy. W miasteczku sklepikarki, no tak, sklepikarki! — A więc te sklepikarki — łatwy rym do arki! — A jednak sklepikarki spuszczają łuski!

Ryk krowy był świadectwem bary nadchodzącej. Sekretarki napróżno gotowały kawę — Gdy wylem w samotności, on wstąpił na ławę I powiedział co wiedział, ale głosem grzmiejącym.

Za isia dwunasta i w arkand dżesłę; Wnapił polityczny młotek Nad wiecienie wypię, łowił go napróżno! A obłok prawomysły

Oto znaki widome, porywaj do restauracji — (Polityczni już hurmem na podróżną. Spakowałem manikur i brzo

Aparat miniaturowy o niedościgłej precyzji. Najwyższa sprawność, idealna szybkość pracy. Bezpłatne katalogi na żądanie.



Leica

ERNST LEITZ - WETZLAR

Jen. Repr.: Warszawa, Chmielna 47-a.

Nazwane, więc niejasne

STEFAN FLUKOWSKI — DĘBEM ROSNĘ. (Poezje). Warszawa, 1936. Tow. Wydawnicze. Str. 112.

Poezje te poprzedzone są krótkim wstępem prozą, w którym autor zapowiada postawę humanistyczną, szukającą miary i harmonji we wszelkich układach zjawisk. Tematykę wierszy wypełniają motywy wojenne oraz sportowe. Postawę autora określa znany ze „Skamandra” pacyfizm i witalizm estetyzujący.

Należy przyznać się do grzechu. Przeczytałam tom Flukowskiego jak to się mówi „jednym tchem” i — po wynurzeniu się z niego w pamięci sterczały nieustępliwe pytańki: — kto, kto gdzie, jeszcze raz „kto”? Powtarzane ciągle w tych samych układach zdaniowych te zwroty retoryczne są drażniące i męczące. Szablon tej formy jest jednym z powodów, dla których uznana zdaje się awangardowość Flukowskiego zaciemnia pojęcie poezji awangardowej.

Najbardziej bezpośrednio łączą się se wstępem wiersze „Odwołanie piechoty”, „Nade mną”, „Odwracam twarz” — nietylko przez wzięcie ideologiczną, ale i przez niedostrzeżalne prawie przejście od prozy wstępu do formy wierszowej. Wierze te szczególnie pełne są retoryki i rozgadania. Pocóż, pocóż np. tak pisać: — „To napewno ja, bezradny i przynębiony patrzę ze zdziwieniem na innego gdy po zdobycz sięga”... „ale twarz, która patrzy jest jakby nie moja i nie spogląda ona jedną parą oczu na to się dzieje”... — Autor nie oszczędza nam żadnej ze swych myśli.

Przy tem jeszcze jedna cecha dominująca — nieokreśloność metru, niejakoś rytmiczna. Wiersze Flukowskiego można pomyśleć, wyobrazić nawet, ale nie zadźwięczać one (tak jak

wiersze Czechowicza, Przybosa i niektóre innych) melodią trwającą w naszej pamięci. Nieopracowanie rytmiczne drażni tak, że się tęskni choćby za zwrotką. Tem więcej, że Flukowskiemu nieobce są wręcz pseudoklasykcyjne wspomnienia i pewna rytualność symboli. — Wracający wciąż motyw wianka, czy wieńców, kłos jako wyraz pełni, takie zwroty jak „Jagody kuliści dojrzałość pokonywa palców zapobiegliwych praca”, albo „wrzawa sławy” i t. p. „klasykizmy” łatwiej pomyśleć w klasycznym metrze. U Flukowskiego metr został nie „zrewolucjonizowany”, ale jakby — rozwiązany. Również nie czuje się konieczności takiej, a nie innej konstrukcji wierszy Flukowskiego. „Forma” jego nie wydaje się prawie nigdy ostatecznym a jedynym wyrazem podawanej „treści”.

Nieraz przecie przypominano i znajdujemy to w lepszych utworach awangardy, że nie jest ważna podnieła sprawca danego wiersza, bo chodzi o jedność ujęcia, o możliwie idealne zespolenie ogólnego zamysłu z materiałem poetyckim i fakturą!

Wspominałam już o tradycyjnym widzeniu świata w „Dębem rosnę”. Grupa wierszy sportowych potwierdza to. Autor mówiąc o sporcie dostrzega — na sposób swych starszych kolegów — nie samą jego istotę, ale zjawiska współtowarzyszące i te właśnie przetwiera w poezję, im oddaje rolę główną. Zresztą niektóre wiersze, zwłaszcza „Hymniczny”, są jakby śpiewem kapłana celebrującego igrzyska — półreligijną uroczystość. Delfikacja tłumy widzów wraca tu jako częsty motyw. („Niechaj Ołbrzymi sobą stadjon wypełni — to je go ryk”... i t. d.). W cyklu tym raz wiersz „Kort”, gdzie oczywistość metafory, podtykanej poprostu pod nos, wydaje się nieporozumieniem. Autor lubuje się w rozbudowywaniu swych pomysłów i przeważnie nie ufa zdolności wyobraźni czytelnika. Metafora piłki — ludzie jest więc wyżyłowana do ostatnich granic. To „zaszczuwane metafory” (Irzykowski) nie jest zresztą jedynym wypadkiem.

Cykl „Hypnos”, oraz „Mit” pokazują odrębność Flukowskiego. Na tych polach, w tym ogrodzie i w lasach awangarda polska rzadko bywa. Wiersze „Rano”, „Usiłowania”, oraz „Przezornie i lekkomyślnie” mają swój ton,

u nas odrębny. Równocześnie wiersz „Kto” przypomina (i to jak!) „Linję” krakowską, a jeden z najpiękniejszych wierszy — „Wychylił z upału” łączy te wpływy: Zabiegać zakretem migotliwej wodzilo kiedy prąd z pomiędzy ryb w dół ulecia bystro? Jak zagarnąć wodę wiesłem kiedy woda srebrnym potęgłem wślizgnęła się pod łodzią na fali żagli wyleciała i w głazach młotem ostro z góry cignęła — z dość wyraźnymi zamierzeniami w stylu raczej łansowanego przez niektórych tradycjonalizmu:

Pod przezroczystą tafią słanej wody ryby wpoprzek prądu stanęły srebrną zgrają, każda ma w pyszczku piszczałkę szeloną na trzcinowych patykach ryby w jeziorze grają. Oczy na nas plinie swrócone spod wody, z niemych piszczałek melodia ulecia...

i t. d. Wreszcie „Kotyśanka bokserska”. Należy się jej omówienie dłuższe zarówno ze względu na rozgłos tego utworu, jak i dla wyjątkowości miejsca, które zajmuje ona w tomie „Dębem rosnę”. Przedewszystkiem nie jest to „rozwiniecie myśli”, jak często w pozostałych wierszach, ale cały pomysł poetycki do przezwyciężenia w materiale — dynamiczne ujęcie procesów dojrzewania, rośnięcia, powstawania walki o życie, ujęta w swoistą metaforę symboli. Wielopłaszczyznowe ujęcie powoduje nawet pewien chaos tej wypowiedzi świadomie czysto-poetyckiej. Budowa „Kotyśanki” jest wyraźnie (tu nareszcie!) związana ze strukturą treści, rytym nawet zaczyna współdziałać. Piękno pomysłu jest niezaprzeczalne, ciekawe tylko, że w czytaniu traci się punkt wyjścia, a sam tytuł staje się nieistotnym wprowadzeniem. Ważne jest zato, że w tym utworze zatracą się ów charakterystyczny dla „Dębem rosnę” jakiś niedowład, niewykończenie poetyckich pomysłów. Bo Flukowski koncepcje cieszą nas — radością intelektualną, niezawsze możliwa jest delektacja artystyczna. Jeśli można było odłożyć na jakieś proste pośrednie stadja, dzielące miary idealne tworzyłby hierarchję poetycką wierszy Flukowskiego.

Dagmara Dworakowska.

REFORMACKIE
DIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OSTRZEKUCI SAŁADOWNYCH
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.

WYCIŚNIE SIĘ DIGUŁKI NA NOG.



*) Aldous Huxley — „Muzyka nocą”. Tłuma czyła Krystyna Szerer i gen. Bol. Wieniawa-Długoszowski. Warszawa. 1936. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”. Str. 266.

NASZE SPRAWY

Kolumna zablokowanych organizacji kobiecych pod redakcją Eugenji Kobylińskiej-Masiejewskiej

Zawsze to samo

Nie jesteśmy poszukiwaczkami nowych dreszczów i nowych słów. Z niecierpiącą ulgą stwierdzamy odwieczne poroty Święta Zmartwychwstania. Jeżeli jęczym jest smutek, to równie odieczna i nieśmiertelna jest radość. Jeżeli pewna jest śmierć, to w tem samym wi zuchwała pewność Zmartwychwstania. Niechże tego dnia Chrystusowego nie będzie smutku. Poddajmy się słodyczy radości, która nas ogarnia. Radości pozornie bezprzyczynowej, a więc najbardziej jasnej ze wszystkich możliwych.

Radość, wspólnie odczuwana, łączy tak samo silnie, jak wspólny smutek. Wspólna radość i wspólny smutek — zło te święta i szare dni powszednie, płynące przez pokolenia pod tem samem niebem i na tej samej ziemi, połączyły nas wszystkich w Naród Polski.

W święta się nie myśli o tem, co nas dzieli, ale tylko o tem, co łączy. Dzielimy się radością święteczną z siostrami naszymi w Polsce.

Trzeba umieć się cieszyć. A cóż może zabić zdolność radości w duszy, która wierzy w Zmartwychwstanie? Wtedy i Umarli są z nami.

Niech wiatr nam aż do serca sięga,
niebo błyszczy pasem słuckim!
Ukłonem cicho, by przystęgać
na wierność ziemi, jak Piłsudski. —

Obłoki mkną, jak orły białe,
wiosenny błękit się odsłania,
a z serc nam patrzy Pan Marszałek
na cud wiosenny Zmartwychwstania.

Redakcja.

PROSZKI „MIGRENO-NEVROSIN“
Kogutek
ZASTOSOWANIE:
GRYPA, PRZEBIENIE itp.
ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZN. FABR. Z. „KOGUTKIEM“
PATRZCIE JAKIE PROSZKI WAM DAJA
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA.
ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NEVROSIN“ Z KOGUTKIEM
SA TYLKO JEDNE
I ZAWSZE Z RYSUNKIEM KOGUTKA
PROSZKI „MIGRENO-NEVROSIN“ SA TEŻ I W TABLETKACH.

Mąż z zakalcem

Pan Wiesio kogucił się dziś od rana. Koguceniem się (od słowa kogut) nazywała pani Lena różne, niesympatyczne przejawy męskiego charakteru. Zaperzanie się z byle powodu, zmienianie zwykłego, żółtawego koloru twarzy na sino-purpurowy, trzaskanie drzwiami, donośne mrużenie o tem „kto tu jest właściwie panem“ i o „nieporządkach we własnym domu“. Pani Lena nauczyła się już traktować wo kogucenie się z humorem i łagodną pobłażliwością. To też i dziś zachowała spokój ducha, a nawet uśmiechnęła się ze współczuciem, gdy pan Wiesio, naskutek zacięcia się przy gotowaniu wpadł w fatalny nastrój, zwymyślał Antoskę, że kawa jest za gorąca, a bułeczki nie takie jak on lubi.

— Naturalnie nikt w tym domu nie liczy się mojami upodobaniami.

— Włesiulku, dziś mam tyle roboty. Sam rozumiesz... wielki tydzień, przygotowania do świąt.

— Nic nie rozumiem. Namorduje się czło-

Zmartwychwstanie

Kto mi przysięgał? W jakiej malignie? Że Złoty Anioł sfrunie na grób i ciężkie serce z wysiłkiem dźwignie pod błękit niebios, do boszych stóp?...

Kto mi przysięgał na zmartwychwstanie pomarłych kwiatów—ptaków — i ciat? Tyżes to, Boże, Błękitny Panie? Tybys mój cmentarz ożywić chciał?

Puszystem kwieciami sad się skoralił, nad łąką pachnie słoneczny miód,

widzisz Anioła w wiosennej dali,
jak złote palce na wierzbach splótł?

O, serce, serce, jakieś bogate,
gdy tryskasz życiem z nad martwych brył,
i śpiewasz ptakiem, i pachniesz kwiatem,
i lecisz pszczołą w słoneczny pył!

Tak, trzeba było aż w grób się stoczyć
pod tym ciężarem, co zwolna rósł,
by poznać słodycz Twych, Boże, Oczu
i zmartwychwstania cudowny mus.

E. KOBYLŃSKA.

Pole do pracy dla kobiet o czujnem sumieniu

Mówimy o opiekunkach społecznych (na marginesie odczytu p. Witkiewicz-Mokszyckiej 2 IV). Referentka ujęła tę sprawę psychologicznie. Spotykamy różne typy kobiet. Są wygodnisie, które zmuszają otoczenie do służenia im na kłęczkach, są inne, wrodzone altruistki, które szukają możliwości służenia cudzym sprawom. Tych altruistek więcej jest wśród kobiet, niż to się zdaje z pozoru. Czekają one mało dotychczas wyzyskane pole do pracy — rola opiekunek społecznych. Według zdania referentki — przedewszystkiem (a nawet jedynie!) kobiety powołane są do tej roli. Rola ta — to przyjsie z pomocą wydziedziczonym, chociażby to byli niedośledzy życiowi. Ci najubożsi, mało inteligentni, zaplątani w warunki życia współczesnego, które przerasta ich siły, stanowią podatny grunt, gdzie się rozwija alkoholizm, prostytutka i wszelkie

zbrodnie. Ludzie ci potrzebują nie tylko pomocy materialnej — trzeba im dać możność odzyskania wiary we własne siły wskazać drogę powrotu do normalnego ludzkiego społeczeństwa. A w tej wydziedziczonej rodzinie zwykle na czoło wysuwa się matka. W niej do końca tkwią przeżytki woli — ona nie rezygnuje z nadziei aż do zgonu. Do niej przychodzi opiekunka społeczna. Nie z kazaniem i patosem. Nie ze łzami i biadoleniem. Z realną pomocą, z radą i z ufnymi słowami:

— No! nie mazać się! Damy sobie radę. Uszy do góry! Zaczniemy życie na nowo. A jakie to cudowne będzie, kiedy za jakiś czas powiesz sobie, siostrzo, że swoimi siłami wprowadziłaś najbliższych z czarnych podziemi na słońce.

Rzadko bywa, żeby taka matka nie odezwała się na wołanie. Od rodzin, zżartych przez

Związek Pań Domu

W związku z tradycją Świąt Wielkanocnych i ożywieniem życia towarzyskiego w tym okresie, Związek Pań Domu postanowił zwrócić uwagę na, zaniechaną często estetykę w życiu codziennym. W tym też celu organizuje w dniach 28 i 29 kwietnia r. b. w salonach, łaskawie użyczonych przez Klub Towarzystwa Sportowy Prawników (Mickiewicza 24), pokaz — wystawę estetycznego nakrycia stołów. W wystawie obok Przemysłu Bazaru Ludowego, tak zasłużonego dla regionalnego życia Wileńszczyzny, biorą udział znane firmy: Kalita P. i Z. Zabłocki i S-ka, Sennevaldt, Weller W., Zjednoczeni Stolarze, i Zejmo M. Organizatorzy mają nadzieję, że podjęta przez nie inicjatywa, znajdzie żywy oddźwięk w szerokich kołach Społeczeństwa Wileńskiego, które da temu wyraz odwiedzając licznie pokaz — wystawę.

Nasze sprawy w prasie

Dużo ciekawych spraw podaje nam prasa kobieca. Świetny np. jest artykuł p. M. Jastrzębskiej w „Bluszczu“. Zacytujemy parę punktów. Np. „musimy tu uprzytomnić sobie jedno: z chwilą powstania państwa polskiego, z chwilą zapotrzebowania ogromnej ilości jednostek do aparatu administracji, wszyscy zaczęli być urzędnikami. Aforyzm Mochackiego „Kto w Bogu wierzył chciał urzędować w Polsce“ nigdy chyba nie był taki słuszny. I dopóki trwał okres prosperity, wszystko było dobrze. Nikt ko bietom prawa do posad nie kwestjonował. Za czoło się z chwilą kryzysu. Wynika z tego jasno że kobiety dziś muszą znaleźć sobie inne drogi pracy, zmniejszyć wydatnie aspiracje do t. zw. „posady“.

„Mały przykład: znam córkę urzędnika in stytucji prywatnej, zajmującego niezłe stanowisko. Oszczędność i dobry zmysł do interesów ojca zapewniły jej skromny kapitałik.

Co myślisz robić dalej? — Tatus „wyrobił mi jakąś posadę!

Skaranie boskie z posadą. A otwórz sklep, mleczarnię, kuchnię djetetyczną, zakład kalot chniczny, czytelnie czy szkołę kucharek, rób sama i daj pracę innym. Nie, ona liczy na posadę“.

„Jest i sprawa i rada“. Nr. 13 „Bluszcza“.

W Nr. 14 „Bluszcza“ w artykule „O sprawie i radzie“ p. Jastrzębska dalej pisze na ten sam temat.

„Kobiety muszą tworzyć swoje rynki pracy same“.

„Konieczne jest tylko, aby kobiety przejęły się ideą solidarności, aby nie szły luzem, lecz umiały popierać się wzajemnie, aby te, które rozporządzają pewnymi środkami, tworzyły warsztaty pracy nie tylko dla siebie, ale i drugich kobiet, aby połączyć w zbiorowym wysiłku, choć w różnych osobnikach: pieniądze, inicjatywę i kwalifikacje zawodowe“.

Obrona sprawy kobiecej może iść bardzo szerokim totem — powiada p. J. „Jednym z nich jest tworzenie własnych warsztatów, drugim — dążenie do utrzymania obecnego stanu posiadania, trzecim — systematyczne, planowe i nieustępliwe dążenie do opanowania nie „posadek“, lecz właśnie wyższych, kierowniczych stanowisk, które dadzą możność prowadzenia pewnej polityki: personalnej i ogólnej“.

Przy szukaniu nowych warsztatów pracy o bowiązuje solidarność kobieca. Sygnalizujemy wzrastające znaczenie spółdzielczości. „Tygodnik Kobiety“ poświęca temu zagadnieniu wiele szpałt swego pisma. Zresztą „Tygodnik Kobiety“ przejęła właśnie „Spółdzielnia Wydawnicza Kobieta“, która go teraz prowadzi.

Ciekawy jest artykuł „Cele społeczne i gos podarce spółdzielczości“ (O. Dąbrowskiej w Nr. 13 tygodnika „Kobiety“. Znowu przypomina my o zapoznaniu się z tem pismem i poparciu go słowem i czynem.

zbrodnie, zdegenerowanych i niepoprawnych, zabiera się dzieci, a pozostałych zostawia własnemu losowi.

Ale tam, gdzie została, choć iskra nadziei — walczy się do ostatka o duszę, które zabija zbyt skomplikowany ustrój społeczny. Zwykle ci nędzarze nie umieją korzystać nawet ze swoich praw do różnych świadczeń. Opiekunka bierze na siebie niemiły ciężar skomunikowania się z odpowiednimi urzędami t. zw. „deptanie“ w cudzych sprawach. Poza tem szuka dla podopiecznych dorywczej pracy, marząc o stałym dla nich zarobku. Dostarcza im nawet rozrywek. Bawiem to nie jest filantropja. To jest wychowywanie człowieka, a raczej odszukiwanie go na nowo pod ciężkimi gruzami niedoli. Wychowuje się ludzi, zawierając z nimi przyjacielski stosunek i urywając ich do zrobienia ciężkiego i szlachetnego wysiłku w celu usamodzielnienia się. Można też zrozumieć, jak niezmierna jest radość, gdy się cel osiągnie i taka wydziedziczona rodzina zaczyna radzić sobie sama. To jest największa nagroda opiekunki społecznej. Może wtedy pójść do swego domu i uściskać swoje dzieci bez zwykłego lęku, że się niczem nie zasłużyło na szczęście posiadania skromnego, lecz czystego i pogodnego ogniska domowego.

Bo w tych czasach wstydem jest czuć się zbyt dobrze sytuowanym, gdy tysiące zgłodniałych oczu przeklina i nienawidzi.

Kobiety o czujnem sumieniu wychodzą z ognisk domowych i dają w stronę „największego oporu“, aby zażegnać nieszczęście przekleństwa.

... ska.

Tajemnica wschodu
PERFUMY PUDER WODA KWIATOWA CZANG
SWYM ORYGINALNYM EGZOTYCZNYM ZAPACHEM DODAJĄ CZARU WYTWORNEJ PANI
CZANG
de Lacart

uderzyła w słabą strunę męzowskiej próżności.

— Niech tam. — Niedbałym ruchem wsunął banknot do kieszeni.

Poszedł. Wytworny, angielski i pachnący wodą kolońską. Poszedł w swój męski dzień, nie mający nic wspólnego z garnkami, zapachem kapusty, lub ściereczką do kurzu.

Wrócił na obiad.

— Niesmaczna — odsunął zupę.

— Ten klops też do niczego.

— Aha, był u Bukietu — sformułowała pani Lena nie tyle psychologiczne, ile oparte na doświadczeniu spostrzeżenie.

— Wogóle jakoś nie mam apetytu. Chory chyba jestem, czy co. — Milczał przez chwilę, oczekując na współczucie lub niepokój żony.

— Chory jestem — powtórzył z większą stanowczością. — Dziś w nocy nawet kłuło mnie coś w boku.

— Tak? — Pani Lena myślała właśnie, że Wiesio nie przyniósł żadnej paczki. Zapomniał chyba o tem winie.

— Tak, ale ciebie to oczywiście nic nie obchodzi. Oto nagroda za moją pracę. Człowiek

naharuje się jak ten wół, a kiedy jest chory to mu żona nawet szklanki wody nie poda.

— Ależ proszę cię — pani Lena podsunęła w stronę męża karafkę.

— No wiesz?! Nie, w tym domu już wytrzymać nie można. Wychodzę, ale jak się jeszcze gorzej rozchoruję na święta, to nie będzie moja wina.

— A propos wina — żona zdecydowała się wreszcie zahaczyć o niepokojącą ją kwestję — czy kupiłeś to wino, o które cię prosiłam?

— Nie.

— Nie? Dlaczego? Czy zapomniałeś?

— Nie zapomniałem, ale te pieniądze były mi potrzebne. Nie patrz na mnie z takim przeświadczeniem. Człowiek musi też czasem kupić dla siebie krawat, albo lekarstwo za własne, ciężko zarobione pieniądze. Tembardziej, że w domu nikt o tem za niego nie pomyśli — zakończył z mściwą satysfakcją.

Wziął odwet za wszystko. Za zacięcie się brzytwą, za kawę, za Antoskę, za suknię Leny, a nadewszystko za niedostateczne współczucie spowodu braku apetytu.

M. Tomka.

Romans szwedzkiego królewicza

Z Muzeum Regionalnego w Rzeszowie

Któż nie słyszał o „mister G“ — siedemdziesięcioletnim monarsze Szwecji, którego ulubionym sportem jest aż po dziś dzień tenis? Kto nie podziwiał tego wysokiego, krzepkiego, acz już mocno zgarbionego staruszkę, co rok rocznie z młodzieńczą werwą i zgoła demokratycznie rozgrywa partje tenisa z niekoronowanymi graczami na Jasnym Brzegu?

Mister G. czy też — jeśli kto woli — Gustaw V szwedzki ma obecnie poważne kłopoty rodzinne. Oto czwarty już skolei członek państwa w Szwecji rodu Bernadotte'ów za mijającą pogwałcić obowiązujące ksiąg krwi przepisy i stanąć na ślubnym kobiercu ze zwykłą śmiertelniczką. Mówiąc konkretnie: wnuk Gustawa V książe Bertil chce poślubić pannę Małgorzatę Brambeck, ekspedjentkę w pewnym salonie mód w Sztokholmie. On liczy lat 23, ona — mało mniej. Oboje kochają się gorąco już od lat kilku.

POBLAŻLIWY DWÓR.

Dwór sztokholmski oddawna już wiedział o księżęcej sympatii do jasnowłosej syreny z salonu mód. Wiedział i patrzył na to przez palce. Widocznie Szwedzi nie są tacy purycyści jak Anglicy, którzy ponoć unieszczęśliwili swego księcia Walji, a obecnego króla Edwarda, nie pozwalając mu ani się żenić z wybraną serca ani też z nią flirtować! Takie przy najmniej krążyły pogłoski na temat przyczyn starokawalerstwa Edwarda. Szwedzi mają być pod tym względem znacznie pobłażliwsi. Rozumieją, że nawet członek królewskiego rodu ma swe potrzeby sercowe i łamać ich bez istotnego powodu nie lubią. Nie złamali więc serca starszego syna następcy księcia Sigwarda, który przed dwoma laty poślubił pewną berlińską dziewczynę z buzią jak malina, noszącą zgoła nie arystokratyczne nazwisko Szarlotty Paczek. Nie przeszkodził kuzynowi Sigwarda księciu Lenartowi stanąć na ślubnym kobiercu z powabną córeczką sztokholmskiego kupca, niejaka Karynę Nisspaukt. Dlaczego więc mieli przeszkadzać w niewinnym flirtu księcia Bertila z Małgorzatą Brambeck? Zwłaszcza, że początkowo na małżeństwo się nie zamosiło. Dopiero w ostatnich czasach sympatia dwojga młodych serc przekształciła się w głębsze uczucie i Bertil zaczął kolatać o zezwolenie na ślub u Ich Królewskich Mości: ojca — następcy tronu i dziadka Króla Gustawa.

OPÓR RODZINY.

Nie powiodło się. Czy to ojciec i dziadek mieli już dość megalomanów w rodzinie, czy to mister G. był akurat w złym humorze spowodowany parą przegranych partyj tenisa — dość że bie-

dny książe Bertil musiał odejść z kwitkiem, a właściwie powrócić do dawnego wzdychania w towarzystwie jasnowłosej Małgorzaty. Sto sunek w dalszym ciągu miał się ograniczać do ram platonicznych, gdyż Małgorzatka, będąca notabene córką oficera marynarki, słusznie rozumowała, że jeśli jej urodzenie jest zbyt niskie by zostać małżonką królewicza, to jego urodzenie jest za mało wysokie, by mógł zostać jej kochankiem. Tak więc płynęły znowu dni, urozmaicone tylko lirycznymi dialogami, niewinnymi dotknięciami dłoni i romantycznymi liścikami. A noce? Noce były pełne tęsknoty i wzdychań na odległość. Może tylko czasem, rzadko, gdy nastawały owe słynne petersburskie czy stokholmskie białe noce, stróż nocny widywał dwa przytulone do siebie cienie, snujące się wzdłuż balustrady któregoś z pięknych, ujętych w granit kanałów „Wenecji Północy“ — Sztokholmu.

WYJAZD DO PARYŻA.

Tak trwał kilka miesięcy, a może parę lat. Książe Bertil otrzymał nominację na porucznika marynarki wojennej i udał się do Paryża w charakterze morskich attaché przy tamtejszym poselstwie szwedzkim. O jasnowłosej damie serca z salonu mód pozornie zapomniał. Ojciec i dziadek zaczęli łez oddychać. Może młodzieńcowi miłość już wywietrzała z głowy? Może wywiewała przynajmniej myśl o kobiercu ślub-

nym? Mister G. zadowolony z takiego — przy puszczałnie — obrotu sprawy zapakował rękę do walizki i pojechał starym zwyczajem na Riwierę.

ROZCZAROWANIE.

Jakież było rozczarowanie starego pana, gdy po kilku dniach zjawił się w Nicei uśmiechnięty wnuk Bertil i po wstępnych powitaniach ponowił swą prośbę o zezwolenie na ślub z Małgorzatą Brambeck.

Skolei rozczarował się jednak i książe Bertil, gdy dziadek po raz drugi kategorycznie odmówił swego placet, a nawet zażądał natychmiastowego zerwania wszelkich stosunków ze sztokholmską blondynką.

CO DALEJ?

Dwór sztokholmski ma teraz ciekawy orzeszek do rozgryzienia. Co pocnie zakochany królewicz? Czy pójdzie w ślady swego brata Sigwarda, który ożenił się z Szarlottą Paczek i wyjechał do Hollywood już jako zwykły śmiertelnik? Czy weźmie przykład ze swego kuzyna Lenarta, który zaślubił Karynę Nisspaukt i zażywa z nią małżeńskich wyczasów w uroczym willi na słodkiej wyspie Mainau, o płukiwanej falami pięknego jeziora Bodeńskie go?

Oto są pytania na które stara się znaleźć odpowiedź dwór sztokholmski, niemający narażać na ważniejszego do roboty.

Neu.



W Rzeszowie powstało z inicjatywy Tow. Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej, Muzeum Regionalne, którego eksponaty pochodzą z terenu pow. rzeszowskiego. Eksponaty te związane bądźto z paleontologią, bądźto przemysłem i sztuką ludową oraz dewocjonaliami, są niezwykle cennym dokumentem historii i przeszłości powiatu.

Na zdjęciu jeden z eksponatów muzealnych a mianowicie „Świątki“, pochodzące z przydrożnych kapliczek w południowych okolicach powiatu.

—[::]—

Rozwody, rozwody

W ub. tygodniu orzeczony został rozwód słynnego reżysera amerykańskiego D. W. GRIFFITHA. Griffith pobit poniekąd rekord wierności małżeńskiej w Hollywood: małżeństwo jego trwało 29 lat.

GEORGE RAFT oczekuje z niecierpliwością ostatecznego rozwiązania swego małżeństwa. Jednocześnie czynione są przygotowania do uroczystości ślubnych. Gwiazdor bowiem, najwidoczniej nienależny optymistą, ma poślubić młodą artystkę amerykańską — Virginję Pine.

Również poważnie zagrożone jest jedno z najświeżej upieczonych małżeństw Hollywoodu: znana bohaterka filmu „Zaledwie wczoraj“ — MARGARETA SULLAVAN zastanawia się poważnie nad tem, czy nie warto rzucić kajdanki ślubnej, łączącej ją ze znanym reżyserem filmowym — WILLIAMEM WYLEREM. Jeszcze w ub. roku prasa amerykańska dużo pisała o podróży poślubnej młodej pary.

NOWOOTWARTY FABRYK. SŁAD SUKNA
p. f. **Polski Przemysł Sukienny**
w Warszawie, Al. Jerozolimskie 13 (r. Kruczej)
polecą w wielkim wyborze wszelkie materiały bielskie i oryg. angielskie na ubrania męskie, cywilne i wojskowe, oraz na kostiumy i płaszcze damskie. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Warunki na dogodniejszych.



Uroczyste nadanie imienia Marszałka Piłsudskiego
Gimn. Państw. w Ostrowie Wielkopolskim

EUGENJA KOBYLIŃSKA

Pamiętnik nauczycielki

Jednakże szkoda mi było, że chłopiec należy prawdopodobnie do tych 55%, którzy skończą oświeceniem, więc przyglądałam się jego okrągłej twarzy i pulchnym, upartym ustom. Był miłutki. Czyżby tak złowroga przyszłość go czekała? Niespokojna o los nadmiernej ilości schizofreników, wszczęłam rozmowę z pewnym młodym lekarzem, który dobił mnie formalnie orzeczeniem, że wśród pozornie zdrowych osobników są również chorzy nerwowo, a resztę naprawdę zdrowych wkrótce zdiesiątkują choroby weneryczne. Zbuntowałam się. Pociągło wogóle uczyć ludzi, którzy i tak i tak mają być do niczego? Co za błędne koło? Wtedy znów inny stary lekarz poradził, żebym cisnęła w kąt książki medyczne, a zaraz mi widnokrąg poróżowieje. No i przypomniał, że przecież jakoś uchowaliśmy się, niektórzy, bez chorób wenerycznych i bez oświecenia, więc uczniowie moi mogą mieć również pewne w tym kierunku nadzieje.

Czempredziej przeszedłam na stronę gwardji, która wysoki uczniów określa mianem „dziwaczy się — przydałoby mu się łanie“, a w wypadkach ciągłych „humorów“ stosuje środki przeczyszczające.

Pozatem zdecydowałam, że psycholog-amator

39

łatwo sam skończyć może oświeceniem, więc, pogłębiając swoje wiadomości, zaprzestane czas jakiś wyszukiwać żywych przykładów teorii pomiędzy uczniami.

Całe grono pedagogiczne „Lelewela“ odetchnęło z ulgą, gdy zaniechałam zapisywania swoich złowrogich spostrzeżeń w notatniku, natomiast wróciłam znowu do „dawniej normy“ — to znaczy do wesołości. (Jednak pogoda w nauczycielu jest czemś niezmiernie cennym). Po tej „psychopatycznej“ burzy wyszłam jednak oświeczona i z większą jeszcze, niż dawniej w stosunku do uczniów tolerancją. Zrozumiałam, że w różnych wyskokach niezawsze jest 100% ich winy.

Owa tolerancja naraziła mnie na scysję z dyrekcją i przepisami „Sprawowanie“ w cenzurze uczniów wydało mi się rubryką stworzoną bardziej dla wygody nauczycieli, niż dla pożytku uczniów.

Bo ten „zmniejszony stopień“ często jest aktem zemsty ze strony dbałego o swój autorytet pedagoga. W wielu innych wypadkach stosowany jest jako środek zapobiegawczy na przyszłość i — najczęściej zawodzi, aż dopóki coś w odpornej duszy samo przez się nie dojrzeje. Interesuje mnie ten problem. Oczywiście nie jestem erudytką. „Klimat nasz nie sprzyja erudycji“ — powiedziała już Narcyza Żmichowska. To monarchini wyłącznej służby i zupełnego żądająca poddaństwa. A u nas głowy aż lekkie czasem od zbyt-ku poezji, serca aż ciężkie czasem od zbyt-ku uczucia. Kochana Narcyza! Tak mówi, jakby miała ze mną do czynienia. Jeżeli w tej chwili w związku ze

sprawowaniem mówię o dzieciach trudnych, to przede wszystkim od strony praktycznej. Lubię dzieci trudne. Trzeba z nimi się liczyć. Trzeba dla nich modyfikować swoje poglądy. Nawet trzeba dla nich się uczyć, już nie dla erudycji, ale danego wypadku, który zmusza nas do poszukiwań w kierunku odcyfrowania zagadki. Mówię, że lubię dzieci trudne. Jeszcze raz podkreślają, że każdy człowiek to coś odrębnego. W walce z temi dziećmi, wśród usterek i przykrości odkrywa się ich i moja indywidualność. Uczymy się razem. Razem wychowujemy. Najgorsza jest bezbarwność.

— Tak, proszę pani. — Nie, dziękuję. — Owszem.

To cała rozmowa z poprawnym zewnętrznym dzieckiem. Szare godziny wolno przechodzą i w ciągu dnia mało czuć, że się żyje.

— Zrobiłaś ćwiczenie?

— Zrobiłam.

— Wszystko zrozumiałaś?

— Owszem.

— No a ty?

— Zapomniałam zeszyt.

— Który to raz? Piąty? Na miłość boską — o czym ty myślisz? Co to znaczy?

I nagle:

— Nie wiem, co to znaczy. Ale pani jest niesprawiedliwa. Pani nie rozumie, że ja muszę zapomnieć zeszyt, bo mam takiego „pecha“. Właśnie wczoraj sama go włożyłam, no i gdzie? Niema! Inne

Z nieznanych pamiątek po Syrokomli — humoryście

Humor u Syrokomli! — Jakże to dziwny temat dla badacza stosunków wileńskich, na tle epoki pobytu w Wilnie Ludwika Kondratowicza, w mieście naszym, w podmiejskiej Borejko-wiczynie i jej okolicach. Wiele odnośnych przyczynków dowcipnie charakteryzujących ciekawe, a typowe postacie wileńskie, jak oto np. Jękarzy: Tyciusa, Borejkińskiego i Wróblewskiego Eustachego, muzyków Moniuszki, Sokołowskiego i Łopatyńskiego, artystów-malarzy W. Dmochowskiego, Zienkiewicza i innych, aktorów: Surewicza, Nowińskiego... wreszcie innych, bardzo owego czasu znanych działaczy tułuskiego wiatu kulturalnego — postacie najczęściej przez wileńskich, nawet ze starszego pokolenia całkiem zapomniane, mogłyby jeszcze ożyć, w odnajdywanych i teraz niekiedy fraszkach rymowanych poety. Wiersze humorystyczne Syrokomli wybornie ożywiłyby sylwetki tych ludzi, którym zostały one poświęcone.

Oczywiście, pożądanym byłoby przed umieszczeniem sylwetek niepospołitych wileńskich, uzupełnionych ich konterfektami fizycznymi, podać przedewszystkiem najbardziej charakterystyczną podobiznę samego humorysty. Znam małże nie wszystkie wizerunki Kondratowicza, z których, coś około dziesięciu, rozpowszechniłem w czasopiśmie i ilustrowanych i wydawnictwach zbiorowych; najciekawszego portretu Wł. Syrokomli, który się przechował w bogatym w pamiątki albumie Marka Sokołowskiego, głośnego w Europie całego, gitarzysty, dotąd nikt jeszcze w prasie polskiej nie spopularyzował, a właśnie ta fotografia znakomicie nadawałaby się dla przyozdobienia zbioru sylwetek osób, scharakteryzowanych rymami plotnemi Kondratowicza. W tej podobiznie fotograficznej, umieszczonej w albumie Sokołowskiego, poeta nasz przedstawia się tak wyjątkowo pogodnie, w otoczeniu dwóch swoich druhów: świetne

go artysty dramatycznego Bolesława Nowińskiego i muzyka wiolinisty, Faustyna Łopatyńskiego, że podobizna ta ogromnie kontrastuje wyrazem oblicza poety, jakże często smutnego, zatroskanego w wyglądzie tyłu innych portretów! Syrokomla, ofiarowując sławnemu naszemu gitarzyście tę rzadką dziś nie miernie fotografię, zaopatrzył ją w taki oto napis: „Związek braci współrodaków—Ukraina, Litwa, Kraków“. Jakoż Nowiński przystrojony jest tutaj po krakowsku, zaś Łopatyński — w ubiorze zawiadackiego mołojca ukraińskiego. Nawiasem nadmienimy, że Łopatyński znany był dobrze w Wilnie, nie tylko, jako zdolny muzyk i wierszopis (był autorem popularnego, osobno ogłoszonego poematu p. t. „Ogród botaniczny“, tu dzieł utworów satyrycznych, w „Alfabecie“ wydawanym pod redakcją W. Chęłmińskiego, przez El. Orzeszkową), lecz, jako fotograf.

Co do Nowińskiego, który też pisywał niekiedy zgrabne wiersze, to jako aktor przedewszystkiem zasłynął w do skonalie odtworzonej roli „Kacpra Karlińskiego“, w dramacie Syrokomli: „Obrona Olsztyna“.

Niestety obaj współziomkowie Kondratowicza — „Litwina“, przywdziane go na zdjęciu w kontusz staropolski, nie wpływali w stosunkach towarzyskich z Kondratowiczem dodatnio na jego zdrowie i opinie, nadużywając wspólnie rozkoszy Bachusa... Stąd nie dziw, że i na podobiznie Syrokomli, snąc po wesole spędzeniu czasu w towarzystwie Łopatyńskiego i Nowińskiego, odzwierciedlił się wyraz szczerzego ówczesnego rozbawienia poety.

Tyle o Syrokomli w ukochanym przezeń grodzie, gdzie tak przedwcześnie żył wola swego dokonał nasz lirnik nadnie meński.

Obecnie pragniemy podzielić się z Czytelnikami „Kurjera Wileńskiego“

nieznanym, nieogłoszonym dotąd nigdzie, frywolnym wierszykiem Kondratowicza, wystosowanym przezeń z Borejkiwiczyny do kapitana Bojanowskiego, wspomnianego już swego czasu w innych utworach poety, ogłoszonych w 10-tomowym wydaniu poezji Syrokomli przez Winc. Korotyńskiego w 1872 roku.

„Próżno mię chwaliś, sąsiedzie,
Że idę między wieśniaków,
Gdyż wkrótce sąsiad twój jedzie
Na Kowno, Warszawę i Kraków,
Z Krakowa Niemcy odwiezie
Gdzie rosną bujne kartofle,
A stamtąd tylko o miedzę
Ojca Piusa pantofle.
W Rzymie wiersz zmienię na prozę,
Wybłaga mniszka pobożna,
Z Rzymu dyspensę przywiozę,
Że cztery żonki mieć można.
Otóż ksiądz proboszcz mię uczy,
Że sprawię aferę cudną,
Ale jak babstwo dokuczy
I z jedną sprawię się trudno!
Rozpalisz jedną iskierkę
A potem bieda i bieda:
Białą — to czarną futerkę
Spokoju czelkowi nie da!
Naco te prace olbrzymie,
Naco futerek rozpacze?
Sąsiedzie! ja będę w Rzymie,
Lecz Papieża nie zobaczę“...

Zakończenie wyżej cytowanego wiersza, jako zbyt z treści swej drastyczne nie nadaje się do ogłoszenia drukiem. Ten wybrk wesołego humoru L. Kondratowicza znajdował się w posiadaniu ś. p. Władysława Fiorentiniego (zm. przed dwudziestoma laty w Wilnie) znanego właściciela jednej z najstarszych firm kupieckich w Wilnie, a światłego radnego m. Wilna. F. udzielił autografu Syrokomli, swemu kuzynowi p. Wacławowi Wejcie do przepisania. Niestety sam oryginał wiersza gdzieś, może w majątności ziemskiej W. Fiorentiniego (Owsianiskach pow. trockiego), zaginął. Tamże, jak kreslącemu te słowa nadmieniał Fiorentini, znajdował się również rękopis Kondratowicza „Kanonik Przemyski“. Fiorentini, jak wiem, znał bardzo dobrze Syrokomlę i był w Borejkiwiczynie; jak utrzymuje p. W. Wejtko, któremu zawdzięczamy od pis swawolnego wiersza „Do kapitana Bojanowskiego“ z Fiorentinim Syrokomla prowadził nieraz korespondencje, a gdy poeta w r. 1862 osiadł na stałe w Wilnie, gdzie często doznawał, zapadając na zdrowiu niedostatku tak, iż nie-

5 0 0 0
PIĘKNYCH BOMBONIER

WYKWINTNYCH
CZEKOLADEK
DESEROWYCH

OGOLNEJ WARTOSCI

Zł. 60.000

PRZEZNACZYŁA DLA REKLAMY
FABRYKA CZEKOLADY

Fuchs

Każdy może otrzymać w 1936-m r.
bombonierę wartości 12 zł.
jako bezpłatną premję

Informacje szczegółowe są udzielane w
składach i w sklepach firmowych oraz we
wszystkich większych przedsiębiorstwach
ze słodczymi.

Jak werbują żołnierzy w Anglii

Jeden z tygodników londyńskich zorganizował ankietę wśród swoich czytelników na temat — jak przyciągnąć się do wzrostu liczby ochotników, wstępujących w szeregi armii angielskiej? W Anglii bowiem stosuje się metodę werbunku wobec niechęci Anglików do systemu powszechnej służby wojskowej.

Odpowiedzi napłynęło tysiące; sporo z nich cechował właściwy Anglikom humor i specyficzny dowcip. Jeden z czytelników proponował np., aby koszyki przerobić na miasta-ogrady, gdzie każdy żołnierz posiadałby swój dom i ogródek. Inny znów proponuje dla zachęcenia kandydatów na żołnierzy, aby zaopatrywano ich w ubrania cywilne uszyte przez dobrych krawców. Jeszcze ktoś inny proponuje, aby obiecać ochotnikom, iż nie będą nigdy zmuszani do opuszczania miasta, które wybraли sobie sami jako garnizon.

raz brakło mu środków na opał, Fiorentini przysyłał mu z dóbr swoich drzewo na potrzeby kuchni i całego lokalu, zajmowanego jak wiadomo wówczas przez Kondratowicza pod Królewskim młynem.

Wspomniał mi raz, pomnę, Fiorentini, że goszcząc latem w Borejkiwiczynie nie przyglądał się z ganku powrotości Wincenego Korotyńskiego do dworku pp. Kondratowiczów z prowizją: autor „Tomili“ wracał właśnie z Wilna konno, mając przytroczone u siodła głowę cukru z jednego boku i ciężkie pakunki z innymi produktami — z drugiego boku.

Wracając do wierszyka Syrokomli powyżej umieszczonego, godzi się jeszcze wspomnieć, że aczkolwiek szydził sobie czasem Syrokomla i z „kardynałów święconej pomady“, ale jakże pocziwie przedstawił — choć w jowialnym sposób — takiego oto kapłana — oświatowca ideowego z ówczesnego Rudomina, w innym znanym liście do kapitana Bojanowskiego.

L. Uziębło.

SŁONCE nie szkodzi **CERZE**

o ile Pani będzie zabezpieczala ją przed nadmierną opalenizną i piegami, stosując przy pierwszych blaskach wiosennego słońca usuwający piegi

KREM PRECIOSA
PERFECTION

dziewczynki nie mają „pecha“. Tylko ja! „Niesprawiedliwa! Część dziewczynek się uśmiecha z zaskoczeniem. Inne patrzą z niezadowoleniem. Pada słowo, które wywołuje burzę. Moja oskarżycielka zasługuje na karę, gdyby nie to, że aż drży ze zdenerwowania, gdyby nie to, że wierzy w moją „niesprawiedliwość“ i ma odwagę to powiedzieć bez względu na konsekwencje. Jest zbuntowana. Nie może się zatrzymać. Leci. Chce cierpieć. Chce płakać. Chce, żeby było źle. Musi położyć głowę na ławkę i szlochać głośno. To przeszkadza. Wprowadza nieporządek. Powie się jej:

— Wyjdź z klasy i uspokój się. Ale ona nie chce wyjść. W duszy pragnie, żeby była straszna awantura, żeby przyszła pani dyrektorka, żeby ją wyrzuceno ze szkoły, bo i tak i tak jest nieszczęśliwa. Ma „psie życie“. Myśli o samobójstwie. Tu byłby doskonały powód. Ta fałszywa „pani od polskiego“ rozumiałaby, że człowiek może zapomnieć zeszły, bo nie tylko dorośli mają ciężkie sprawy do przeżywania. No i cóż? Bardzo łatwo byłoby zastosować do malcontentki represje. Nie pozwala na to instynkt. Można się właśnie pochylić nad nią, odgarnąć mokre od płaczu włosy i szepnąć tylko dla niej:

— Zapanuj nad sobą. Ty to umiesz. Nie będę się gniewała. Sama sobie karę wymyślisz później. Teraz nie rób widowiska.

No, i jakoś dochodzimy do porządku. „Pechowa“ dziewczynka“ przychodzi do stolika. Przeprasza. Po-

tem mówimy z klasą o „niesprawiedliwości“. Może być bardzo ciekawa rozmowa i wiele obu stronom wyjaśnić. Mówi się też o panowaniu nad sobą. „Pechowa“ dziewczynka komunikuje, że w niej coś „peka“ i wtedy ona już wytrzymać nie może, aż nagada i nabroń. Więc głowimy się nad tem, jak się zachować, żeby nie doprowadzić do „pęknięcia“. Jak zrobić, żeby spokój zachować. Przypominamy, że w „Maleńkiej Dorrit“ pan Meagles radził Tettycoram liczyć do dwudziestu pięciu. To nie uzyskało aprobaty większości.

— Lepiej się przeżegnać.

— Pomyśleć chwilę.

— Moja mama radzi, by ugryźć się w łokieć — wtrąca któraś.

— Ja muszę zacisnąć zęby, i oczy zamknąć, żeby zapanować nad sobą.

— Ja sobie aż paznogie wciskam w dłoń, żeby głupstwa nie powiedzieć. Szczególnie, jak rozmawiam z tatusem, który zaraz drwi... albo z panią X, co lubi też wykić.

W każdym razie rozmowa ta dużo nam dała. Byłam wdzięczna „pechowej“ dziewczynce, że zrobiła krótkie zamieszanie. Oplaciło się. Zagadnienie panowania nad sobą, silnej woli, przejawianej w drobniactwach życia — wyjaśniło się i udostępniło na przykładach z codzienności. Zaraz następnego dnia klasa potrafiła mię wyprowadzić z równowagi. Doprawdy

ostatnie ławki nie były w porządku. Szepty i ruch przerywały mi tok lekcji. Coś naszło na dziewczęta. Więc i na mnie coś naszło. Uderzyłam ręką w stół z pasją.

— Cicho!

Bransoletka pękła mi na kawałki. Klasa zdretniała w milczeniu. Rzadko bowiem głos podnoszę. A wtedy wstała „pechowa“ dziewczynka i nieśmiało podniosła kawałki bransoletki. Spojrzała na mnie z pod oka błękitnie i uważnie.

Roześmiałam się w tej chwili i wzięłam z jej rąk połamane cząstki.

— Nigdy nie należy się złościć — powiedziałam. Oto macie dowód na własnej nauczycielce.

Roześmiały się wszystkie z wdzięczną ulgą. Ostatnie „ławki“ wstały i orzekły, że one są winne. Ale ja nie chciałam w to wierzyć.

— Nawet jeżeli jest powód — nie należy się gniewać. Opatrzność słusznie pozbawiła mię bransoletki. Przypomnijmy sobie o tłumikach na wybuchy. Mnie również może się to przydać, jak widzicie.

Jaka osobliwa rzecz! Wcale nie czułam, żeby mój moralny autorytet został zachwiany. Dziewczynki same go obroniły. Mogłam spokojnie usiąść i posłuchać, jak mi ślicznie wytłumaczyły, że to one były nieopanowane, a mój wybuch nauczył je, że wszystko musi mieć swoje granice — nawet moja łagodność.

(D. c. n.).

Na wileńskim bruku

NAPAD RABUNKOWY CZY PORACHUNKI OSOBISTE?

Współwłaściciel fabryki wód gazowych Licht (Kalwaryjska 6) zameldował w 5 komisar jacie co następuje:

Wracał ul. Piłomont do domu. Miał przy sobie kilka złotych. Nagle zagroził mu drogą jakiś osobnik i rzekł:

— Pieniądze na wódkę, albo śmierć!

Licht przestraszył się nie na żart, szczególnie gdy spostrzegł w pobliżu jeszcze 4 osobników, spoglądających spodełba. Zrozumiał, że sytuacja w której się znalazł, nie wróży nic dobrego i postanowił „okupić“ swoje gnaty. Sięgnął więc do kieszeni, by wręczyć napastnikowi parę złotych. W chwili jednak, gdy wydobywał sakiewkę został napadnięty przez trzech drabów, którzy obalili go na ziemię i dotkliwie pobili, zabierając wszystkie pieniądze. Tak meldował Licht.

Policja zaś ujawniła inne szczegóły. Napadli na Lichta znani mu z widzenia osobnicy, którzy zatrudniali przy zwożeniu łoża. Osobnicy ci spotkali Lichta w piwiarni na Piłomont i podążyli za nim. Rościli do niego jakieś pretensje pieniężne. Licht powiedział robotnikom, że nie ma przy sobie pieniędzy, a w pewnym momencie rzucił im w twarz bilonem na sumę 2 zł. Wówczas robotnicy napadli na niego. Wywiązała się bójka, o wyniku której zdecydowała przewaga liczebna. (c).

„Słowo“ zapytuje dlaczego nie podaliśmy „interesującego szczegółu“ o sześciu wyrokach, skazujących redaktora „Frontu Robotniczego“ p. Biernackiego.

Odpowiadamy: zasługi „Słowa“ w zastępowaniu urzędu prokuratorskiego są znane, a kwalifikacje w tej dziedzinie — niesporne. W przeciwieństwie do tego wyniki pracy jego własnej służby wywiadowczo-śledczej dość często budzą poważne zastrzeżenia. Z tego też powodu informacje „Słowa“ przyjmowane są z zrozumiałą rezerwą.

Gdyby jednak nawet ten szczegół podał poważniejsze źródła, nie wiemy, czybyśmy z niego skorzystali. A to dlatego, że nam chodzi o sprawę, którą „Słowo“ stara się właśnie w szczegółach utopić. My mu tej roboty ułatwiać nie będziemy.

HURTOWNIK, NIE DETALISTA.

Onegdaj donieśliśmy o „tranzakcji“ mieszkańca Podbrodzia Witolda Szyszkiewicza, który nabył radioaparat, wydając weksle bez pokrycia na 260 zł., sprzedał następnie aparat za 100 zł. i gwizdał sobie, wiedząc, że komornik nie będzie miał co u niego wziąć.

Okazuje się, że Szyszkiewicz nie ograniczył

swojej tranzakcji wyłącznie do radioaparatu. Wczoraj wpłynęła do policji skarga właściciela sklepu rowerów przy ul. Portowej 5, Jakóba Szifera przeciwko temuż Szyszkiewiczowi.

Szifer twierdził, iż Szyszkiewicz, podając się fałszywie za plutonowego z Podbrodzia, nabył u niego na weksle rower wartości 145 zł. i obecnie nie ściągnął od niego nie można. (c).

NIE KRADNIJ...

Gdy mężczyzna wybierze się po zakupy, zawsze wyjdą z tego nieprzyjemności... Temi słowami spotkała męża Wł. Fiodorowa, który zamiast kilo ryby nabytej w sklepie Róży Fejnborgowej (Szopena 3) przyniósł do domu niepełny 60 deka.

Fiodorow nie żonie na to nie odpowiedział i pobiegł natychmiast do komisariatu, gdzie oskarżył Fejnborgową o fałszowanie wagi. (c)

WŚRÓD PŁOMIENI...

Służąca Ewy Szabelskiej (Mickiewicza 43) rozpalała prymus, rozlała benzynę. Benzyna zapaliła się ogarniając nieszczęśliwą płomieniami. Krzyki zważyły domowników, którzy ugasiłi ogień. Służąca doznała poparzeń. (c)

AUTOBUS ZAMIEJSKI ZABIŁ 13-LETNIEGO CHŁOPCĄ.

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj na rogatek Kalwaryjskiej.

Z miasta w kierunku Podbrzezia zdążył ze znaczną szybkością autobus zamiejski, utrzy-

mujący stałą komunikację na linii Wilno — Podbrzezie. Gdy autobus znalazł się na samej rogatek usiłował przebiec jezdnię 13-letni uczeń szkoły powszechnej Bogusław Kwaśniewski, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 29.

Szofer zapóźno zauważył chłopca i nie zdążył zahamować autobusu, który z całą siłą najechał na nieszczęśliwego.

Kwaśniewski został ranny na miejscu. Wezwany lekarz przygotował zabiegowy stwardził zgon.

Na ulicy w okamgnieniu utworzyło się zbiegowisko. Tłum dowiedziawszy się, że chłopiec nie żyje, zajął w stosunku do szofera groźną postawę.

Przybyła na miejsce wypadku policja zatrzymała szofera. (c)

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W TARTAKU.

Wczoraj, w ostatni dzień pracy przed świętami, w tartaku Szejniuka jeden z robotników, naskutek nieostrożności, wpuścił rękę pod mechaniczną piłę, która odcięła mu palec.

Pogotowie przewiozło zrozpaczonego robotnika do szpitala. (c)

NA ŚWIĘTA — DOBRYM LUDZIOM...

Przy ul. Piłnej znaleziono podrzutka płci męskiej w wieku dwóch tygodni. Przy podrzutku widniała kartka: „Porzucam na święta dobrym ludziom, by zaopiekowali się maleństwem. Ja opiekować się nie mogę“.

„Dobrymi ludźmi“ okazała się policja i wydział opieki społecznej Zarządu Miasta, który skierował podrzutka do ochronki. (c)

Wymordowano całą rodzinę

W dniu 9 b. m. mieszkańcy wsi Słautycze, pow. stonimskiego, przybyli do zagrody Juliana Pławskiego, mieszkańca tej wsi, z którym umówili się jechać do Słoni. Gdy mimo dobiegania się nikt ich do domu nie wpuszczał, wywalili drzwi.

W izbie kuchennej leżały w kałuży krwi zastygłe zwłoki 33-letniego Juliana Pławskiego i 77-letniej matki, Heleny, meble i sprzęty do-

mowe były porozrzucane a ściany i podłoga zbroczone krwią. Świadczy to o zaciętej walce, jaka poprzedziła zgon Pławskich. Zwłoki zmasakrowane były tępo narzędziem, a gdzieś niedługo widoczne były głębokie rany zadane sztyltem lub nożem.

Pławscy żyli b. biednie.

Morderców jeszcze nie złapano, lecz policja jest już na ich tropie.

RESTAURACJA „ZACISZE“

Wilno, Mickiewicza 25, tel. 8-14

ZAPRASZA NA DRUGI DZIEŃ ŚWIĄT
NA ŚWIĄTECZNY PROGRAM ARTYSTYCZNY

Zawieszenie Zw. Dorożkarzy za nadużycia zarządu Zw.

Wojewoda wileński wydał decyzję zawieszając działalność związku zawodowego dorożkarzy w Wilnie. Motywem decyzji były nadużycia zarządu związku, którego członkowie dopuszczali się na niekorzyść związku. Równocześnie wojewoda wyznaczył kuratora związku, który zajmie się uporządkowaniem spraw.

O taną machorkę dla ludności rolniczej ziem płn.-wschodnich

Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie wystąpiła do dyrekcji Państw. Monop. Tytoniowego w Warszawie o uruchomienie sprzedaży machorki przedniej w opakowaniach 25-gramowych, jako artykułu masowej konsumpcji ludności wiejskiej.

Ostatnio ludność wiejska coraz mniej nabywa machorkę przednią w opakowaniu 50-gramowym, gdyż związany z tem jednorazowy wydatek jest dziś dla zubożalonego wiejskiego konsumenta zbyt uciążliwy. Doniedawna sprzedawcy machorki radzili sobie w ten sposób, że dla przystosowania się do wymagań swoich odbiorców, przepalali paczki 50-gramowe, jednakże praktyki te musiały być, zresztą nie bez szkodliwych, zakazane przez zarządzenia władz akcyzowych.

Mimo te argumenty Monopol Tytoniowy odmówił wprowadzenia na rynek machorki przedniej w opakowaniu 25-gramowym, co spowodowało, zdaniem Monopoli Tytoniowego, podrobie produkcji tego gatunku machorki.

Dla biedniejszych konsumentów monopol pozostawia do dyspozycji papierosy machorkowe „cienkie“ w cenie 1½ gr. za sztukę i „nasze“ w cenie 1¼ gr. za sztukę.

Propaganda sekciarstwa

Ostatnio po wioskach Dziśnieńszczyzny rozsyłana jest w dużej ilości literatura sekty religijnej „Badaczy pisma świętego“. Literatura ta wydana została w języku rosyjskim w Brooklynie (Stany Zjedn. A. P.), w polskim zaś w Łodzi. Propaganda ta nie wzbudziła żywszego zainteresowania.

PAPIER SPÓŁKA AKCYJNA

"HURTOWY SKŁAD PAPIERU; MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
WILNO, UL. ZAWALNA 13

Od Wydawnictwa

Wszystkim naszym F. P. Prenumeratorom zamiejscowym i miejscowym, którzy opłacili prenumeratę za marzec i kwiecień, przy dzisiejszym n-rze „Kurjera Wileńskiego“ przesyłamy powieść p. t. „Ludzie w hotelu“ — tom II Vicki Baum.

Ci z P. P. Prenumeratorów, którzy nie otrzymają powieści, a prenumeratę uiszcili, proszeni są o reklamowanie w administracji naszego pisma — Wilno, Bisk. Bandurskiego 4

Wysokowartościowy PORTLAND

Cement „WIEK“

wagonowo i detalnie — poleca firma

Przedsiębiorstwo Handl. - Przemysłowe

M. DEULL S-CY Wilno

Biuro: Jagiellońska 3—6, telefon 8-11

Składy i boczni.: Kijowska 8, tel. 9-99

KAPELUSZE

i CZAPKI WIOS.

CENY NISZKIE.

E. Mieszkowski

Wilno, Mickiewicza 1



Wierzbowa 11 (Plac Teatralny).

Z ŻYCIA BIAŁORUSKIEGO

— Upamiętnienie pierwszego drukarza wileńskiego. Delegacja Białoruska z ramienia Biał. T-wa Naukowego w osobach prezesa tegoż p. A. Luckiewicza i sekretarza p. M. Szkiełłona złożyła p. prezydentowi miasta memoriał w sprawie nazwania jednej z ulic m. Wilna imieniem dr. Franciszka Skoryny, pierwszego drukarza wileńskiego w związku z przypadającą w r. b. 450-leciem jego urodzin.

P. prezydent dr. Maleszewski przyjął przedstawicieli białoruskich przychylnie, obiecując sprawę tę wnieść na obrady jednego z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

— Z Biał. T-wa Naukowego. Odbyło się posiedzenie niedawno utworzonej przy Biał. T-wie Naukowym Sekcji Literacko-Artystycznej. Na prezesa wybrany został mgr. St. Stankiewicz, na sekretarza artysta malarz p. Siergiejewicz.

Sekcja przewiduje pracę naukowo-badawczą w dziedzinie literatury i sztuki białoruskiej.

P. Ant. Luckiewicz wygłosił referat „O działalności i życiu Franciszka Bohuszewicza (Macieja Buraczka), zawierający szereg rewelacyjnych danych.

Młody poeta białoruski Maksym Tank (pseudonim) odczytał fragmenty swego nowego poematu p. n. „Narocz“.

Sekcja językoznawcza pod przewodnictwem dr. J. Stankiewicza odbyła dwa posiedzenia, poświęcone językowi bieżącej prasy białoruskiej, wytykając szereg usterek, niezgodnych z duchem języka.

Ostatnie posiedzenia sekcji historycznej pod przewodnictwem p. W. Hryszkiewicza poświęcone były życiu i działalności pierwszego drukarza wileńskiego Franciszka Skoryny. F.

Przybyli do Wilna

— Do hotelu Georges'a: Eynarowiczowa Wanda z maj. Oborka; Grosman Kazimierz, przemysłowiec z Warszawy; Proszkowska Jadwiga z Warszawy; płk. Zółkiewski Tadeusz z Warszawy; Dydyński Ludwik, lekarz z Warszawy; Sarna Andrzej z Krakowa; Malinowski Alfred, administrator dóbr z Woropajewa; Byszewski Józef, ziemianin z Lyntup; Jaworski Hipolit, handlowiec z Warszawy.

— Do Hotelu „Europa“. 1) Glezer Ezen, kupecz z Warszawy; 2) Barbarowicz Paweł, obywatel z Baranowicz; 3) Hr. Czapski Franciszek z Osmiany; 4) Wilejszys Jan, obywatel litewski; 5) Sokółowska Teresa z Warszawy; 6) Gerych Zygmunt z Warszawy; 7) Por. Staniewicz Donat z Lidy; 8) Burzyńska Anna z Stołpców.

KANDYDACI

do I-ej kl. gimn. now. typu

muszą już przystąpić do uzupełnienia swej wiedzy, by zdać egzamina z wynikiem dodatnim.

Przygotowuje do tych egzaminów

RUTYNOWANY NAUCZYCIEL

Wilno, Bisk. Bandurskiego 4 m. 10

Lekcje grupowe i pojedyncze.

Tanio i z dobrym wynikiem.

Chrześcijański Bank Spółdzielczy na Antokolu

do 1-go Maja r. b. Zamkowa 18 — od 1-go maja r. b. Mickiewicza 1, dom własny

WYDAJE pożyczki na cele produkcyjne

PRZYJMUJE wkłady większe i drobne oszczędności od 1 zł.



RAD i TOR

Oto tajemnica nieocenionych nowoczesnych kosmetyków jakimi są

KREM i PUDER THO-RADIA

sporządzone na zasadach naukowych w/g przepisów D-ia Alfreda Curie. Gwiazdy ekranu, najpiękniejsze kobiety świata ośniewają urodą, budzą zachwyt nieporównaną cerą dzięki tym doskonałym kosmetykom, które w krótkim czasie zyskały setki tysięcy zwolenniczek.

Krem Tho-Radia (na dzień) 1.70 i 2.75

Cold Cream Tho-Radia (na noc) 1.85 i 2.95

Puder Tho-Radia w 12-tu odcieniach 1.50 i 2.75

Do nabycia w składach aptecznych i perfumeriach.

Societe SECOR, PARIS.

Gen. Reprez. Bakley, Warszawa,

Kopernika 11, tel. 6-49-38, 6-49-39

Bank Towarzystw Spółdzielczych Sp. Akc.

Oddział w Wilnie

ul. Adama Mickiewicza 29, dom własny.

Załatwia szybko i tanio wszelkie operacje bankowe — Korzystna lokata wszelkich oszczędności



Pęczki kwiatów sprzedawane w okresie Wielkanocy na ulicach Warszawy

Podatek od świadczeń w naturze

Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie, na mocy którego specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń wypłacanych z funduszy publicznych podlegać będą również świadczenia w naturze, udzielane przez Skarb Państwa i Skarb Śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, zakłady i instytucje, związki samorządu terytorjalnego, związki międzykomunalne (celowe) oraz przedsiębiorstwa banki, zakłady i instytucje tych związków. Związek Rewizyjny Samorządu Terytorjalnego, komunalne kasy oszczędności i banki komunalne, związki samorządu gospodarczego i zawodowego oraz przedsiębiorstwa, zakłady i instytucje tych związków, prawnopubliczne zakłady ubezpieczeń i Bank Polski.

Podatkowi temu podlegać będą bezpłatne mieszkania, za wyjątkiem mieszkań reprezentacyjnych, mieszkań, przydzielonych funkcjonariuszom nadleśnictw i jednostek administracyjnych lasów państwowych, niższych funkcjonariuszów Państwowego Zakładu Hodowli Koni oraz za wyjątkiem wszelkiego rodzaju pomieszczeń, przeznaczonych do zbiorowego zamieszkiwania.

Ponadto specjalnemu podatkowi podlegać będą ordynarje, wyżywienie w naturze i deputaty, polegające na oddaniu w bezpłatne użytkowanie gruntów rolnych o obszarze ponad 1/2 hektara.

Wartość pieniężna bezpłatnych mieszkań ustalona będzie według norm stosowanych przez władze, urzędy, przedsiębiorstwa i t. p. przy wynajmie mieszkań w domach własnych, lub przez instytucje lub administracyjnych. W braku takich norm stosowane będą przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28-go listopada 1934 r.

Wartość pieniężna deputatów rolnych ustalona będzie w stosunku rocznym według wysokości czynszów dzierżawnych, pobieranych w miejscu położenia gruntu.

Wartość pieniężna wyżywienia w naturze obliczana będzie w wysokości równej wynagrodzeniu pieniężnemu, nie wyżej jednak, aniżeli 30 zł. miesięcznie, a wartość pieniężna ordynaryj ustalana będzie według norm przyjętych dla podatku dochodowego.

LISY DUŻY WYBÓR w HURTOWNI — **SWIRSKI** — Wilno, Niemiecka 57, I-e p.

Kamienie żółte

powstają wskutek złego funkcjonowania wątroby. Stosujcie zioła „CHOLEKINAZA“ H. NIEMOJEWSKIEGO, które systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydala ją z organizmu szkodliwe produkty przemiany materji. Warszawa, Nowy Świat 5. Broszury bezpłatnie w aptekach i skł. apt.

MOTOCYKLE

„RUDGE“

„SUMBEAM“

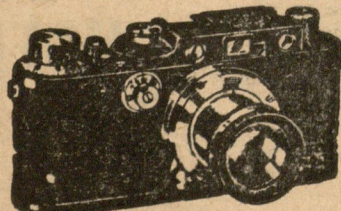
mod. 1936

NADESZŁY

Fachowa obsługa.

Kupujący motocykle otrzymują naukę jazdy. Duży wybór motocykli okazyjnych.

Opony „Michelin“



APARATY FOTOGRAFICZNE

NISKIE CENY. — DOGODNE WARUNKI. Nowoczesne LABORATORJUM wykonuje fachowo i szybko.

FOTO-SKŁAD M. RABINOWICZ

Wilno, ul. Wielka 8. Tel. 759.

Prospekty na żądanie.

Prospekty na żądanie.

Kredyty Funduszu Pracy na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych

Niezależnie od sum, przeznaczonych w tegorocznym budżecie Funduszu Pracy na roboty publiczne — Fundusz Pracy otrzymał dodatkowy kredyt w wysokości 4.500 tys. zł. przeznaczony przede wszystkim na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych na robotach wodno-melioracyjnych.

Z kredytu tego przyznano: na roboty na terenie województwa warszawskiego 380 tys. zł., łódzkiego — 380 tys. zł., kieleckiego — 80 tys. zł., lubelskiego — 350 tys. zł., białostockiego — 500 tys. zł., wileńskiego — 210 tys. zł., nowogrodzkiego — 280 tys. zł., poleskiego — 300 tys. zł., wołyńskiego — 390 tys. zł., tarnopolskiego — 100 tys. zł., stanisławowskiego — 140 tys. zł., lwowskiego 430 tys. zł., krakowskiego — 500 tys. zł., poznańskiego — 180 tys. zł. i województwa pomorskiego — 200 tys. zł.

Na robotach wodno-melioracyjnych pracować będą również junacy w ilości 2.100, niezależnie jednak od kredytu, przeznaczonego na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych, lecz opłacani z sum, preliminowanych przez Fundusz Pracy na zatrudnienie bezrobotnej młodzieży.

ZA POŻYCZKĘ NARODOWĄ

po kursie 100 za 100

możesz kupić parcelę budowlaną w osiedlu podwileńskim

„Miasto-Ogród Jaszuny“

Pozostłe parcele sprzedaje i inform. udziela Zarząd Dóbr Jaszuny, poczta Jaszuny, telefon Jaszuny 6

Rozkłady rezurekcyj w kościołach wileńskich

W roku bieżącym rezurekcyjne Wielkanocne w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

Ostrabrama — Niedziela — 6 rano.
 Kościół św. Kazimierza — W. Sobota 7 w.
 Kościół Bernardyński — W. Sobota — 10 w.
 Kościół Dobroczyńców — W. Sobota — 5 pp.
 Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — Niedziela — 6 rano.
 Kościół Serca Jezusowego — Niedziela 6 r.
 Kościół św. Ducha — W. Sobota — 11 w.
 Kościół św. Jakóba — Niedziela — 6 rano.
 Kościół św. Jana — W. Sobota — 11 wiecz.
 Kościół Wszystkich Świętych — W. Sobota — 9 wiecz.
 Kościół Misjonarzy — W. Sobota 7 wiecz.
 Kościół św. Ignacego — Niedziela — 7 rano.
 Kościół Bonifratrów — Niedziela — 6 rano.
 Kościół św. Piotra i Pawła — Niedziela — 6 rano.
 Kościół św. Rafała — Niedziela — 6 rano.
 Kościół św. Mikołaja — Niedziela — 6 r.
 Kościół św. Michała — W. Sobota — 7 w.
 Kościół św. Katarzyny — W. Sobota — 7 w.
 Kościół św. Jerzego — Niedziela — 7 rano.

Już płyną tratwy

Na rzekach Wileńszczyzny rozpoczął się już spław. W ostatnich dniach rzekami Żejmianą i Wilją spłynęło do Wilna kilkadziesiąt tratw drzewa.

Ofiary

Two Komunik. Autobus. Miejskiej — na głodujących Poleszaków zł. 20.

Od emerytki A. D. zł. 2 — dla głodujących na Polesiu.

Ceny nabiału i jaj

Oddział wileński Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich notował w dniu 10 b. m. następujące ceny nabiału i jaj w złotych:

Masło za 1 kg.	hurt:	detal
wyborowe	2,70	3,00
stołowe	2,55	2,80
solone	2,55	2,80
Sery za 1 kg.		
lechicki	2,00	2,40
litewski	1,60	1,80
nowogródzki	2,20	2,60
Jaja:	kopa	sztuka:
Nr. 1	4,50	0,08
Nr. 2	3,90	0,07
Nr. 3	3,30	0,06

Ogłoszenie.

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje niniejszym do wiadomości, że

1) W dniu 11 kwietnia r. b. urządowanie w biurze i administracji Ubezpieczalni (ul. Zawalna 6) oraz kancelarii Naczelnego Lekarza (ul. Mickiewicza 22) będzie trwało od godz. 8 do 11.

Przyjęcia chorych przez lekarzy do mowych i lekarzy specjalistów odbywać się będą do godz. 12. Apteka w tym dniu będzie czynna do godz. 14.

2) Pierwszego dnia świąt Wielkiejnocy (12 kwietnia r. b.) biuro i administracja, kancelaria Naczelnego Lekarza oraz apteka Ubezpieczalni będą nieczynne.

3) Drugiego dnia świąt (13 kwietnia r. b.) będą nieczynne biuro i administracja Ubezpieczalni. Zapisy do obłożenia chorych będą przyjmowane w kancelarii Naczelnego Lekarza od godz. 9 do 12. Apteka w tym dniu będzie czynna od godz. 10 do 14.

4) Nocne pogotowie w czasie świąt będzie czynne normalnie.

Wilno, dnia 9 kwietnia 1936 r.

Dyrektor
A. GALIŃSKI.

Naczelnny Lekarz
Dr. B. SZNOLIS.

Wielkie możliwości zarobkowe

dla ograniczonej ilości inteligentnych i elokwentnych panów w wieku w wieku 25 do 40 lat po teoretycznym i praktycznym przeszkoleniu w nowoprowadzonych działach popularnych ubezpieczeń o masowym zbywie.

Wybrani kandydaci otrzymywać będą podczas przeszkolenia wynagrodzenie.

Zgłoszenia osobiste: Assicurazioni Generali, Mickiewicza 19, w środę dnia 15 i czwartek dnia 16 kwietnia między godz. 9 a 14.

KRONIKA

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:
 1) Chrościeckiego (Ostrobramska 25); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejska (Wileńska 23); 4) Filimonowicza (Wielka 29).

ADMINISTRACYJNA.

— Lokatorom nie wolno dokuczać! Władze administracyjne ukarały właściciela domu przy ul. Zygmuntowskiej 28, Rebeke Szachnowicz, grzywną zł. 50 z zamianą na 10 dni aresztu za dokuczanie lokatorom przez uniemożliwienie im korzystania z ustępu.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

— Z działalności P. C. K. W dniach 7 i 8 b. m. obradowała w Wilnie dwudniowa konferencja opiekunów kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, na którą przybyli nauczyciele pracujący w najliczniejszych i najlepiej zorganizowanych kołach PCK w woj. wileńskim i części nowogródzkiego.

Zacieśniono kontakt terenu z ruchliwie i gorliwie pracującą komisją okręgową kół młodzieży PCK, co niewątpliwie przyczyni się do dalszego ożywienia pracy w poszczególnych kołach.

— Prezyd. Małeszewski honorowym członkiem T-wa Rybackiego. Rybackie Towarzystwo Sportowe w Wilnie postanowiło na ostatnim swym zebraniu zaliczyć do honorowych członków Towarzystwa prezydenta miasta dr. Małeszewskiego.

HOTEL EUROPEJSKI

Pierwszorzędny. — Ceny przystępne
 Telefony w pokojach. Windy osobne.

Przy cierpieniach hemoroidalnych, objawach obrzęku wątroby, obstrukcji, popękaniach żylki grubej, owrzodzeniach, parciu na mocz, bólu w krzyżu, ucisku w piersiach, niepokoju serca, zawrotach głowy, stosowanie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa sprawia zawsze przyjemną ulgę, a niekiedy i przyjemne wyleczenie. Zalecana przez lekarzy.

Stawiasz piec?
Pamiętaj, że „oszczędnościowe są tańsze i lepiej grzeją.

PORADNIA BUDOWLANA WILNO, 7 M. FILIPÓW 13
 INŻ. ARCH. B. ŚWIECIŃSKIEGO TELEFON 20-25
 CODZ. 3-5 POPÓŁ.



CERY
NIE MOŻNA OSZUKAĆ
 karmiąc ją złym pudrem lub złym kremem szybko już zauważymy jej wiotczenie i wędnięcie. Cera wymaga odżywki, która ją jednocześnie pielęgnuje i utrzymuje w świeżości. Takimi odżywkami i kosmetykami są:
PUDER i KREM ABARID
„PERFECTION”
 DO MYCIA TWARZY STOSUJcie ZAMIAST MYDŁA OTRĄBKĘ ABARID

Ogłoszenie.

Zarząd Miejski w Wilnie ogłasza, że na odbytem w dniu 1 kwietnia 1936 r. losowaniu I i III obligacyjnych pożyczek miejskich, skonwertowanych w 1925 roku, zostały wylosowane następujące obligacje:

I-ej pożyczki obligacyjnej z roku 1901:
 52 zł. 51 64 76 81 110 140 154 180 199 261
 279 313 351 423 437 442 455 489 511 558 591
 614 745 793 831 862 1238 1239.
 260 zł. 1250 1296 1317 1353 1484.
 520 zł. 1498 1502 1603 1637 1640 1712 1791.
 Na ogólną sumę zł. 6.448.

III-ej pożyczki obligacyjnej z roku 1913:
 52 zł. 6 36 69 112 149 197 229 273 297 334
 353 362 391 431.
 260 zł. 604, 671 729 758 774.
 520 zł. 901 923 940 992.
 Na ogólną sumę zł. 4.108.

Przy wskazanych obligacjach powinny być wszystkie kupony począwszy od kuponu na dzień 1 stycznia 1937 r.

Splata wylosowanych obligacji w ich wartości imiennej będzie dokonywana od dnia 1-go lipca 1936 r. w kasie Zarządu Miejskiego w Wilnie.

Oplaty kuponów od obligacji powyższych pożyczek dokonywa Kasa Zarządu Miejskiego.
 Prezydent m. Wilna
 Dr. W. Małeszewski.

ZABAWY

— **Dancing Świąteczny** urządza Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie Ref. Absolv. PST w dniu 13 b. m. w lokalu własnym Wileńska 33. Zaproszenia można otrzymać w sekretariacie Stowarzyszenia codziennie przy wejściu. Początek zabawy o g. 21. Wstęp zł. 1,50, panie, członk. i akad. 1 zł.

TEATR I MUZYKA

— **Widowiska świąteczne:** W niedzielę dn. 12.IV (w pierwszy dzień świąt) o godz. 8-ej wiecz. arcydoskonała sztuka W. Fodora „Matura”.

W poniedziałek dn. 13.IV (w drugi dzień świąt) — o godz. 4-ej pp. „Wesele Figara” — ceny propagandowe. Wieczorem o godz. 8-ej „Matura”.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”.

— **Repertuar Świąteczny.** W niedzielę Teatr „Lutnia” czynny będzie raz tylko; o godz. 8,15 wiecz. odegrana zostanie operetka „Ty to ja”. W operetce tej grają najlepsze siły naszego teatru z gościnnie występującą Olą Obarską. W drugi dzień Świąt Teatr „Lutnia” czynny będzie trzy razy, o godz. 12,30 w poł. widowisko dla dzieci, o g. 4 pp. pełna czarownych melodyj op. Millockera „Biedny Jonatan” i o g. 8,15 w. op. Simonsa „Ty to ja”.

— **Widowisko świąteczne dla dzieci.** — W poniedziałek o g. 12,30 pp. po raz pierwszy grany będzie, przeznaczony specjalnie dla dzieci utwór sceniczny W. Stanisławskiej „Kasperk i Balcerek”, ujęty w 7 barwnych obrazów. Widowisko to grane będzie w poniedziałek o g. 12,30 pp. i we wtorek o g. 4 pp.

„REWJA”, ul. Ostrobramska 5.

— W niedzielę 12 i poniedziałek 13 kwietnia wielki świąteczny program rewjowy p. t. „Bociany przyleciały”.

Początek przedstawień o godz. 4,45, 7 i 9,15.

Rewja „MURZYN” — ul. Ludwisarska 4.

— W niedzielę 12 i poniedziałek 13 kwietnia — jeszcze tylko dwa dni wielki świąteczny program p. t. „Święta u Murzyna”.

W niedzielę i święta 3 przedstawienia: o godz. 4, 6,30 i 9-ej wiecz.

Epos rewolucji polskiej

Od czasu powstania kinematografii po dzień dzisiejszy toczą się spory na temat, czy kinom winno służyć sztuce realistycznej, czy też może wkraczać w dziedzinę symboliki ideowej. Inscenizacja filmowa „Róża”, Żeromskiego, ilustrująca ostatnie, uwiecznione wyzwoleniem Polski, zmagania się z najeźdźcą, jest najlepszym dowodem, że pierwiastek ideowy można połączyć z realizmem wizualnym widowiska kinematograficznego.

Film „Róża” zrealizował Józef Lejtes, twórca „Młodego lasu” przy udziale największych aktorów polskich.

Na święta już w kinie „Pan”.



RADJO W WILNIE

WIELKA SOBOTA, dnia 11 kwietnia 1936 r.

6,30: Pieśń; 6,33: Pobudka do gimnastyki; 6,34: Gimnastyka; 6,50 Muzyka z płyt; 8,20: Dziennik poranny; 7,30: Program dzienny; 7,40: Muzyka z płyt; 8,00: Przerwa; 11,57: Czas; 12,00: Hejnał; 12,03: Dziennik południowy; 12,15: Pieśni o doli człowieczej; 13,10: Chwilka gospodarstwa domowego; 13,15: Muzyka popularna; 14,15: Przerwa; 14,30: Muzyka salonowa; 15,30: Słuchow. „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich”; 16,00: Utwory religijne; 16,15: Wiele polifonistów włoscy; 16,45: Program na niedzielę; 16,55: Życie kulturalne miasta i prowincji; 17,00: Polacy na dalekich ładach i morzach; 17,15: Nowości z płyt; 17,50: Baranki wielkanocne, pog. 18,00: Nabożeństwo rezurekcyjne z Katedry na Wawelu; 19,00: Rezurekcyj — suita muzyczno-poetycka; 19,30: Utwory Vivaldiego i Schuberta; 20,15: Georg Haendel — Psalm na chóry, solistów i organy. Transm. z Katedry Wileńskiej; 20,45: Rozmowa dzwonów wielkanocnych — audycja Wandy Achremowiczowej, oprac. muz. Stanisława Węslawskiego; 21,00: Audycja dla Polaków z zagranicy; 21,20: Recital fort. Aleksandra Brachockiego; 21,50: Koncert symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Olgierda Strazińskiego; 22,50: Z najpiękniejszych oper (płyty).

NIEDZIELA, 12 kwietnia 1936 roku.

9,00: Czas i pieśń; 9,03: Dzieci wiosny, płyty; 9,55: Zapowiedź programu; 10,05: Transmisja nabożeństwa z Kościoła Metropolitalnego z Poznania; Po nab.: Z polskich oper; 11,57: Czas; 12,00: Hejnał; 12,03: „Winszowanie rad” słuchaczom — pogawędka w eterze wesołej czwórki: Szczepka i Tońka ze Lwowa i Ignacego i Piotrego z Wilna; 12,20: Staropolski przekładaniec, wielkanocna audycja muzyczna; 13,05: 1000 taktów muzyki, wyk. Zesp. Stefana Rachonia; 14,00: Godzina życzeń; 15,00: Wesoły dzień w zagrodzie, wiejskie słuch orygl. 15,30: Polska muzyka ludowa; 16,15: Wielkanoc, opowiadanie dla dzieci; 16,30: Muzyka taneczna w wyk. zespołu Franciszka Witkowskiego; 17,30: Mieszkanie dla kanarków — wesoła aud. 18,00: Chór Dana śpiewa piosenki; 18,30: Słuch. „Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki” — p-g Juliusza Słowackiego, w oprac. Haliny Hohendlingerówny; 19,00: Program na poniedziałek; 19,10: Straussowskie melodie; 20,00: Koncert solistów; 20,45: Wyjtki z pism Józefa Piłsudskiego; 21,00: Jan Kiepura śpiewa; 21,15: Na wesołej lwowskiej fali; 22,00: Kiedy kwitną fiołki — koncert w wyk. Małej Ork. P. R.

PONIEDZIAŁEK, dnia 13 kwietnia 1936 r.

9,00: Czas i pieśń; 9,03: Muzyka z płyt; 9,50: Program dz. 10,00: Kompozycje religijne Franciszka Schuberta; 10,30: Transm. nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża z Warszawy; 11,57: Czas; 12,00: Hejnał; 12,03: Życie kulturalne; 12,15: Przy świątecznym stole — wesoły poranek muz. 13,00: Indycka z kasztanami, skecz p-g Arkadiusza Awerckenki, w oprac. Henry Szymańskiej; 13,15: D. c. poranku muzycznego; 13,55: Smigus w Benjaminowie, Felicjana Stawoj-Składkowskiego; 14,17: Koncert życzeń (płyty); 15,00: Łańcuchy, słuchowisko regionalne Witolda i Marjana Sylwanowiczów; 15,25: Oj dziś, dziś... rach, ciach ciach; 15,45: Włosna idzie, gawęda; 16,00: Recital fortepianowy Haliny Kalmanowiczówny; 16,30: Jak to dawniej bywało, słuchowisko dla dzieci; 17,00: Ze świata operetek; 18,00: Siuda-babar słuch. regionalne; 18,20: Program na wtorek; 18,30: Koncert reklamowy; 18,40: Wilno w moich wspomnieniach dziecińczych, felj. wygl. Marja Kasprończowa; 18,55: Wiadomości sportowe; 19,00: Ze spraw litewskich; 19,10: Zespół salony Rynasa; 19,55: Podróżujemy; 20,15: Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej; 20,45: Dziennik wieczorny; 20,55: Obrazki z Polski; 21,00: Koncert muzyki rozrywkowej; 21,55: Wiadomości sportowe; 22,10: Przerwa; 22,15: Dyngus obrzędowy, audycja muzyczna; 22,30: Nowości taneczne; 23,00: Wiad. met. 23,05: D. c. nowości tanecznych.

—[:]—

Rorpruwaacz płaszców niewieśelch

W Słonimie pojawił się osobnik, który rozcina kobietom płaszcze z tyłu. Dotychczas załatowano około 20 takich wypadków.

Uwaga sportowcy!

Firma sportowa Dincesa nie mieści się już na rogu ul. Wielkiej Nr. 15, a JEDYNA firma „Sport” — Dincesa znajduje się obecnie przy ul. WIELKIEJ Nr. 34 (obok sklepu Bata) i ŻADNYCH FILIJ NIE POSIADA.

Nasz świąteczny program! — Uroczysta premiera! — Nieśmiertelne dzieło
STEFANA ŻEROMSKIEGO

RAV

RÓŻA



Najpotężniejszy film polski w realizacji JÓZEFA LEJTESA, twórcy „Młodego lasu“

W rolach czołowych: **Eichlerówna, Samborski, Jaracz, Jun.-Stępowski, Zacharewicz, Znicz, Cybulski**

Piękny świąteczny nadprogram. W święta początek o 12-ej. Bilety honor. nieważne. Dla uniknięcia natłoku prosimy o przybywanie na początki seansów punktualnie.

HELIOS

Początek o 12-ej

Jedyny film

na przestawi ostatnich 5 lat.

CHARLIE

CHAPLIN



w swym najnowszym wszechświatowym filmie

DZISIEJSZE CZASY (Modern Times)

Zachwyt nie do opisania. Nad program: KOLOROWA ATRAKCJA i inne.



GRUZIKA PŁUC

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla poci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitów, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t.p. stosują pp. Lek „BALSAM THIOCOLAN-AGE“ który ułatwiając wydzielenie się płwociny, usuwa kaszel.

Uwagze Pp. przesiedlających się

PRZEPROWADZKI miejscowe i międzymiastowe, opakowanie i przechowanie mebli najkorzystniej fachowo ze 100% gwarancją załatwia Biuro Transportowe „EKSPEDYKJA MIEJSKA“ w Wilnie, ul. Dominikańska 17, tel. 9-87.

CASINO

Wesoły program świąteczny! Film dla **wszystkich!**

Nieźródlna para komików, niedoścignieni wesolkowie

Pat i Patachon

w najnowszym swym przeboju prod. 1936 r.

„BEZDOMNI“

2 godziny humoru! Śmiech do rozpuku!

Kapitałne komiczne sytuacje. Urozmaicony świąteczny nadprogram. W święta początek o godz. 12-ej

REWJA
Ostrobramska 5

Niedziela 12-go i poniedziałek 13-go b. m. początek o g. 4.45, 6.30 i 9-ej. Ostatnie 2 dni wiosennego programu świątecznego o 12.

BOCIANY PRZYLECIAŁY

który posiada wszelkie walory pięknej rewii. — — — — — Udział całego świetnie zgranego zespołu

Pierwszy występ ALEKSANDRA GRONOWSKIEGO.

Już w niedzielę w programie „Bociany przyleciały“ po raz pierwszy wystąpi znakomity komik i s. monoe-e, ulubieniec Włna p. Aleksander Gronowski

We WTOREK 14 b. m. PREMIERA nowej rewii z udziałem całego zespołu artystycznego.

Dziś grają w kinie „LUX“

Z powodu treści religijnej wywieła się dziś i dni następne gigantyczne arcydzieło filmowe

Wyprawy Krzyżowe

reż. gen. mistrza Cecila de Millea. W rol. g. czar Loretta Young. Niezwykłe efekt. sceny

MURZYN
REWJA—Ludwisarska 4

W niedzielę 12-go i poniedziałek 13-go kwietnia **tylko dwa dni** Świąteczny program — Wielka wiosenna rewia p. t.

„ŚWIĘTA u MURZYNA“

Udział biorą NOWI ZNAKOMICI artyści: NINA FEDORÓWNA, WŁ. BORUŃSKI, słynny Zespół BALETOWY, składający się z 7 osób, na czele światowej sławy duet akrobatyczno-taneczny SUTTH i BALET NEO—5—MURZYN GIERLS—5 oraz ulub. publ. wł. A. Małowa, W. Werlińska, J. Granowski, W. Osowski, M. Orda i in. W programie najnowsze piosenki, skecze, tańce, śpiew, humor, satyra, muzyka, aktualja etc. W niedzielę i święta 3 przedstawienia o godz. 4, 6,30 i 9 w. Ceny miejsc nie podwyższone od 25 gr. Kasa czynna od g. 2 pp.

OGNIKO

Świąteczny program. Najwyższy kunszt śpiewaczy! Czarujące melodje!

Jan KIEPURA

i Marta Eggerth

w filmie **Dla ciebie śpiewam**

— Promienna młodość — Humor — Tempo — Przypych wystawy —

Nad program: DODATKI DŹWIKOWE. — Początek seansów codziennie o godz. 4-ej pp.

Poszukujemy

Otworzymy natychmiast w tej okolicy składnicę wysyłkową i poszukujemy **zaufanego pana**, obojętnie jakiego zawodu oraz miejsca zamieszkania. Dochód miesięczny Zł. 720 —. Czynność nie wymaga żadnego składu, podróżowania, czy kapitału zakładowego i uprawiać ją można jako zatrudnienie poboczne. Zgłoszenia pisemne pod:

NR. „Wi. 1147.“ do
Firma Hönel & Co.
Klagenfurt (Austria).

PIEGI

usuwa Krem „ALBAROSA“. Wyrób apteki W. Grochowskiego, Warszawa, Dzika 27. Cena 2 zł. — Wysyłka za zaliczeniem.

Istnieje od 1843 roku

WILENKIN—Wielka 21

MEBLE jadalnie, sypialnie i gabinetowe, kredensy, stoły, łóżka i t. d. Wykwintne. Mocne. Niedrogo — Na dogodnych warunkach i NA RATY. — Nadeszły nowości.

już nadeszły

NA SEZON 1936 roku

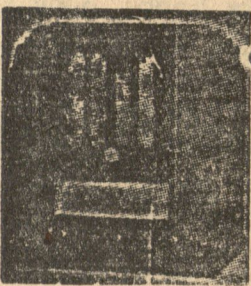
światowo znanych marek
„Norton” i „Royal-Enfield”

NA DOGODNYCH WARUNKACH SPŁATY.

Zastępstwo
najtrwałszych opon
„DUNLOP”

„ESBROCK-MOTOR”

ALBERT ETINGIN i S-ka
Wilno, Mickiewicza 23, tel. 18-06



Chcesz mieć wesołe święta?

Wstąp do firmy

ESBROCK-RADJO CO

Wilno, Mickiewicza 23, tel. 18-06

tam nabędziez najnowocześniejszy
3-zakres. radjoodbiornik
na dogodnych warunkach i tanio
po niskich cenach

UWAGA!

Biblioteki i miłośnicy książek!

Raz na 50 lat zdarza się taka okazja nabycia tanich i wartościowych książek.

Księgarnia D. WAKERA — Wilno, Wielka 38, tel. 13-36, rozpoczyna sprzedaż tanich książek m.in. dzieła Reymonta, Kasprowicza, Brucknera, Ecyklopedja, popularno-naukowe, beletrystyka za bezcen poczynając od 10 gr. za książkę.

Korzystajcie więc z tej niebywalej okazji. Katalogi bezpłatnie. Ważne dla kupców i przemysłowców! Wysłaż z druku książka: Zryczałowany podatek przemysłowy od obrotu za lata 1935—37. Cena 80 groszy.

Nr. akt: Km. 70/36 i 82/36.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Postawach Stanisław Widawski mający kancelarię w Poście 602 KPC. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 17 kwietnia 1936 r. o godz. 10 w Połowiu, gm. woropajewskiej odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do f. „Dykta — Belmont” i Owsejka Epstejna, składających się z maszyn, pompy, kasy ogniotrwałej, koni i inw., ul. Pierackiego Nr. 22 na podstawie art. nych przedmiotów, oszacowanych na łączną sumę zł. 9367.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Dnia 2 kwietnia 1936 r.

Komornik: (—) Widawski.



**TANI MIESIĄC
KILIMÓW**

M. CHAMUŁA Wilno,
Wileńska 25
Sprzedaż na dogodnych warunkach



Poradki od
BÓLU GŁOWY
dla dorosłych, z m. KOWALSKA
KOWALSKA

FABR. CHEM. FARM. AD. KOWALSKI WARSZAWA

POGOTOWIE KRAWIEKIE, FARBARNIA
I PRALNIA CHEMICZNA „POLONJA”

Zawalna 6, tel. 6-98

Obsługa fachowa i s. lidna w szerokim zakresie. Ceny niższe.
Na telefoniczne zapotrzebowanie wysyamy gonca.

Najtaniej

nabędzie Pani szynki w wielkiej i wszelką wielkość wyrobu p. Fiedorowiczowej, wędliny z DZIKA, k. elbasę smorgońską kg. 2.20, miód leśniczki kg. 2.20, grzyby borowiki od 2.50 kg i inne art. świąteczne jedynie w składzie spożywczym-kol.

Wł. Czerwińskiego
ul. Wileńska 42 (gmach Oficerski)

Plac

(1120 kw. mtr.) przy ul. Lubelskiej do sprzedania (można częściowo). Warunki: Zakretowa 7 m. 6, od godz. 13 do 17-ej.

Plac

(ogród owocowy), 300, 500, 1500 sąż. kw. sprzedaje się ul. Montwiłowska 4. Wiadom. na miejscu.

Do sprzedania

7 HA ZIEMI przy ul. Wilkomierskiej 159 w całości lub na parciele, od 50 gr. mtr. 2. Dowiedz się, ul. Szyszkowska 11 m. 3.

Motorcykl

w dobrym stanie sprzedam tanio. Adres w Redakcji.

Szczeniaki

wielkie do sprzedania, wiek 1 miesiąc. Ul. Piwna 6 m. 3.

Letnisko

pensjonat w maj. Kamionka Sablińskiej-Matwiejewowej, 1 1/2 km. st. kol. Kamionka na szlaku Wilno-Mołodeczno. Las, rzeka kapiel. Listownie poczta Ostrowiec k/Wilna osobiście ul. W. Pohulanka 31/33 m. 6, czwartki g. 5—6.

Urocz. letnisko w kol. Maq. ul. Szosa Niem 31 przy st. aut. 2 domki z sal., 1/2 ha ziemi w sosn. lesie do sprz. lub zam. na małą pos. Dow. się ul. Antokojska 82 m. 6

Zginął

młody B. idąc, ciemnoszary w pręgi brązowe. Upraszam się o odprawienie za wynagrodzeniem em: ul. Kościuszki nr. 14 c m. 4. Umiaż. Przywłaszczenie będzie ścigane sądownie

Zgubiona

ZGUBIONA Obligacja Pożyczki Inwestycyjnej za Nr. 34 Serja 6481 unieważnia się.

Zakład Fryzjerski

Męski i Damski
JANKIELA
ul. Kalwaryjska 42
WYKONUJE
ROBOTY FACHOWO

B. Nauczycielka

gimnazjum konwersacja francuska zaopiekuję się dziećmi, zarząd do mem. lub jako towarzyszka starszej osoby (pani). Oferty do adm. Kurjera Wil. dla A. 7

Chorej

dziewczynce lat 6 której ojciec bezrobotny nema środków na leczenie i odżywianie, pomóżmy składkami, choćby najdrobniejszą ofiarą, kto czem może w Adm. „Kur. Wil.” lub bezpośrednio Sniegowa 3 m. 2

DOKTOR

J. Fejnborg

Choroby dzieci
wnowit przyjęcia.
Kijowska 2-a, tel. 1227.
Przyjmuje od g. 8 do 9 1/2 i od godz. 5—6

DOKTOR MED.

W. Pocztter

Choroby wewnętrzne (s. c. ruc)
przeprowadził się na ul. Wielką 18 tel. 15-7
Przyjm. od 8—9 i 5—7

DR. MED.

ZYGMUNT

KUDREWICZ

Chor. wenerycz., syfils, skórne i moczopłciowe
Zamkowa 15, tel. 19-60
Przyjm. od 8—1 i 3—8

DOKTOR

ZELDOWICZ

Chor. skórne, weneryczne, moczopłciowe
od g. 9—1 i 5—8 w.

DOKTOR

Zeldowiczowa

Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych
od godz. 12—2 i 4—7 w ul. Wileńska 28 m. 3 tel. 2-77.

DOKTOR

Wolfson

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe
Wileńska 7, tel. 10-67
Przyjm. od 9—1 i 5—8

DOKTOR

Blumowicz

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Wielka 41, tel. 9-21
Przyjm. od 9—1 i 3—8

DOKTOR

Zaurman

choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Szopana 2, tel. 20-74
Przyjm. od 12—2 i 4—8

AKUSZERKA

M. Brzezina

masaż leczniczy i elektryzacja
Zwierzyńec. T. Zana, na lewo Gedyminowska ul. Grodzka 27

AKUSZERKA

Maria

Laknerowa

Przyjmuje od 9 r. do 7 w. ul. J. Jasieńskiego 5—13 róg Ofiarne (ob. Sadu)

AKUSZERKA

Smiałowska

ul. Wielka 10—7 (vis-a-vis poczty)
tamże gabinet kosmet., usuwa zmarszczki, brodawki, kurczaki i w. in.

Lekcje

francuskiego

Korepetycja i konwersacja. Cena dostępna. Adres: Tartaki 10—12.

OBUWIE

TANIE, SOLIDNE I GWARANTOWANE

TYLKO

Z PRACOWNI

WILCZEGO POPIAŁO

WILNO

OSTROBRAMSKA 28

Kupię samochód „Ford”

Oferty do administracji „Kurjera Wileńskiego” pod „Gotówka”

KUPIĘ

za gotówkę okazjnie odbiorę k. radjowy w dobrym stanie 3 lub 4 - lampowy na sieć. Oferty kierować: Ponarska 9 m. 6

Kupię

dom w śródmieściu (lub mieszkaniu) w własność) może być z długim hipotecznym. Oferty do adm. „K. Wil.” — Bisk. Band. 4 pod „gotówka”.

Sprzedam

na dogodnych warunkach lub wydzierżawię folwark 70 ha, budynki, grunta orne, łąki, las. Pow. dziśnieński. Informacje: poczta Biała-Waka, Sadowski.

Okazyjnie

do sprzedania z powodu wyjazdu domek z gruntem 1 ha w Podbrodziu vis-a-vis dworca. Dowiedzieć się: Wilno, Dobroczyński zaul. 2-a m. 14, p. K. O. od 5-ej po poł.

PIANINA

I FORTEPIANY nowe i okazjnie pierwszorzędnych firm sprzedaje na dogodn. warunkach H. ABELOW Niemiecka 22 (front)

Inteligentna,

uczciwa, w średnim wieku poszukuje pracy biurowej za skromne wynagrodzenie, zgodzi się na inkasentkę, przy gospodarstwie lub do chorego. Oferty w admin. „Kurjera Wileńskiego” od 9—3 po poł.

Emeryci

pragnący się przesiedlić do Krakowa wynajmą odpowiedni i komfortowy mieszkanie w domach Z. U. S. położonych w różnych dzielnicach miasta. Czynsze niższe, mieszkania wolne od podatku lokalowego. Wiadomość: Administracja Nieruchomości Z. U. S. w Krakowie. Pomojska 1, tel. 115-88 w godz. 9—13 i 17—18

MIESZKANIA

3-ch i 4-ch pokojowe ze wszelkimi wygodami (łazienka, woda) do wynajęcia. Plac Metropolitany 3 vis-a-vis m. Zarzeczn.

MIESZKANIE

5 pokoi ze wszelkimi wygodami (na parterze) do wynajęcia. Św. Filipa 4, vis-a-vis Św. Jakóba.

MIESZKANIE

5-pokojowe ze wszelkimi wygodami, gruntem odremontowane — do wynajęcia — ul. W. Pohulanka 19, dow. się tamże m. 16

MIESZKANIE

2 pokoje i kuchnia, ogródek, wodociąg, kanalizacja, pralnia, tamże pokój z opalem i światłem dla samonego (tej) do wynajęcia Parkowa 8, na Rossie

MIESZKANIE

4 pokoje z wszelkimi wygodami (wanna em) na piętrze do wynajęcia zaul. Bernardyński 10

MIESZKANIA

2 i 3 pokojowe wszelkie wygody, wolne od podatku do wynajęcia ul. Tartaki nr. 34-a

SKLEP

DO WYNAJĘCIA przy ul. Wileńskiej 14

Małe miesz.

suche, słoneczne do wynajęcia Piłomont 16

Osoba

inteligentna, w średnim wieku, przyjmie odpowiedzialną pracę przy dziecku — zajmie się domem, lub chorą osobą ewent. pomoc przy pensjonacie. Oferty pod „Z” „Kurjer Wil.” ul. Bisk. Bandurskiego 4.

